
PROF. MARCIN WIĄCEK
POLACY MAJĄ NA CO SIĘ SKARŻYĆ

**OKLASKI
DLA SS GALIZIEN**

JOANNA RAWIK
KULTURA PONAD SYSTEMAMI

JACEK PAŁKIEWICZ
U YANOMAMI

Co PiS ukrywa przed POLAKAMI



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299





JUDYTA

TRIUMFUJĄCA

ANTONIO VIVALDI

KIEROWNICTWO MUZYCZNE **HUGO REYNE** • REŻYSERIA I INSCENIZACJA **MARIA SARTOVA**
SCENOGRAFIA I PROJEKCYJE ANIMACJI **DAMIAN STYRNA** • KOSTIUMY **ANNA CHADA**
CHOREOGRAFIA **EMIL WESOŁOWSKI** • ANIMACJE I MAPPING **ELIASZ STYRNA**
REŻYSERIA ŚWIATŁA **PAULINA GÓRAL** •
PREMIERA 5 PAŹDZIERNIKA 2023

BILETY: **OPERA KAMERALNA.PL** | KASA TEATRU WOK, AL. SOLIDARNOŚCI 76B WARSZAWA

25. **Mazowsze**

eBilet.pl

kicket
www.warszawa.pl

Bilety



A przecież wystarczyło nie kraść

Kampania wyborcza coraz bardziej przypomina zapasy w błocie. I zawody, kto kogo celniej trafi jak największą bryłą błota. Opozycja jest w tej wojnie na straconej pozycji. Nie ma większych szans z przeciwnikiem, który nie uznaje żadnych reguł. Dla PiS cel, czyli utrzymanie się przy władzy, jest wart najbardziej nawet wierutnego kłamstwa i sponiewierania każdego, kto stanie na drodze tej partii. Szli po głosy Polaków z hasłem dobrej zmiany, a doszli do niebywałego drenażu ich kieszeni. Mieli więc z czego napełniać kabzę swoim poplecznikom, ich rodzinom, kuzynom i znajomym. Wszystkim, którym nie przeszkadza smród afer i korupcji ani lokowanie cymbatów na stanowiskach, do zajmowania których nie mają nawet śladowych kompetencji.

Największym oszustwem rządzącej prawicy jest to, co zrobiła z własnym hasłem. Tym gloszonym przez ówczesną premier Beatę Szydło: będzie dobrze, „wystarczy nie kraść”. Rządy PO-PSL miały wiele grzechów, korupcja też była wśród nich. Ale kto przed ośmiu laty mógł przypuszczać, że Polacy dali władzę ekipie, która przy tym „wystarczy nie kraść” nie wytrzymała ani jednego dnia. I traktując to hasło jako zastonę dymną, zaczęła kraść na potęgę. W skali, jakiej nie było po 1918 r.

Po tych rządach, a im dłużej będą trwały, tym gorzej, zostanie straszna spuścizna i zamęt w głowach Polaków.

Ileż to razy słyszymy perwersyjną aprobatę dla tego, co robi PiS: kradną, ale się dzielą.

Naród, który uznaje złodziejstwo władzy za stan prawie normalny, wpada w pułapkę o bardzo negatywnych i dalekosiężnych skutkach. Myślenie, że władza kradnie i trudno, tak widocznie musi być, trzeba to wliczyć w koszty życia, dewastuje cały system wartości, na którym budowane są systemy demokratyczne. Trzeba temu powiedzieć twardo: stop. Trąd w budynkach władzy trzeba wypalić. A ludzi, którzy w tych procederach biorą udział, wsadzić do więzienia. Bez względu na pełnioną funkcję. Sprawy zaszyły za daleko, by konsekwencje poniosły jakieś płotki. Myślę, że akurat nasi Czytelnicy potrafią wskazać, gdzie i jak głęboko szukać.

Bez tego nic się nie poprawi. A granica dopuszczalnego złodziejstwa będzie się przesuwac i przesuwac.

Każdy widzi, jak po kraju rozlewa się przyzwolenie na zagarnianie nie swojego. Wprowadzenie tego do codziennej praktyki obciąża przede wszystkim prezesa Kaczyńskiego. To on, kupując poparcie dla PiS, płaci ludziom za głosy tym, co do niego nie należy. A wśród tych, którzy z tego parasola korzystają, są ponure postacie z marginesu. Oszuści, kłamcy, damscy bokserzy i kompletni nieudacznicy. Utrzymując taki stan rzeczy, przyśpieszamy budowę nowego ustroju, którego podwaliny PiS już położyło.

BAKOWSKI



Na jesień
najlepsze
e-booki

PRZEGLĄDU

41
TYTUŁÓW

50%
TANIEJ

TYLKO PO 15 ZŁ!

KUPUJ NA sklep.tygodnikprzeglad.pl



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Co PiS ukrywa przed Polakami**
Coraz więcej niewygodnych spraw
- 14 Widzę wiele naruszeń wolności i praw**
– rozmowa z prof. Marcinem Wiackiem
- 18 Orka na ugorze**
W rolnictwie bez zmian

WYBORY 2023

- 22 Mówię, że jestem z Unii Pracy, i to brzmi dobrze**
– rozmowa z Waldemarem Witkowskim
- 24 Więcej młodości dla seniorów!**
Postuluje Małgorzata Zuber-Zielicz

OPINIE

- 28 Ewa Nowakowska**
Mnożenie owiec
- 31 Bohdan Piętko**
Okłaski dla SS Galizien

ZAGRANICA

- 34 Czy za Odrą jest bezpiecznie?**
Wzrost przemocy w Niemczech
- 38 Utopia i koszmar w jednym**
Kalifornia sypie się od środka
- 42 Krwawa Etiopia**
Tragedia w regionie Tigrz

KULTURA

- 46 Nie ma i nie będzie drugiej Piaf**
– rozmowa z Joanną Rawik
- 49 Kulturalia**
- 66 Przebłytki ze świata**

MEDIA

- 50 Słowa są największą bronią**
Wielcy tego świata o dziennikarzach

NAUKA

- 52 Nie ma ludzi niezastąpionych**
– rozmowa z prof. Włodzisławem Duchem

ZWIERZĘTA

- 56 Deweloperka dla ptaków i owadów**
Zalety prostego schronienia

OBSERWACJE

- 59 Na krawędzi zagłady**
Jacek Pańkiewicz u Yanomami

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
A przecież wystarczyło nie kraść
- 13 Jan Widacki**
Tylko świnie siedzą w kinie...
- 21 Roman Kurkiewicz**
Zdecydują niezdecydowani, jeśli się zdecydują
- 27 Piotr Gadzinowski**
PiS do muzeum
- 41 Andrzej Szahaj**
Patologiczny indywidualizm
- 45 Tomasz Jastrun**
Czarna granica
- 51 Wojciech Kuczek**
Kontury podłości
- 55 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Złączki

46

KULTURA

NIE MA I NIE BĘDZIE DRUGIEJ PIAF

– rozmowa
z Joanną Rawik



56

ZWIERZĘTA

DEWELOPERKA DLA PTAKÓW I OWADÓW

Zalety prostego schronienia



59

OBSERWACJE

NA KRAWĘDZI ZAGŁADY

Jacek Pańkiewicz u Yanomami

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK

epresa.pl f88c9f3351



f PiS jakie jest, każdy widzi

PiS i jego przystawki to jeden wielki paradoks. Z jednej strony, żywią się nienawiścią do PRL, a z drugiej – cynicznie żerują na sentymencie do tego okresu.

Widać to w podejściu do ludzi, w sposobie komunikowania się z wyborcami czy w gigantomanii inwestycyjnej. Tyle

że tamten okres, przy wszystkich swoich ciemnych stronach, miał jakieś sukcesy, takie jak budownictwo czy walka z analfabetyzmem. W obecnym obozie władzy próżno ich szukać.

Bogusz Dawidowicz

f Strach się bać na drogach

NiK alarmuje, że polscy kierowcy są fatalnie szkoleni. Może niech kontrolerzy wpadną na Cypr, to NIK będzie miała lepszą perspektywę. Tam sporo osób nie używa kierunkowskazów, tylko pokazuje ręką, gdzie jedzie lub nie jedzie, nie zawsze wiadomo, co kto ma na myśli.

U nas po 1989 r., za wszystkich rządów, policjanci z drogówki

mieli wyznaczone miesięczne normy kasy z mandatów. To nie ma nic wspólnego z bezpieczeństwem i jakoś umyka NIK oraz mediom.

Przemysław Jocz

Patologia pislandii polega na tym, że dla celów politycznych przywracają możliwość likwidacji punktów w zamian za odbicie kursu.

Ewa Dziarska

f Wielka płyta przeżyła lokatorów

Gdyby nie ta peerelowska wielka płyta, Polacy nie mieliby gdzie mieszkać, a przy obecnych cenach wynajmu większość ludzi wylądowałaby na bruku, szczególnie emeryci.

Pa Pi



Walka pisowców z dziadostwem – jak mówią – wielkiej płyty może się skończyć na posadzeniu kilku drzew? Raczej na wycięciu tysięcy drzew i na zastąpieniu parkingami placów zabaw.

@D_Ralbowski

✉ Starość to przyszłość

Dojrzałość, nie starość. Nie propagujcie pojęcia, które w wielu krajach stosowane jest wyłącznie w stosunku do bardzo wiekowych ludzi. Spójrzcie na zachodnich 60-, 80-latków. Są pełni werwy, elegancyści, modni, wysportowani, świetnie prowadzą własne biznesy, ogólnie biorąc, są doświadczeni, pełnymi życia ludźmi. Tymczasem w Polsce pokutuje mit, że już 50+ to jacyś niepełnosprawni umysłowo i fizycznie dziadkowie. Czy na pewno? Na polskich ulicach



rzeczywiście widać babcie i dziadków 50+ – to ci, którzy się poddali i ulegli panującemu w naszym kraju przekonaniu, ale mamy też coraz więcej ludzi dojrzałych, którzy nie tylko nie ustępują 30- czy 40-latkom, ale często wyglądają dużo lepiej, również pod względem formy, o możliwościach umysłowych nie wspominać, bo to oczywiste. PRZEGLĄDZIE, propaguj dojrzałość i dojrzałość, nie „starość” pięćdziesiątek plus!

Małgorzata Markiewicz

ZDJĘCIA TYGODNIA

Skandal w kanadyjskiej Izbie Gmin. Podczas wizyty Wołodymira Zelenskiego owacją na stojąco uhonorowano 98-letniego ukraińskiego „weterana”. Gdy okazało się, że podczas II wojny Jarosław Hunka służył w SS Galizien, przewodniczący Izby Gmin Anthony Rota, który nazwał go bohaterem, podał się do dymisji.



Nieaktywnych zawodowo jest w Polsce ponad 12 mln osób. Z tego 52% to emeryci, 22% uczący się, 10,2% osoby chore i niepełnosprawne, a 7,6% zajmujące się obowiązkami rodzinnymi („Dziennik Gazeta Prawna”).

Rząd Niemiec podjął decyzję o zaostrzeniu kontroli na granicy z Polską i Czechami. Głównym powodem jest fala nielegalnych imigrantów przybywających z tych krajów.

Zaporę na granicy z Białorusią w ciągu dziewięciu miesięcy tego roku **uchodźcy pokonali 30 tys. razy.** Prawie 13 tys. z nich trafiło tą drogą do Niemiec. A tam uchodźcy zgłaszają się na policję, by uruchomić procedurę azylową. Bo to Niemcy, a nie Polska są celem ich wędrówki.

Lech Wałęsa skończył 80 lat. W historii Polski zapisał się w latach 80. I odtąd Polacy są podzieleni w ocenach jego roli. Wielu uważa się za oszukanych przez niego. Sam Wałęsa też sprawy nie ułatwia, ciągle będąc za, a nawet przeciw. Niezależnie od tego ma pewne miejsce w podręcznikach historii. I nawet PiS nie jest w stanie mu go odebrać.

Do 8,2% rok do roku spadła inflacja we wrześniu. W sierpniu była na poziomie 10,1%.

Tylko 35% zasobów wód powierzchniowych w dorzeczu Odry i 25% w dorzeczu Wisły osiąga dobry stan ekologiczny (Europejska Agencja Środowiska).

Film „Kos” w reżyserii Pawła Maślony został **nagrodzony Złotymi Lwami** na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Państwowa Spółka CPK odpowiedzialna za budowę lotniska w Baranowie wchłonęła spółkę PPL, która zarządza najważniejszymi państwowymi lotniskami, m.in. Lotniskiem Chopina, portami w Radomiu i Zielonej Górze. Przejęte akcje spółki PPL o wartości 6,4 mld zł zasilili CPK Marcina Horały.

Anna Wierczur za reżyserię spektaklu „Sztuka intonacji” Tadeusza Słobodzianka w Teatrze Dramatycznym w Warszawie otrzymała **Nagrodę Samorządu Mazowsza im. Norwida.**

Na 270 ha zrehabilitowanego terenu po kopalni odkrywkowej węgla brunatnego koło Turku w Wielkopolsce hiszpańska firma EDP Renewables otworzyła farmę fotowoltaiczną o mocy 200 MW.

Ukazał się **100. numer „Yoricka”,** magazynu literacko-teatralnego wydawanego przez polską sekcję AICT. Tomaszowi Miłkowskiemu i zespołowi gratulujemy inwencji i uporu.

W Polsce studiuje ok. 1,22 mln osób, czyli wyraźnie mniej niż 15 lat temu, gdy studiowało prawie 2 mln Polaków.

342 kg odpadów wytworzył w 2020 r. przeciętny Polak.

Klimatyzacja pochłania 10% zużycia prądu na świecie.

PRZEBŁYSKI

Samobój Mischczaka

Oj, coś nam się widzi, że z tego balonika szybko uchodzi powietrze. Zastąpienie w Polsce Niny Terentiew tak wychodzi Edwardowi Mischczakowi jak PiS życie bez afer. Polsat to nie TVN. Inny widz. Ma swoje ulubione programy. I ceni ludzi, którzy je tworzą. A tu wchodzi Mischczak, cały na biało. No, mistrz po prostu. I z programem „Nasz nowy dom” wyrzuca Katarzynę Dowbor. Kobieta, która przez 10 lat była jego duszą. Widzowie pokochali ją za pasję i autentyczność w relacji z ludźmi. Bez Dowbor program już po trzech odcinkach stracił 250 tys. widzów. Szkoda tylko Elżbiety Romanowskiej, którą Mischczak obsadził w roli skrojonej pod Dowbor. Kasio, wróć – apelują widzowie. Najlepiej na miejsce Mischczaka.



Kaczyński z Tarczyńskim w nowej hali (sportowej)

Czekamy my, czekają mieszkańcy Kielc. My na wspólny występ świeżutkiego fana Kielc, czyli Jarosława Kaczyńskiego, z Dominikiem Tarczyńskim. Oszustem i politycznym oszołomem. W 2016 r. był posłem PiS z Kielc, a teraz jest europosem. Też stamtąd. A kielczanie? Czekają na nową halę sportową, którą im Tarczyński obiecał zaraz po tym, jak Vive, zespół piłkarzy ręcznych z tego miasta, został najlepszą drużyną w Europie. Minęło siedem lat, odkąd Tarczyński wylazł na scenę i przed tysiącami ludzi ślubował budowę hali. Równie dobrze mógł zapowiedzieć, że zorganizuje w Kielcach olimpiadę.

Może by więc Kaczyński spotkał się w ramach kampanii z Tarczyńskim. W nowej hali. Wirtualnie.



Z miłości do Rydza-Śmigłego

Nikt tak nie umie ośmieszyć czasów przed klęską z 1939 r. jak Tadeusz Plużański. Gość, któremu podobało się wszystko, co władze wówczas robiły. Nawet z Rydza-Śmigłego potrafił zrobić bohatera. Dzielnie walczy z kampanią oszczerstw „przestępczej grupy komunistów”, która uważała, że uciekając do Rumunii, Śmigły zdradził kraj. Trudno uwierzyć, ale Plużański w „Tygodniku Solidarność” pisze, że „Śmigły we wrześniu 1939 dowodził dobrze”, choć „6 września wydał rozkaz strategicznego odwrotu na tzw. przedmoście rumuńskie”. No właśnie, od 6 września szykował się do ucieczki. A Polaków oszukiwał bzdetami, że nie oddamy ani guzika. Skończyło się katastrofą i milionami ofiar.



Co widzi Potocki?

Już na pierwszy rzut oka widać, że Andrzej Rafał Potocki to człowiek dobrobytu. Na zdjęciu w „Sieci” mamy dobrze odżywionego jegomościa w kurteczce amerykańskiego (a jakże) żołnierza. Z szablą w dłoni.

A na drugi rzut oka? Potocki jest tak zajęty cotygodniowym ujadaniem na Rosjan, że zarobki Polaków mnożą mu się jak króliki. Wydaje mu się, że przeciętny Polak ma do wydania 230 zł. Codziennie! Z licznika Potockiego wychodzi, że ów przeciętny Polak ma 6,9 tys. zł miesięcznie. Do wydania. Czyli netto. Kompletny odlot. Ciekawe, co trzeba brać, żeby tak widzieć zarobki Polaków.

Takie cuda są możliwe tylko w okularach dojrzej zmiany.



PYTANIE TYGODNIA

Czy coś jest w stanie pogрузić PiS?

WŁADYSŁAW FRASYNIUK,

polityk, działacz opozycji demokratycznej w PRL

Wydaje mi się, że PiS samo się pogrąża. Problem polega na tym, że PiS wypracowało model autorytarnego państwa, w którym telewizja publiczna znowu stała się telewizją partyjną. Ta telewizja jest jedynym informatorem znaczącej części społeczeństwa, a Kaczyński, a właściwie partia Kaczyńskiego, mówi nam, na co powinno się pójść do kina, a na co nie. Mówi nam, kto jest sojusznikiem, a kto wrogiem. Jeśli PiS ma spotkania wyborcze, na które wchodzi się wyłącznie z wejściówką, to jak żywo przypomina Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, na której spotkania też wchodziło tylko wtajemniczeni i też wyłącznie z przepustkami. Zarówno ta, jak i tamta władza starannie izoluje się od społeczeństwa, a Morawiecki z Kaczyńskim dzień w dzień przypominają nam hasło Józefa Cyrankiewicza, że kto podniesie rękę na tę władzę, temu rękę obetniemy.

WOJCIECH PESZYŃSKI,

politolog, UMK

W pewnym sensie jedna rzecz już PiS pogrążyła. Pamiętajmy, że jeszcze trzy lata temu w badaniach opinii publicznej czy w wyborach PiS zawsze miało czwórkę z przodu. Jednak później wydarzyła się rzecz, która zachwiała tym stanem. Chodzi o wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. zaostrzający prawo antyaborcyjne w Polsce. Od tego czasu PiS ma zamiast czwórki

z przodu trójkę i nic nie wskazuje na to, że w najbliższych dwóch tygodniach ten stan rzeczy się zmieni. Idąc o ten krok za daleko, PiS przede wszystkim zmobilizowało zwolenników partii przeciwnych. Tak jak kiedyś niezatapialny wydawał się SLD i w styczniu 2003 r. nikt nie sądził, że powstająca komisja śledcza w sprawie afery Rywina nie tylko odbierze tej partii władzę, ale również uprawi ją w swoisty stan politycznej vegetacji, a teraz Lewica co wybory walczy o parlamentarny byt. Być może utrata tych nawet 10% poparcia to zwiastun tego, że pozycja PiS powoli zaczyna się kruszyć.

ANDRZEJ KRAJEWSKI,

dziennikarz, publicysta,

Paradoksalnie tylko PiS i uprawiana przez pisowców polityka jest w stanie pogrążyć tę partię. Popatrzmy na ostatnie afery. Na stacjach albo niedługo zabraknie benzyny, albo jej cena po wyborach pójdzie drastycznie w górę. Przecież wiemy, że obecna niska cena paliwa jest sztucznie utrzymywana. Czy ludzie się nie zdenerwują, kiedy w następstwie afery wizowej nie tylko Niemcy zaostrzą kontrole na granicach, ale w ogóle Europa zamknie dla nas strefę Schengen? A co z ponad 1 mln ton węgla z Rosji, który po cichu przyplątywał do kraju? Do tego jeszcze 100 mln premiera Morawieckiego, kiedy ludzie dotkliwie odczuwają skutki inflacji. PiS pogrąży wyłącznie jak największą prawdę o nim.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Co PiS ukrywa przed Polakami

Nie ma debaty, jest bezustanna awantura.
Państwo PiS nigdy nie będzie spokojne i normalne

Robert Walenciak

Mniej ważne, jak jest, ważniejsze, co ludzie o tym mówią. Ta prosta zasada opisująca politykę ma szczególne znaczenie w czasie kampanii wyborczej. Tu polityka staje się reflektorem, który oświetla różne partie sceny. Na jedne kieruje światło, drugie chowa w półmroku. Pewnym sprawom dodaje ważności, inne lekceważy i pomija.

Co takiego chowa największa partia, czyli PiS? Czego się boi? Bo że się boi, od pewnych spraw ucieka i je zamazuje – to widać gołym okiem.

Kampania PiS jest rozdzielona na dwa nurty. Pierwszy, centralny, który widzimy w mediach, to świat globalny. Niemcy, Ukraina, niepodległość, wielkie zagrożenia, zdrajcy... Jarosław Kaczyński wskazuje kierunek, a inni to objaśniają. W ten sposób nawet najmniejsza wieś zostaje wtajemniczona w wielką politykę. Siedzimy w fotelu obok prezesa i razem z nim walczymy o nasz dobrobyt, o przyszłość naszych dzieci, o wielką Polskę. Bo ci inni, jego wrogowie, chcą jej zguby.

Partia rządząca przenosi nas tym w swoje uniwersum. Patrzymy na świat z jej perspektywy. Jaką wagę ma jakaś afery z wizami czy z jakimś pieniędzmi, gdy walka toczy się o Polskę?

Drugi nurt kampanii PiS to okręgi wyborcze, powiaty. Kandydaci tej partii prezentują się inaczej. Nie muszą być rycerzami walczącymi za ojczyznę, to zadanie liderów. Ich rola

jest inna – są ludźmi stąd, swojakami, nie jakimiś obcymi. Opowiadają o sprawach lokalnych, konkretnych, więc jakże ich pytać o budżet państwa czy prawa kobiet! Oni są od ciężkiej pracy tu, na miejscu, i proszę im nie zawracać głowy wyдуманymi problemami warszawskich dziennikarzy.

Skoro już wiemy, jak PiS chowa przed nami zagadnienia dla siebie niewygodne, łatwiej sklasyfikować to, co chowa.

Mówią o tym nasi rozmówcy. Można więc sprawy, które PiS chce przemilczeć, podzielić na kilka bloków.

I.

Blok pierwszy to finanse. Polska zadłużyła się w tempie ekspresowym. Dług bieżący na koniec roku będzie wynosił ok. 1,5 bln zł. Poza tym w przyszłym roku trzeba będzie emitować obligacje, aby spłacić te, które mają termin wykupu w 2024 r., oraz finansować nowy dług w wysokości nieznanej. Wiadomo, że deficyt ma wynieść ok. 170 mld zł, ale niewiadomy jest dodatkowy koszt finansowania zakupów zbrojeniowych. Szacunki wskazują, że koszt obsługi długu może wynieść ok. 100 mld zł.

Blok finansowy to przede wszystkim to, co boli nas najbardziej – drożyna. Prezes NBP co chwila ogłasza sukcesy w zbijaniu inflacji, jakby zapominał, że to jego polityka do niego doprowadziła. Nieważne – drożyna istnieje, zjadła podwyżki płac. Zżera też nasze oszczędności. Tak rząd na Polakach się żywi. Czy tak ma być?

II.

Drugi blok to afery, które stały się już elementem codzienności w naszym kraju. PiS nauczyło się, że wszystkiemu trzeba zaprzeczać, a po kilku czy kilkunastu dniach skandal sam wygaśnie. I byłaby to dobra taktyka, tylko ma jedną wadę – pojawiają się kolejne afery, więc stan ciszy jest nie do osiągnięcia.

Dziś oczywiście najbardziej przykuwa uwagę afery wizowa. Spójrzmy, jak historycznie reaguje na nią Jarosław Kaczyński. Jak się zaklina, że to wymysł mediów, niemal mistyfikacja. Czyżby? Przypomnijmy: to CBA ministra Kamińskiego wkroczyło do MSZ. To premier Morawiecki zdymisjonował wiceministra Wawrzyka, to Jarosław Kaczyński zdjął go z listy wyborczej. I oni wszyscy się mylili? PiS wmawia nam, że sprawa dotyczy raptem 268 wiz i że w zasadzie było to przedsięwzięcie niejakiego Edgara K., 25-letniego współpracownika Wawrzyka. Naprawdę ktoś wierzy, że 25-letni chłopak mógł załatwić wydanie kilkuset wiz? Mógł skłonić wiceministra, by ten pisał do konsulów mejle, aby wydawali wizy określonym osobom? Miał takie możliwości i takie kontakty? Dodajmy, że 268 wiz po 5 tys. dol. za sztukę to nie jest mała afery. To jest afery na 1,34 mln dol.

Mamy zatem wielką aferę, Edgar K. jest tu (trudno przypuszczać, że może być inaczej) tylko płótką. Kto tym kręcił? Jaka była tu rola służb specjalnych? I jakie rachuby powodowały kierownictwem MSZ, gdy zaplanowano Centrum Decyzji Wizowych

w Łodzi, które miało zatrudniać 160 osób?

Afera wizowa jest szalenie dla PiS niewygodna, podważa jego główną linię propagandową – że partia ta broni Polski przed imigrantami. Bo, jak można wnioskować, broni tylko przed tymi, którzy zapłacili nie tym, co trzeba. Więc i polscy pogranicznicy, których PiS tak hołubi, są degradowani z obrońców polskiej granicy do obrońców interesów handlarzy wizami.

III.

Kolejnym blokiem tematów, których PiS chce uniknąć, są sprawy kobiet. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego dotyczące przerywania ciąży, bicie i rozpędzanie demonstrujących kobiet, śmierć Izabeli z Pszczyny i tragedie innych kobiet są jak uderzenie obuchem.

„Kobiety umierały, umierają i umierać będą”, oświadczyła w telewizji obecna minister zdrowia Katarzyna Sójka. Te słowa oddają całą pisowską bezduszność i zacofanie.

W Polsce rodzi się najmniej dzieci od II wojny światowej. Kobiety boją się zachodzić w ciążę, boją się, że w razie komplikacji zostaną pozostawione same sobie. A lekarze będą bali się im pomóc. „Kobieta w ciąży też ma prawo do życia”, ogłosił łaskawie Jarosław Kaczyński. Powiało grozą.

PiS po orzeczeniu TK i protestach kobiet straciło kilka punktów procentowych poparcia i nigdy ich nie odzyskało. Chciałoby, żeby o prawach kobiet nie mówić, nie przypominać tych spraw. Czy to się uda?

IV.

A czy uda mu się uniknąć debaty na temat polityki zagranicznej i wyprowadzania Polski z Europy? Fakty są oczywiste – Polska PiS prowadzi wojnę z Unią Europejską, z unijnymi instytucjami. Kosztuje nas ona miliardy euro, pieniądze z KPO, które powinny być w naszym kraju, a z których rząd ewidentnie zrezygnował.

Ale to przecież wycinek rzeczywistości. Wmawianie Polakom, że Unia to Niemcy, straszenie Niemcami,



zohydowanie Europy. Czy to się skończy polexitem? Tego z kampanii się nie dowiemy.

V.

Nie dowiemy się także, dlaczego przez półtora roku państwo polskie nie potrafiło rozwiązać sprawy ukraińskiego zboża. O problemie, który uderzy w polskich rolników, pisaliśmy w kwietniu 2022 r. W tym czasie na granicy polsko-ukraińskiej demonstrowała Agrounia Michała Kołodziejczaka. I co? Do tej pory rząd nie ujawnił listy firm, które sprowadzały i kupowały ukraińskie zboże. Nie dowiemy się więc, kto na nieszczęście polskich rolników zbił kokosy.

Nie dowiemy się, dlatego że takie jest obecne państwo – nieprzejrzyste i agresywne. Czarno na białym pokazał to niedawny raport NIK, dotyczący finansów państwa w czasie pandemii. Najbardziej znanym przekreśleniem z tamtego okresu był zakup respiratorów od handlarza bronią, ale to drobniaczek w porównaniu z całym szaleństwem niepotrzebnych i nielogicznych ówczesnych wydatków.

Jak podała NIK, państwo przepuściło 7 mld zł na puste łóżka, w tym 612 mln zł na niepotrzebne obiekty.

A konkretnie? Utworzono szpital tymczasowy w hali Netto w Szczecinie i nie przyjęto tam nawet jednego pacjenta. W Kielcach szpital tymczasowy na 300 łóżek utworzono w hali targów. W ciągu kilku miesięcy funkcjonowania przyjął on w sumie 29 pacjentów, kosztowało to ponad 20 mln zł. O tym wszystkim wiemy dzięki NIK. A ile spraw zostało ukrytych?

VI.

Można wręcz odnieść wrażenie, że państwo zbudowane przez PiS tak właśnie działa. Że za fasadą opowieści o wielkiej Polsce, wspomaganiu biedniejszych i złej opozycji jakieś niezidentyfikowane (jeszcze) grupy robią gigantyczne interesy. Na dziesiątki milionów złotych.

Te grupy są chronione – pytanie tylko, przez kogo. Przez ludzi umocowanych w partii rządzącej? A może przez tych, którzy mają powiązania ze służbami specjalnymi? Handlarz bronią od respiratorów to był ich człowiek. Trudno przypuszczać, by afery wizowa mogła kompletnie umknąć polskiemu wywiadowi.

Mamy więc państwo nieprzejrzyste, z coraz większą rolą służb specjalnych. I miejmy świadomość, że to nie jest jakiś wybrzytek, tylko jego cecha charakterystyczna. Policja i służby specjalne bronią tej partii – rozpędzając demonstracje, szpiegując Pegasussem, mogą zatem więcej.

Ręka rękę myje. I nikt niczego nie sprawdzi. A jak będzie próbował, zostanie brutalnie zaatakowany. To również jest immanentna cecha państwa PiS – brutalne ataki na „wrogów”, na Babcię Kasię, która podobno pobiła policjantów, na nauczycieli, którzy chcieliby zarabiać trochę powyżej płacy minimalnej, na lekarzy, na sędziów, którzy nie chcą podporządkować się władzy... W takim państwie nie ma debaty, rozmowy, jest bezustanna awantura. Mobilizowanie do walki z wrogiem. Kolejnym wrogiem. To też ukrywa przed nami państwo PiS – że nigdy nie będzie spokojne i normalne. ▶

Co PiS ukrywa przed Polakami

Trupów w szafie będzie sporo



PiS ukrywa przede wszystkim prawdę, która obnażyłaby obłudę tej partii. Zaczynając od spraw najważniejszych dla państwa, mamy problem z finansami publicznymi i stanem zadłużenia państwa. W tym roku osiągniemy 1,7 bln zł długu, w przyszłym będzie to już 2 bln. Skala tego długu spowoduje, że spłacać go będą nie tylko nasze dzieci, ale jeszcze wnuki. PiS twierdzi, że nasze zadłużenie w procentach PKB jest niższe niż np. zadłużenie Niemiec – nasze zadłużenie jest poniżej 50% PKB, a Niemcy mają granicę 80%. Tylko że w Polsce obsługa zadłużenia kosztuje 3% PKB, a więc 90 mld rocznie, w Niemczech zaś to koszt tylko 1% PKB.

Budżet nie pokazuje rzeczywistego obrazu finansów publicznych – ujęty jest w ustawie budżetowej, ale jednocześnie w funduszach pozabudżetowych znajdują się ogromne kwoty, które nie są kontrolowane przez Sejm i Komisję Finansów Publicznych. Na przykład mamy budżet, którym w zasadzie samodzielnie dysponuje premier. Jeśli chodzi o pieniądze publiczne, to PiS ukrywa obecnie właściwą cenę paliw. Niska cena jest utrzymywana sztucznie, kiedy na całym świecie ceny za baryłkę ropy idą w górę. Wszystko po to, aby zdobyć przewagę w nadchodzących wyborach, i zapewne po to, aby zmniejszyć na chwilę poziom inflacji, żeby prezes Glapiński mógł ogłosić obniżenie stóp procentowych. To oszukiwanie państwa i nas wszystkich. Wreszcie, jeśli popatrzymy na poziom inflacji, to Polacy nie mają

świadomości, że w ciągu ostatnich trzech lat stracili przez nią jedną trzecią swoich oszczędności. Wzrostu kosztów życia 13. i 14. emerytura nie pokrywają, więc nawet nie odgrywają roli rewaloryzacyjnej.

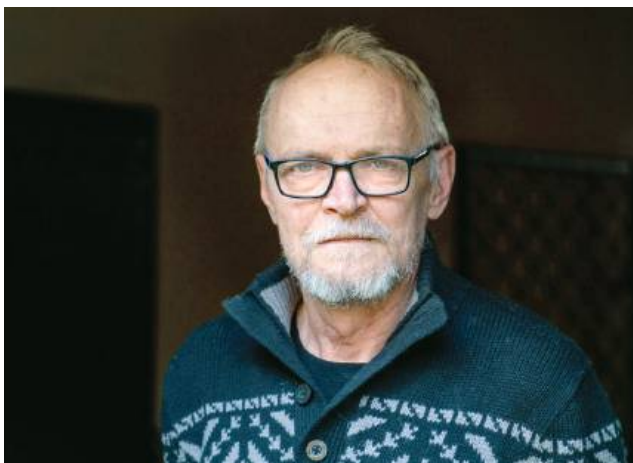
Rządzący ukrywają sytuację, jeśli chodzi o sposób zatrudnienia w spółkach skarbu państwa. To karuzela wymiany na stanowiskach, dzięki której wszyscy otrzymują odprawy, specjalne dodatki i różne inne środki. Tym samym szerzy się nepotyzm. Pozostaje pytanie, jak firma może być dobrze zarządzana, kiedy właściwie w jednym roku wymienia się dwóch czy nawet trzech prezesów.

Brakuje też rzetelnej informacji o stanie pomocy udzielonej przez Polskę Ukrainie. Oczywiście są rzeczy, których policzyć się nie da, bo nie wycenimy dziś tego, co Polacy włożyli w tę pomoc, pomagając na wszelkie sposoby z prywatnej stopy. Jednak powinniśmy jako społeczeństwo wiedzieć, jak ten rachunek wygląda od strony państwa i podjętych przez nie działań.

No i wreszcie docieramy do afery wizowej. Politycy PiS udają, że nic się nie stało. Pozostaje zapytać, kto w takim razie za tym stoi. Gdzie były nasze służby? Naprawdę o takim problemie mają nas informować służby amerykańskie? Podobnie było zresztą z aferą zbożową. Wszyscy mówili, że przepływa nadmiar zboża z Ukrainy. Zboża, które nie spełnia standardów ani zboża konsumpcyjnego, ani zboża paszowego. Pojawiło się więc nowe pojęcie – zboża technicznego, niepodlegającego kontroli. Problem w tym, że ono potem wędrowało dalej. Na ziarnach nikt nie napisze, jaki to rodzaj zboża. Tym sposobem zboże techniczne trafiło do konsumpcji. Gdzie były systemy kontroli jakości? Pamiętajmy, jakie głośnie były zapowiedzi: „Pokażemy listę firm, które importowały zboże z Ukrainy”. Gdy jednak się okazało, że na liście są głównie firmy powiązane z rządem czy z PiS, to raptem zasłanianie się tajemnicą handlową.

PiS oszukuje społeczeństwo, wmawiając mu, że wszystko jest dobrze, dlatego po wyborach będziemy przeżywać szok wzrostu cen. No i pytanie, jak zamknąć po wyborach budżet na rok 2024, jaki będzie na razie deficyt. Zapowiedziano go na 165 mld. Ale jaki będzie w rzeczywistości?

Czesław Siekierski
kandydat Trzeciej Drogi do Sejmu,
okręg nr 33, Kielce,
miejsce 1



Mało jest takich rzeczy, których PiS nie ukrywa przed wyborcami. Ukrywa przede wszystkim poziom zadłużenia państwa, a długie są pozabudżetowe. I na dobrą sprawę nikt, nawet komentujący eksperci, nie zna prawdziwej sytuacji. Mało komu przychodzi do głowy, że kiedy PiS w 2015 r. po raz pierwszy wygrało wybory, to pisowski elektorat był przekonany, że ta partia reprezentuje głos ludu. Jest to o tyle nieprawda, że PiS miało większość w parlamencie dzięki temu, że wszyscy w Polsce szanowali konstytucję i ordynację

Paweł Kasprzak
kandydat Lewicy do Sejmu,
okręg nr 19, Warszawa,
miejsce 10

wyborczą, która pozwoliła partii Kaczyńskiego uzyskać parlamentarną większość przy poparciu przeciw niespełna 20% wyborców. W 2019 r. było zresztą dokładnie to samo.

Tajemnice PiS występują na wielu poziomach. Sami członkowie partii są niedoinformowani. W ich strukturach działa swoista sieć strachu. Było to widać po sytuacji z Kaczyńskim, kiedy głosowano nad kandydaturą Tuska na szefa Rady Europejskiej. Ten wynik 27 do 1 był Kaczyńskiemu pewnie nieznany. Założę się, że Błaszczak opowiadał prezesowi partii jakieś bajki w stylu „Jarek, damy radę”. Tymczasem gdy Jarek pytał, jak idą negocjacje, zapewne nikt nie miał odwagi powiedzieć, jak jest naprawdę. Na własne oczy widziałem zaś zdziwienie Kaczyńskiego podczas urządzanych przez niego miesięcznic na Krakowskim Przedmieściu. Za każdym razem był naszym widokiem zaskoczony, bo zapewne obiecywano mu, że jakimś cudem nigdy więcej już nas tam nie będzie. Pisowcy sami się łąpią w swoją sieć tajemnic. I nie zdają sobie sprawy z tego, w jakiej sytuacji jest i państwo, i oni sami.

Spółeczeństwo nie jest świadome wielu rzeczy, za które odpowiada PiS. Najgorsze dla mnie jest jednak to, że przez manipulację i zakłamywanie przekazu nie mamy świadomości, co się dzieje na granicy z Białorusią. A tam przecież cały czas giną ludzie. Jako społeczeństwo zapłacimy za to ogromną cenę.

PiS z pewnością bazuje na tym, że polska edukacja od lat nie dostarcza kolejnym pokoleniom dogłębnej wiedzy o tym, jak działa państwo, z czego się składa budżet, jak wyglądają przepływy finansowe. Dzięki temu może manipulować emocjami różnych grup obywateli, przyznając jednorazowe „prezenty” (trzynastki, czternastki itd.). Jednocześnie nie informuje ludzi, że te „prezenty” są finansowane z ich własnych zasobów i że rząd skwapliwie je odzyskuje, podnosząc wszelkie koszty naszego codziennego życia.

PiS stara się też ukrywać przez Polkami i Polakami to, że złe prawo, które tworzy i które demoluje oświatę czy ochronę zdrowia, obowiązuje wszystkich poza uprzywilejowanymi działaczami prawicy i ich rodzinami. Przykłady? Jak mogliśmy przeczytać niedawno w mediach, sam premier Polski nie posyła swojego dziecka do szkoły urządzonej przez Czarnką, tylko do szkoły prywatnej. Stać go na ominięcie piekła, które stworzył polskim dzieciom. Jak wykazały badania CBOS sprzed kilku lat, wśród kobiet, które przerywają ciążę, więcej jest tych o konserwatywnych poglądach. Mieliśmy również wszyscy okazję czytać o tym, jak politycy prawicy trafiają do ginekologów z prośbami o przerwanie ciąży związanych z nimi kobiet, bo to „absolutnie wyjątkowa sytuacja”. Barbarzyńskie prawo antyaborcyjne dotyka tę większość kobiet, której nie stać na ominięcie systemu. Wiele razy słyszałam także wypowiedzi polityczek prawicy, że miejsce kobiety jest w domu, gdzie powinna opiekować się resztą rodziny. A mówiły to w programach telewizyjnych osoby często w wieku emerytalnym, zaproszone tam jako pełniące wysokie funkcje za wysokie pensje. Tworzenie prawa dla innych, a nie dla siebie, to charakterystyczna cecha prawicy.



Agata Diduszko-Zyglewska
kandydatka Lewicy do Sejmu,
okręg nr 19, Warszawa, miejsce 3

► **PROF. ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,**
politolożka, Uniwersytet Warszawski

Przed wszystkim PiS ukrywa fakty przed swoim elektoratem. Badania pokazują, że aktywizuje swój elektorat, odbudowuje go i jednocześnie nie pozyskuje nowego – wyborców niezdecydowanych, na kogo głosować.

Drużga rzecz to afery, których konsekwencje PiS stara się przykryć. Weźmy kwestię wiz i zezwoleń na pracę. Tutaj chodzi nie o kilkaset lewych zezwoleń, ale o widmo wznowienia kontroli na granicach czy de facto zamknięcia granicy z naszym zachodnim sąsiadem.

PiS przykrywa też absolutnie nieudolną politykę zagraniczną. Pisowskim politykom wydawało się chyba, że jeśli kupią elektrownię atomową i odpowiednio dużo broni od Amerykanów dla naszego wojska, to będą mieli spokój. Ale tutaj się przeliczyli.

Rządzący ukrywają również stan gospodarki. Prezes Głapiński może wyjść i powiedzieć, że inflacja spada, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że nadal jest wysoka. A co będzie, kiedy benzyna wróci do ceny rynkowej, po tej sztucznie obniżonej przez Orlen? Jaki będzie wzrost cen od 1 stycznia? Pertur-

bacje ekonomiczne są dopiero przed nami.

Rządzący nie mówią także, jakie są konsekwencje za-
paści demograficznej. Jak zmalały inwestycje krajowe i za-
graniczne, jak zatrzymał się wzrost liczby nowych firm. To
ten rodzaj problemów, o których nie mówi się elektoratowi,
wmawiając, że wszystko jest pięknie.

Tym, co PiS mówi, ale czego chyba do końca nie styszy-
my, są zapowiedzi zmian ustrojowych. Mam wrażenie, że
nie do końca zdajemy sobie sprawę, że nie będzie tak, jak
było, że „żaba zostanie ugotowana do końca”. Ale ponieważ
dzieje się to stopniowo, wydaje nam się, że pewien stan
zostanie utrzymany, nawet gdyby pozostali u władzy.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, Uniwersytet Wrocławski

Jest wiele rzeczy, które PiS chciałby przykryć, ale co najmniej dwie są wyraźnie widoczne. Pierwsza sprawa to, mówiąc krótko, sytuacja gospodar-
cza. Wszystkie wskaźniki dotyczące inflacji, recesji,
a zwłaszcza stanu finansów publicznych. Tutaj nie
ma jasności, a PiS niechętnie na ten temat rozmawia.



Mało tego, próbuje doprowadzić do takiej sytuacji, że-
by przed wyborami ten obraz wyglądał troszeczkę le-
piej niż w rzeczywistości. Mam na myśli obniżenie cen
paliw dzięki działaniom Orlenu. Dzięki tej obniżce we
wrocławiu będziemy mieli zapewne mniejszą inflację.
A to już sukces, który można w następnych dwóch
tygodniach kampanii swobodnie ogrywać. Według
ekspertów jest to jednak stan przejściowy, drastyczna
rzeczywistość może nas dopaść już w październiku.

Kompletna niejasność dotyczy finansów publicz-
nych. Jeśli dojdzie do zmiany rządu, pewnie sporo
różnych dziwnych rzeczy nowa ekipa dopiero od-
kryje. Zakładam, że trupów w szafie będzie dużo.
Widać też niezwykle nerwowość polityków PiS wy-
woływaną aferą wizową. Powód jest prosty – skan-
dal uderza właściwie w fundament narracji, że PiS to
partia zapewniająca Polsce bezpieczeństwo. Upadł
więc jeden z filarów kampanii wyborczej PiS i w tym
momencie ta narracja się sypie, skoro napływ mi-
grantów był przez PiS pokazywany jako zagroże-
nie. Budowano mur, a teraz nagle się okazuje, że
dzięki niejasnym procedurom zupełnie legalnie, bez
specjalnej kontroli kilkaset tysięcy osób z różnych
krajów otrzymało wizy.

Jest też kilka mniejszych spraw, które gdzieś się
pojawiają, ale PiS niespecjalnie szkodzi. To partia,
można powiedzieć, zaimpregnowana na różnego ro-
dzaju afery, po wybuchu których w krajach zachod-
nich upadłyby rządy. Takie sprawy to prywatyzacja
Lotosu, karuzela ze stanowiskami w spółkach skar-
bu państwa czy kielkująca afery dziwnych statków
przytływających po cichu z węglem niewiadomego
pochodzenia na pokładzie.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl



Odszedł

Tadeusz Arpad Olszański

Wybitny dziennikarz sportowy, pisarz, tłumacz, hungarysta.
W plebiscycie Klubu Dziennikarzy Sportowych i „Przeglądu Sportowego”
został uznany za najlepszego dziennikarza 100-lecia.

Prawie 15 lat pracował w „Sztandarze Młodych”. Był pomysłodawcą
konkursów Fair Play. Za tę działalność dostał nagrodę UNESCO.

Szanowano Go i kochano za to, że był cudownym człowiekiem,
niepowtarzalnym, uczynnym, pogodnym i niezwykle życzliwym.

Żegnam przyjaciela
Bliskim Tadeusza bardzo współczuje

Jerzy Domański

Z Galicji



Jan Widacki

Tylko świnie siedzą w kinie...

Ta złota myśl z komunikatu związkowców z Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej została powtórzona przez pana prezydenta, który najwyraźniej pogląd ten podziela, pochwalił bowiem związkowców i zapowiedział, że do kina na „Zieloną granicę” nie pójdzie, tylko obejrzy ją sobie za darmo w telewizji. Zaoszczędzi przy tym na kosztach biletu. Że pan prezydent jest oszczędny, to dobrze, poza tym wydaje się usprawiedliwione. Pochodzi on wszak z Krakowa. Nie bardzo jest jednak zrozumiałe, dlaczego prezydent uważa, że trzeba być świnia, by kupić bilet i oglądać „Zieloną granicę” w kinie, a nie jest się świnia, kiedy film ogląda się za darmo na ekranie swojego telewizora czy w laptopie. Nie wiem, co na ten temat sądzą związkowcy z Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej. Może trzeba ich zapytać?

Związkowcy, którzy „Zieloną granicę” oglądali nie wiem gdzie – w kinie chyba nie, bo przecież „tylko świnie siedzą w kinie” – ani kiedy, bo komunikat wydali jeszcze przed premierą, najwyraźniej nic z filmu nie zrozumieli. Bardzo im już tylko z tego powodu współczuję.

Uważają bowiem ten film za „antypolski”, „gloryfikujący patologiczne zjawisko nielegalnej migracji” i „dostrójony do ideologicznej nuty prezentowanej przez środowiska wrogie polskiej racji stanu”. Agnieszka Holland zarzucają „nikczemność” i ogłaszają, że „ściąga ona na siebie hańbę i najgłębszą pogardę”. Język oświadczenia i jego ton nawiązują do chamskiego języka propagandy z okresu późnego Gomułki, zwłaszcza z czasu wydarzeń 1968 r. Wtedy też oburzony lud pracujący spędzany na rozmaite wiece protestacyjne deklarował, że „nam nie potrzeba żadnych Kołakowskich i Baumanów”, potępiał „warchotów nierozumiejących polskiej racji stanu”, wspieranych przez „określone ośrodki imperiaлизmu”, a syjonistów odsyłał do Syjamu.

Tymczasem film Agnieszki Holland pokazuje całą złożoność problemu migracji, z którym nie radzi sobie nie tylko Polska, ale także cała Unia Europejska. Pokazuje kryzys humanitarny na polsko-białoruskiej granicy. Kryzys, który tam trwa, a do którego już trochę przywykliśmy. Zło się zbanalizowało, jak powiedziała Hannah Arendt.

Holland pokazuje dramaty uchodźców. Czyżby ich nie było? Ludzie w lesie nie umierają? Nie są wypychani przez granicę do lasu na białoruską stronę? Nie ma

w filmie ani jednej sceny, ani jednego dramatu, o którym nie wiedzielibyśmy skądinąd. Czy nieprawdziwe były sceny z Usnarza? Czy nieprawdziwa była scena, gdy na oczach proszącego o wodę uchodźcy uzbrojony po zęby żołnierz (strażnik graniczny?) sadystycznie wylewa na ziemię wodę z butelki? Na filmiku internetowym to był nasz funkcjonariusz, w filmie w tej roli Holland obsadziła białoruskiego...

Czy nie znamy dostępnego w internecie filmiku z nieśczęśnym uchodźcą wiszącym na płocie głową w dół, czemu towarzyszy rechot naszych pograniczników (żołnierzy)? Czy oburzeni związkowcy potrafiliby wskazać, która scena z filmu nie miała swojego, oby tylko jednego, odpowiednika w rzeczywistości? A scena odprawy strażników granicznych? Przecież ten prowadzący odprawę przełożony mówi wprost to, co można wyczytać w oświadczeniu związkowców: „Nieliczne przypadki obecności kobiet i dzieci w tym towarzystwie uważać należy za element taktyki stosowanej przez organizatorów białoruskiej hybrydowej agresji”.

Po „Zielonej granicy” nie można udawać, że kryzysu nie ma. I to jest największa wartość tego filmu.

Film przedstawia dramat na granicy z różnych perspektyw. Ukazuje różne postawy ludzkie. Mamy zachowania podłe i heroiczne, mamy też bierność i bezmyślność. Są tu także postawy, które się zmieniają, bo kryzys wpływa na ludzkie zapatrywania. Czasem zmienia je na lepsze, czasem na gorsze. Długotrwały kryzys czyni to tym bardziej. Ofiarami tego kryzysu, z którym nie radzi sobie państwo polskie – ale również cała Unia Europejska, podkreślam, Holland mówi to wyraźnie! – są nie tylko uchodźcy, ale i żołnierze czy strażnicy graniczni. Ich obowiązkiem jest chronić granicę. Jednak ich obowiązkiem jest także robić to w sposób humanitarny, z poszanowaniem godności ludzkiej. Wiem, że to trudne. Ale właśnie o tym jest film Agnieszki Holland. „Zielona granica” pokazuje zarówno kryzys w całej jego złożoności, jak i naszą bezradność. Naszą. Polską i całej Unii. Czy lepiej by było, gdybyśmy o tym kryzysie nie wiedzieli? Udawali, że go nie ma? Teraz, po tym filmie, już nie można udawać. I to jest największa wartość „Zielonej granicy”.

Widzę wiele przypadków naruszeń wolności i praw

W 2022 r. do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich wpłynęło ok. 80 tys. skarg, ich liczba rośnie z roku na rok

Rozmawia Andrzej Dryszel

Co może zrobić wyborca, który pobierze kartę wyborczą i kartę referendalną, a potem dojdzie do wniosku, że jednak nie chce wziąć udziału w referendum?

– Udział albo brak udziału w referendum jest aktem woli politycznej, decydującym o frekwencji, czyli o mocy wiążącej referendum. Oczywiście wyborca może odmówić pobrania karty referendalnej. Jeśli jednak ją pobierze, to prawo wprost nie przewiduje możliwości jej zwrócenia ani innego rozwiązania umożliwiającego zrezygnowanie z udziału w referendum. Nawet bowiem wyjęte z urny nieważne głosy – np. z niezaznaczoną żadną odpowiedzią lub zaznaczonymi wszystkimi – są wliczane do frekwencji. Co prawda, w przypadku karty referendalnej – inaczej niż w przypadku kart wyborczych – wyniesienie karty z lokalu nie jest karalne, ale to nie jest wystarczające rozwiązanie. Prawo powinno jednoznacznie zapewniać wyborcy możliwość podjęcia w warunkach tajności decyzji o udziale w referendum również po pobraniu karty. Moim zdaniem frekwencja powinna być obliczana od liczby głosów ważnych – to rozwiązywałoby problem. Wyborca mógłby wtedy odmówić udziału w referendum, po prostu wrzucając do urny nieważny głos. Wymagałoby to jednak zmiany Kodeksu wyborczego.

Czy to, że głosy Polonii mają być liczone tylko przez 24 godziny, może negatywnie wpłynąć na rzetelność wyborów?



PROF. MARCIN WIĄCEK

– rzecznik praw obywatelskich

– Rzeczą nie tyle w 24 godzinach. W polskim prawie nie powinno być przepisu mówiącego, że głosy części wyborców mogą być uznane za nieistniejące. Czynne prawo wyborcze to prawo obywateli do tego, by ich głos był uwzględniony w wyniku wyborów. Regulacja pozwalająca uznać głosowanie w jakimś lokalu za niebyłe z powodu okoliczności niezależnych od wyborców, a związanych z funkcjonowaniem administracji wyborczej, może ich tego prawa pozbawić. Oczywiście może się zdarzyć, że z powodu np. klęski żywiołowej gdzieś nie można policzyć głosów. Ale wtedy to Państwowa Komisja Wyborcza powinna podejmować decyzję na podstawie indywidualnych okoliczności.

Czy tzw. media publiczne w trakcie kampanii wyborczej realizują

prawo obywateli do obiektywnej informacji?

– Nie jestem upoważniony do analizowania treści pojawiających się w mediach, mogę opierać się na raportach niezależnych instytucji. Przykładowo w raporcie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z wyborów prezydenckich w 2020 r. pojawiły się zarzuty dotyczące braku bezstronności w prezentowaniu kandydatów. Ten problem dostrzegł też Sąd Najwyższy – odnotował nieprawidłowości, choć uznał, że nie doszło do takiego zakłócenia pluralizmu mediów, które uzasadniałoby podważenie wyników wyborów. Dostęp do informacji był bowiem wystarczający ze względu na funkcjonowanie mediów prywatnych. Dodam, że zarzuty dotyczące kampanii wyborczej nie

mogą być podstawą protestu wyborczego, co jest kolejną luką w polskim prawie wyborczym.

Dziś uznajemy za coś oczywistego, że media niegdyś publiczne stały się tubą propagandową PiS...

– Być może takie zarzuty nie pojawiałyby się, gdyby w 2016 r. nie nastąpiła zmiana zasad kształtowania składu organów spółek publicznej radiofonii i telewizji. Stworzono Radę Mediów Narodowych, organ nieprzewidziany w konstytucji i nieposiadający gwarancji niezależności. Ma on upoważnienie do powoływania zarządów, rad nadzorczych i rad programowych – czyli gremiów decydujących o działalności mediów publicznych. Kompetencji tych została pozbawiona Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, będąca organem konstytucyjnym stojącym na straży interesu publicznego w radiofonii i telewizji. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że było to niezgodne z ustawą zasadniczą, ale jego wyrok nie został wykonany.

Czy urzędy i instytucje państwowe mają prawo finansować kampanię wyborczą kandydatów Zjednoczonej Prawicy?

– Kampanie powinny być finansowane ze źródeł własnych komitetów wyborczych, a nie z budżetu państwa. Prawo powinno przeciwdziałać towarzyszącym w zasadzie każdej kampanii wyborczej pokusom wykorzystywania instytucji publicznych do prowadzenia agitacji wyborczej. Nasze prawo nie dostrzega sytuacji, w której kampania wyborcza jest prowadzona przez osoby pełniące funkcje publiczne na poziomie centralnym czy samorządowym. Nie ma przepisów, które wprowadzałyby transparentność, kontrolę i ograniczenia obowiązujące takich kandydatów. To jest zaś ważne z punktu widzenia zasady wolnych wyborów, której istotą jest swobodna konkurencja partii politycznych.

Marcin Wiącek – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, doktor habilitowany nauk prawnych, kierownik Zakładu Praw Człowieka na Wydziale Prawa i Administracji UW.

Jak pan ocenia to, co spotkało panią Joannę, która zażyła tabletkę poronną?

– Postępowanie w moim biurze trwa, więc nie mogę się wypowiadać definitywnie na temat zachowania funkcjonariuszy. W Polsce kobieta, która przyjmuje tabletkę aborcyjną, nie popełnia przestępstwa. Nie ma zatem podstaw do jej zatrzymania czy traktowania jako podejrzanego. Trzeba natomiast mieć na względzie, że przestępstwo popełnia osoba pomagająca w aborcji albo wprowadzająca do obrotu tabletki aborcyjne. Kobieta, która przyjmie tabletkę, musi więc liczyć się z tym, że może być w posiadaniu wiedzy użytecznej dla organów ścigania. Z reguły nie ma jednak potrzeby natychmiastowego działania w celu uzyskania dowodów – dokonywania przeszukań czy zatrzymywania laptopów lub telefonów. Dowody z tych źródeł

W polskim prawie nie powinno być przepisu mówiącego, że głosy części wyborców mogą być uznane za nieistniejące.

można przecież pozyskać w drodze zwykłych procedur.

Policja oczywiście uważa, że w przypadku pani Joanny konieczne było działanie natychmiastowe.

– Policja powinna odpowiedzieć na pytanie, dlaczego przeszukanie pani Joanny oraz zatrzymanie jej komputera i telefonu uznano za konieczne. Czy informacji, jakich poszukiwano, nie można było uzyskać inną drogą, np. w trakcie przesłuchania przeprowadzonego na spokojnie po jakimś czasie? Zresztą sąd już orzekł o bezzasadności odebrania telefonu. Ponadto wejście policjanta do gabinetu lekarskiego może nastąpić wyłącznie za zgodą lekarza. To jest oczywisty standard nawet w przypadku osób zatrzymanych, a wedle informacji przekazanych przez policję pani Joanna nie miała takiego statusu.

Co zrobić, by Polki nie musiały rodzić dzieci niezdolnych do życia?

– Kilukrotnie zwracałem uwagę na sytuację powstałą po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. Są w tej chwili przypadki, w których brak możliwości przeprowadzenia aborcji oznacza zmuszanie kobiet do poświęceń przekraczających zwykłą miarę.

Mam na myśli przypadki tzw. wady letalnej płodu, a więc gdy jest pewność, że dziecko urodzi się martwe lub umrze zaraz po porodzie. Decyzję o kontynuowaniu ciąży należy wówczas pozostawić kobiecie i lekarzom. Po wyroku TK do Sejmu wniesiono kilka projektów ustaw idących w tym kierunku, jednak żaden nie stał się przedmiotem dyskusji.

Od 2016 r. pan i pana poprzednicy alarmujecie, że kobiety w Polsce nie mogą rodzić ze znieczuleniem. Te apele przyniosły jakiś skutek?

– Kilka tygodni temu w wystąpieniu do Ministerstwa Zdrowia wskazałem, że są w Polsce województwa, w których znieczulenie porodowe jest praktycznie niedostępne. Tymczasem każdy człowiek ma prawo do wykorzystania zdobyczy medycyny, by uchronić się przed bólem. Mówi o tym m.in. ustawa o prawach

pacjenta. Otrzymałem odpowiedź, że ten problem jest dostrzegany i są podejmowane działania, aby go wyeliminować.

Krytykuje pan także bezprawne wypychanie ludzi za polską granicę.

– Moim obowiązkiem jest przypominanie władzy o europejskich standardach ochrony praw człowieka. W świetle tych standardów tzw. pushback, czyli odstawianie ludzi na granicę bez procedury ustalającej ich status, nie jest co prawda wykluczony, ale możliwy tylko w bardzo wyjątkowych okolicznościach. Polskie przepisy dopuszczają jednak stosowanie tego środka w znacznie szerszy sposób. Oczywiście dostrzegam potrzebę ochrony bezpieczeństwa polskich granic w obliczu tzw. wojny hybrydowej. Nie zmienia to jednak faktu, że godność i prawa człowieka przysługują każdemu, kto znalazł się pod jurysdykcją Rzeczypospolitej Polskiej – również gdy granicę przekroczył nielegalnie. Uważam więc, że obecne przepisy powinny być zmienione, gdyż nie zawierają wystarczających gwarancji. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zajmuje jednak odmienne ▶

► stanowisko. Pozostaję w sporze z ministerstwem i kilkakrotnie zaskarżyłem już pushbacki do sądów administracyjnych. Orzeczenia sądów w istotnym zakresie przyznały mi rację i czekam na rozstrzygnięcie Naczelnego Sądu Administracyjnego.

16-letni syn posłanki Platformy Obywatelskiej popełnił samobójstwo, po tym jak w pisowskim radiu „publicznym” red. Tomasz Duklanowski ujawnił dane pozwalające zidentyfikować chłopca jako ofiarę przestępstwa, a na Twitterze podchwycił to Oskar Szafarowicz, młody działacz Prawa i Sprawiedliwości. Czy w Polsce można takie rzeczy robić bezkarnie?

– O odpowiedzialności konkretnych osób wypowiedział się właściwe organy, ja natomiast podkreślam, że niedopuszczalne jest podanie do wiadomości publicznej danych pozwalających na ujawnienie ofiary pedofila.

Prawo powinno przeciwdziałać pokusom wykorzystywania instytucji publicznych do prowadzenia agitacji wyborczej.

Poza tym to niejedyna w ostatnim czasie sytuacja, gdy ujawniane są dane człowieka, a potem dochodzi do jego samobójstwa. Niedawno mieliśmy sprawę duchownego, którego pełen wizerunek wraz z niepotwierdzonymi zarzutami popełnienia przestępstwa pojawił się w mediach społecznościowych. Pochopne ujawnienie danych osobowych może przynieść tragiczne skutki. W każdej takiej sprawie występuję do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych i do prokuratury. Prezes UODO uważa jednak, że wykluczone jest podjęcie postępowania, gdy osoba, której dane zostały ujawnione, nie żyje. Nie podzielam tego stanowiska.

Na co przede wszystkim skarżą się Polacy do RPO?

– W 2022 r. wpłynęło ok. 80 tys. skarg, ich liczba rośnie z roku na rok. Społeczeństwo jest coraz bardziej świadome swoich praw. Najczęściej chodzi o sytuacje, gdy obywatele czują się pokrzywdzeni prawomocnymi wyrokami sądów i proszą rzecznika o złożenie skargi do Sądu Najwyższego. Mamy też różne „fale” skarg, w zależności od działań władzy

publicznej, wywołujących niezadowolanie. Na przykład dużo skarg wynikało z lockdownu. Obywatele nie mogli się pogodzić z tym, że z dnia na dzień drastycznie ograniczano ich prawa – i to rozporządzeniami, a nie ustawami, co było sprzeczne z konstytucją. Wiele osób skarżyło się na naruszenie ich własności w związku z projektem stworzenia Centralnego Portu Komunikacyjnego. Przyczyną licznych skarg był tzw. Polski Ład. Na początku 2022 r. wiele osób nie było pewnych, czy ta zmiana nie okaże się dla niektórych grup społecznych niekorzystna, zwiększająca obciążenia fiskalne. Wiele skarg dotyczy zbyt pochopnego stosowania tymczasowego aresztowania, które nie podlega wystarczającej kontroli sądowej. Składane są również skargi dotyczące wolności zgromadzeń i interwencji policji, uznawanych za nieadekwatne do sytuacji lub bezpodstawne.

Nie ma pan czasem poczucia, że pańskie wystąpienia to głos wołającego na puszczy?

– Niekiedy mam, ale chyba każdy rzecznik praw obywatelskich mógłby to powiedzieć. Zadaniem mojego urzędu jest wskazywanie standardów i apelowanie o zmianę prawa czy praktyki jego stosowania. Władza jednak nie ma obowiązku uwzględniania moich rekomendacji. Dlatego ważna jest siła autorytetu rzecznika – pracuję więc nad tym, by była jak największa. Szczególnie ważne jest, aby rzecznik był postrzegany jako organ niezależny, niewiązany w bieżącą politykę.

Od ponad dwóch lat jest pan rzecznikiem praw obywatelskich. Co udało się panu załatwić w tym czasie?

– Na przykład doszło do zmian w Polskim Ładzie, które częściowo uwzględniły nasze stanowisko. Zlikwidowano tzw. ulgę dla klasy średniej, przywrócono korzystniejsze rozwiązania dla osób samotnie wychowujących dzieci. Za swój priorytet uznaję ochronę praw tysięcy obywateli, którzy oczekują pomocy rzecznika w indywidualnych,

konkretnych sprawach. Dlatego coraz częściej przystępujemy do postępowań administracyjnych i sądowych, składamy coraz więcej kasacji i skarg nadzwyczajnych – i są one w znakomitej większości uwzględniane przez Sąd Najwyższy. Chodzi m.in. o kredyty frankowe, lichwiarskie pożyczki, sprawy spadkowe, sprawy karne, w których zapadły błędne wyroki. Chciałbym też podkreślić, że udało mi się przekonać parlament do zwiększenia budżetu Biura RPO – aby można było dać podwyżki dotychczasowym pracownikom i zatrudnić nowych. Dzięki temu znacząco zmniejszyliśmy zaległości. Jeszcze niedawno zdarzało się, że ludzie czekali kilka lat na odpowiedź rzecznika. Chcę doprowadzić biuro do takiej sprawności, by każdy, kto napisze skargę, otrzymał odpowiedź w ciągu najwyżej kilku tygodni.

A najważniejsza sprawa, z którą dotychczas pan się nie uporał?

– Niezliczenie wiele razy wskazywałem, że konieczna jest nowelizacja ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, która przywróci niezależność tego organu od władzy politycznej. Obecna sytuacja powoduje, że społeczność międzynarodowa zgłasza fundamentalne zastrzeżenia wobec niezależności władzy sądowniczej w naszym kraju. Legitymacja wielu sędziów jest kwestionowana, a wyroki polskich sądów są podważane przez Europejski Trybunał Praw Człowieka oraz Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. To sytuacja bez precedensu. Podstawowym źródłem tego problemu jest dokonana w 2017 r. zmiana zasad powoływania członków Krajowej Rady Sądownictwa. Dlatego bez nowelizacji ustawy o KRS, przywracającej niezależność tego organu, nie da się naprawić wizerunku polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Sprawa KRS to chyba niejedyny przykład łamania konstytucji, z jakim ma pan do czynienia?

– Taka jest moja rola, że większość moich wystąpień dotyczy zastrzeżeń do przepisów prawa lub działań władzy uznanych przeze mnie za niezgodne z konstytucją. Przykładowo chyba nigdy dotychczas nie doszło do stworzenia organu, który budziłby tak istotne zastrzeżenia co do jego zgodności z pryncypiami konstytucyjnymi

jak komisja do badania wpływów rosyjskich. Powstał pozakonstytucyjny urząd, niebędący sądem, którego zadaniem jest egzekwowanie odpowiedzialności za działania, które nie musiały być niezgodne z prawem. Ogromny problem polskiego prawodawstwa to także niedostateczna kontrola nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi policji i służb specjalnych. Wielu ludzi, podsłuchi-

ności obywateli. Konsekwencje obowiązywania wadliwego prawa oraz błędów poczynionych przez władzę ustawodawczą ponoszą zaś obywatele". Czy w „Informacji...” za 2022 r. również padną takie słowa?

– Prace nad „Informacją...” dotyczącą roku 2022 dobiegają końca. Rozpocznie się ona podobnym stwierdzeniem jak ubiegłoroczna. Proces ustawodawczy pozostawia

Są w Polsce województwa, w których znieczulenie porodowe jest praktycznie niedostępne.

wanych czy obserwowanych, nigdy się nie dowiaduje, że byli obiektem zainteresowania służb. Prawo nie daje im takiej możliwości. Są też potwierdzone przypadki korzystania z programów szpiegowskich będących czymś więcej niż podsłuchem lub monitorowaniem wiadomości. Mogą one całkowicie zawładnąć czymś telefonem – a zatem i życiem. Stosowanie inwigilacji, podsłuchów i innych podobnych środków musi być obudowane gwarancjami proceduralnymi, by nie dochodziło do nadużyć. Dziś te gwarancje są niewystarczające.

Jak pan ocenia stan przestrzegania praw i wolności obywatelskich w Polsce w porównaniu z innymi państwami, w których działają ombudsmeni?

– Trudno dokonywać podobnych porównań. Każdy kraj ma swoje problemy, w każdym obywatele skarżą się na naruszanie ich wolności i praw. Zadaniem ombudsmanów jest reagowanie w takich przypadkach i pokazywanie władzy standardów, przy jednoczesnym zachowaniu niezależności.

W „Informacji o działalności RPO oraz o stanie przestrzegania wolności i praw człowieka i obywatela w 2021 r.” czytamy: „Parlamentarny proces stanowienia prawa niejednokrotnie odbiega od modelu opisanego w Konstytucji. Ważne i regulujące podstawowe obszary życia społecznego ustawy, w tym ustawy podatkowe, bywają uchwalane w pośpiechu, bez odpowiedniego czasu na należytą refleksję nad tym, że mają stanowić prawo wyznaczające podstawowe powin-

nadal wiele do życzenia. Przepisy prawa, w tym ustawy dotyczące fundamentalnych wolności i praw człowieka, bywają uchwalane w niezwykle szybkim tempie, bez uwzględnienia wątpliwości zgłaszanych przez instytucje publiczne, w tym RPO, przez organizacje pozarządowe czy grupy obywateli. Często istotne rozwiązania, które powinny być efektem przedłożeń rządowych, są wnoszone jako projekty poselskie, co pozwala ominąć wymóg konsultacji. Ustawy uchwalane w szybkim tempie, bez odpowiedniej refleksji, niejednokrotnie zawierają błędy, które trzeba poprawiać w nowelizacjach. Akceptacja społeczna takich przepisów jest słaba. Wynika to z faktu, że zaufanie

do postępowań sądowych, opinujemy projekty aktów prawnych. Zależy mi, aby Konwencja o prawach osób z niepełnosprawnościami była rzeczywiście wdrażana do polskiego prawa, bo na razie jest bardzo wiele do zrobienia. Spada realna wartość świadczeń dla osób z niepełnosprawnościami. Nie ma ustawy o asystencji osobistej. Przeciągają się dyskusje nad zniesieniem ubezwłasnowolnienia. Zastrzeżenia budzi kształt ustawy o świadczeniu wspierającym. Nadchodzą wybory, więc przypominam władzy, że osoby z niepełnosprawnościami to także wyborcy, należy zatem umożliwić im oddanie głosu w komfortowych warunkach. Uważam, że należy pracować nad postrzeganiem osób z niepełnosprawnościami przez społeczeństwo i władzę, nad właściwym określaniem ich potrzeb, nad zdolnością do wsłuchiwania się w ich głos. Ważne są nie tylko świadczenia finansowe. Tym ludziom trzeba umożliwić rzeczywiste funkcjonowanie w świecie, rozwijanie się, spełnianie marzeń.

Czy Polska jest jeszcze państwem demokratycznym, czy już autorytarnym?

– To pytanie o charakterze publicystyczno-politycznym, więc nie mam legitymacji do prowadzenia takich rozważań jako rzecznik praw

Godność i prawa człowieka przysługują każdemu, kto znalazł się pod jurysdykcją Rzeczypospolitej Polskiej – również gdy granicę przekroczył nielegalnie.

do prawa jest wprost proporcjonalne do stopnia udziału uczestników życia publicznego w procesie ustawodawczym.

Zwykle jest u nas tak, że słabsi uczestnicy głosu nie mają – albo mało kto ich słucha.

– W polskiej przestrzeni publicznej zdecydowanie za słabo słyszalny jest głos ludzi z niepełnosprawnościami. Mój urząd stara się go wzmocnić – powołałem pełnomocnika RPO ds. ochrony osób z niepełnosprawnościami, organizujemy wiele spotkań i konferencji dotyczących praw tych osób. Wysyłamy do rządu liczne wystąpienia, przystępujemy

obywatelskich. Mogę powiedzieć, że dostrzegam wiele przypadków naruszeń wolności i praw, a każdy taki przypadek znajduje świadectwo w moich wystąpieniach. Spada też niestety zaufanie do instytucji publicznych – w kraju i za granicą – a zaufanie to jest konieczne do prawidłowej ochrony praw człowieka. Natomiast w państwach autorytarnych nie ma niezależnych organów, a ja jestem piastunem takiego organu i nie mam podstaw, aby twierdzić, że niezależność rzecznika praw obywatelskich jest zagrożona.

Andrzej Dryszel



Ministrowie Robert Telus i Mykoła Solski rozmawiali w maju w Brukseli. Wtedy sytuacja na rynku rolnym nie była jeszcze tak napięta.

Orka na ugorze

W polskim rolnictwie jak na zaporoskim froncie – bez większych zmian. I to nie jest dobra wiadomość

Marek Czarkowski

Politycy opozycji przekonują, że polskie rolnictwo tonie. Rządzący odpowiadają, że choć problemów nie brakuje, to wbrew knowaniom Brukseli, Berlina i Moskwy, a ostatnio także Kijowa, dziarsko odpieramy ataki, wstajemy z kolan i ogólnie radzimy sobie coraz lepiej. A jak jest w rzeczywistości? Wydaje się, że każdy widzi to inaczej.

27 września br. minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus rozmawiał online ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Mykołą Solskim. Panowie omówili najgorętszy temat w dwustronnych relacjach, czyli wywóz ukraińskich zbóż i ich sprzedaż

na polskim rynku. Ubiegłoroczny załew pszenicy, który doprowadził do drastycznego spadku cen, a wiosną wywołał rolnicze protesty, w wyniku których z rządu odejść musiał minister Henryk Kowalczyk, budził lęk i skrajne emocje rządzących. Zwłaszcza przed wyborami.

W trakcie późniejszego briefingu prasowego minister Telus podkreślił: – To była dobra rozmowa, która pomoże uporządkować sprawy związane z ukraińskim zbożem i wygaszc emocjonalne wypowiedzi.

Solski nie protestował. W imieniu swojego rządu złożył propozycję licencjonowania towarów rolnych. I dodał, że jeśli Polska oświadczy, że do końca roku nie potrzebuje czterech zbóż (pszenicy, kukurydzy,

rzepaku i słonecznika), to licencje nie będą wydawane. Minister Telus uznał, że jest to kwestia do rozważenia.

Dlaczego Kijów, który w podobnych sytuacjach stawiał sprawy na ostrzu noża, tym razem zaczął szukać pokojowego wyjścia? Przyczyną są ostatnie skandale korupcyjne na szczytach władzy (do dymisji podało się całe kierownictwo resortu obrony z ministrem Ołeksijem Reznikowem na czele) oraz szarże prezydenta Zełenskiego na arenie międzynarodowej, które znacząco obniżyły notowania Ukrainy. O ile elity polityczne państw wspierających Kijów nie dostrzegły jego mocnej wypowiedzi na temat Polski, która padła z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych, o tyle entuzjastyczne przyjęcie w Izbie Gmin Kanady i nazwanie bohaterem byłego żołnierza hitlerowskiej dywizji SS Galizien, Jarosława Hunki, w czasie wizyty Zełenskiego wywołało skandal. Ostro zareagowały organizacje żydowskie, potem polska ambasada, a w końcu ambasada rosyjska. Do dymisji podał się spiker Izby Anthony Rota, który wziął na siebie odpowiedzialność za zaproszenie Hunki i „incydent z ukraińskim bohaterem”. Lecz czy podobne zdarzenia mogą pomóc polskim rolnikom? Być może.

Czy Ukraina jest już w Unii?

Gdy ubiegłej wiosny, po ataku Rosji na Kijów, Komisja Europejska zaproponowała zawieszenie na rok ceł importowych na cały ukraiński eksport do państw Unii, nikt nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji tego niemającego precedensu kroku. Co prawda, zwrócono uwagę, że oznacza to zawieszenie na rok wszystkich unijnych środków antidumpingowych i ochronnych stosowanych wobec eksportu ukraińskiej stali, lecz nikomu nie przyszło do głowy, że potężny cios otrzyma polskie rolnictwo.

Dziś wiemy, że nie było ono w stanie sprostać konkurencji, gdyż producentów zza wschodniej granicy nie obowiązywały unijne normy i standardy, za to mieli niskie koszty

pracy. Znalazło to odbicie w cenach produktów rolnych, niższych nawet o 50% od polskich.

Wszyscy słyszeliśmy o kłopotach polskich producentów pszenicy, których dotknął gwałtowny

nawet, czy ma plan ratowania choć części gospodarstw przed nieuchronną ukraińską konkurencją.

Jedyny polski komisarz w Brukseli, Janusz Wojciechowski, odpowiedzialny w KE za rolnictwo, jest

na tym dobrze zarobił. Stworzono problem, a teraz próbuje się go mo-
zownie rozwiązać.

Nie będzie to łatwe, gdyż formalnie Kijów nieprędko znajdzie się w gronie państw tworzących Unię.

Nie wiadomo, czy w ogóle będzie tego chciał. Ukraińcom wystarczy szerokie otwarcie granic dla ich produktów, które będą sprzedawane w Europie bez ceł i ograniczeń. Tego właśnie będzie potrzebowała tamtejsza gospodarka, gdyż

w wyniku działań wojennych ukraiński przemysł ciężki ucierpiał i minął lata, nim wróci do stanu sprzed 24 lutego 2022 r. Fundamentem odbudowy i rozwoju powojennej Ukrainy stanie się więc rolnictwo. I to o interesy rolników, czy raczej latyfundystów, będą zabiegali ukraińscy politycy.

Nasza chata z kraja

Mało kto w Polsce zdaje sobie z tego sprawę. Poza tym wieś jest głęboko podzielona. Nie tylko w sensie politycznym, lecz przede wszystkim ekonomicznym. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że mamy w kraju 12 222 duże gospodarstwa rolne, czyli posiadające co

spadek cen – z 1,8 tys. zł za tonę na początku 2022 r. do 750-800 zł wiosną 2023 r. Z tym samym problemem przyszło się zmierzyć rolnikom bułgarskim, węgierskim, rumuńskim i słowackim, którzy nie mogli sprzedać swojej kukurydzy, rzepaku, słonecznika i pszenicy po rozsądnych cenach.

W efekcie wiosną rządy tych państw wprowadziły jednostronne embargo na zboża, które zostało zaakceptowane przez Komisję Europejską i obowiązywało do 15 września. Po tej dacie zostało zniesione, lecz wymienione kraje – wbrew stanowisku Brukseli – jednostronnie je utrzymały. Należy przy tym wyjaśnić, że embargo nie miało wpływu na tranzyt ukraińskiego zboża przez terytoria tych państw.

Kijów zapowiedział skargę do Światowej Organizacji Handlu (WTO) na Polskę, Węgry i Słowację. 18 września br. rzecznik WTO potwierdził Agencji Reutera, że taki dokument wpłynął. W świetle tych faktów powinniśmy uznać, że Ukraina faktycznie jest już członkiem wspólnego unijnego rynku. I tak się zachowuje. Oznacza to, że najbliższe lata będą dla polskiego rolnictwa bardzo trudne. Nie sposób sobie wyobrazić, jak Komisja Europejska mogłaby zmusić naszego wschodniego sąsiada, by przyjął obowiązujące unijnych rolników normy, które znacząco podniosłyby koszty produkcji i uczyniły ukraińskie produkty rolne mniej konkurencyjnymi.

Nasz rząd, poza zapewnieniami, że będzie bronił interesów polskiej wsi, i obietnicami kolejnych dopłat – co w kampanii wyborczej ma duże znaczenie – niewiele może. Nie wiem

praktycznie izolowany. Jego lipcowa propozycja, by z funduszy unijnych dopłacać do transportu ukraińskiego zboża, które powinno trafić do biednych krajów afrykańskich, zawisła w próżni. Chodziło o dodatkowe 300 mln euro, które Komisja łatwo mogłaby wygospodarować. Można przypuszczać, iż eurokraci dobrze wiedzieli, że to zboże trafia przede wszystkim na rynki bogatych państw Zachodu, takich jak Francja, Włochy, Hiszpania, Niemcy czy Holandia. Czyli do tych, które mają czym za nie płacić. Dostawy ukraińskiego zboża do krajów Afryki to margines.

Sprawa ta ma kolejny ważny aspekt. Jeśli nawet ukraińska pszenica nie będzie oferowana w Polsce,

Ukraińskie zboże trafia głównie na rynki bogatych państw Zachodu: Francji, Włoch, Hiszpanii, Niemiec czy Holandii. Dostawy do biednych krajów Afryki to margines.

to gdy przejedzie tranzytem przez nasz kraj, a następnie trafi np. do Francji, zajmie miejsce w tamtejszych silosach, które przecież nie są z gumy. I tak mniej pszenicy z Polski, nawet po niższych cenach, trafi nad Sekwanę.

Unia Europejska nie miała dotychczas podobnych doświadczeń. Proces przyjmowania nowych państw był długi i obwarowany koniecznością dostosowania ich gospodarek do warunków wspólnego rynku. W wypadku Ukrainy nie było o tym mowy. Po prostu otwarto granice, nie myśląc o konsekwencjach, które dotkliwie odczują polscy, węgierscy, słowaccy czy rumuńscy rolnicy. Ktoś

najmniej 100 ha użytków rolnych. To zaledwie 0,9% naszych gospodarstw. Średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego w Polsce to 11,32 ha. Najwięcej jest gospodarstw o powierzchni 2-5 ha. Według danych GUS w roku 2020 było ich 434 tys. Ponieważ przyjęto się, że działalność rolnicza opta się w gospodarstwach, które mają ponad 50 ha, większość naszych rolników nie żyje wyłącznie z uprawy ziemi.

Wiemy, że kryzys wywołany załosem taniej ukraińskiej pszenicy najmocniej dotknął duże gospodarstwa, których jest najmniej. To im w przyszłości przyjdzie ostro konkurować z producentami rolnymi ▶

► zza wschodniej granicy. Ci, którzy mają od 2 do 5 ha, żyją nie z uprawy roli, lecz z pracy w przemyśle, usługach, handlu czy administracji. Ważnym uzupełnieniem ich dochodów są zasiłki, renty i emerytury, gdyż na polskiej wsi nie brakuje osób starszych.

Kryzys wywołany importem ukraińskiej żywności ominął małe gospodarstwa. Dla ich właścicieli ważne są kolejne transfery socjalne. A tych w ostatnim roku rządzący im nie skąpili.

W sensie politycznym głos rolnika prowadzącego wielkotowarowe gospodarstwo jest przy urnie wart tyle samo, co głos kogoś gospodarującego na 2 ha. I o takich małorolnych w kampanii wyborczej należy zabiegać. Prawo i Sprawiedliwość wie o tym lepiej niż opozycja, która jedynie dowodzi, że rolnictwo tonie.

Dziś Polska jest państwem samowystarczальnym, jeśli chodzi o produkcję rolną. Mało tego, mamy sięgającą 30% nadprodukcję. W 2022 r. ogółem wartość eksportu towarów rolnospożywczych z naszego kraju wyniosła 47,6 mld euro (223 mld zł) i była o 26,7% wyższa niż w roku 2021. Oto stawka w konkurencji z ukraińskim rolnictwem. Oczywiście nasi sąsiedzi nie wyrugują nas ze wszystkich rynków, ale uszczknąć co nieco z tego tortu mogą.

Nie możemy skupiać się wyłącznie na cenach pszenicy, które ostatnio lekko poszły w górę i w zależności od regionu wahają się w granicach 820-955 zł za tonę. Być może jeszcze odrobinę wzrosną, gdyż tegoroczne zbiory będą o kilka procent niższe niż ubiegłoroczne.

Coraz większym problemem staje się susza rolnicza, która w tym

roku dotknęła aż 15 województw. W ubiegłym roku wzrosły ceny nawozów sztucznych (w przypadku nawozów azotowych aż o 200%), wysokie były też ceny benzyny i oleju napędowego.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że większość (56%) polskich gospodarstw zajmuje się produkcją roślinną, ponad 40% produkcją mieszaną, a jedynie 0,6% wyłącznie produkcją zwierzęcą. Zmiany klimatu, pogarszający się dostęp do wody oraz silna konkurencja ze strony ukraińskiego rolnictwa postawią polskich rolników przed olbrzymim wyzwaniem. I nikogo to nie interesuje. Ani polityków, ani wyborców. Cóż... nasza chata, jak zawsze, z kraju.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

34. EDYCJA KONKURSU O NAGRODĘ I MEDAL IM. ZYGMUNTA GLOGERA

Nagroda im. Zygmunta Glogera przyznawana jest co roku za szczególne zasługi w badaniu, ochronie i rozwoju polskiej kultury. Honoruje się nią badaczy oraz animatorów kultury tradycyjnej, którzy wzorem Zygmunta Glogera gromadzą dla przyszłych pokoleń, chronią i przekazują wiedzę o kulturze regionu. Konkurs zainicjowało i od lat organizuje Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze Stopka im. Stanisława Zagórskiego w Łomży.

Laureatami tegorocznej edycji zostały następujące osoby i instytucje:

Nagroda I stopnia: Zespół Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny za wprowadzenie tradycji Śląska na scenę światową.

Nagroda II stopnia: Wojciech Kass za stworzenie w leśniczówce w Praniu placówki o najwyższych wartościach artystycznych.

Nagroda III stopnia: dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk za odkrywanie nowych oblicz polskości poza granicami kraju, szczególnie w Londynie.

Wyróżnienia: dr Barbara Sopot-Zembok za osiągnięcia w zakresie rozwijania edukacji regionalnej;

Edyta Wiśniewska za podtrzymywanie regionalnej tradycji rękodzieła artystycznego; Jacek Rutkowski za stworzenie jednego z najbardziej oryginalnych muzeów w Polsce.

Na zdjęciu od lewej: prof. Ludwik Malinowski – prezes Stowarzyszenia Stopka, zastępca dyrektora NCK Andrzej Bieńkowski, Zespół Pieśni i Tańca Śląsk wraz z dyrektorem Zbigniewem Cierniakiem, Wojciech Kass, dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jacek Rutkowski, Edyta Wiśniewska i dr Barbara Sopot-Zembok.



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Jeszcze tylko dwa tygodnie. To będzie czas przedwyborczej jazdy bez trzymanki. Od lat jestem głęboko przekonany o wartości samego sporu, artykułowania istniejących nieredukowalnych konfliktów społecznych. Apele o jedność, zgodę (do tego „narodową”) przyprowadzają mnie o dreszcze. Teoretycznie kampanie wyborcze powinny być czasem, kiedy „zakwita tysiąc sporów”. Ale cóż. Żadnej dysputy, debaty, rozmowy przy tej okazji nie ma. Nie ma i nie będzie. Tak w to już się nie gra, nie tylko w Polsce. Coraz częściej dopada mnie myśl, że potwornie się zamerykanizowaliśmy jako społeczeństwo, głównie w tych negatywnych aspektach, bezkrytycznie zakochując się w skrajnej polaryzacji, podziale, który nie zostawia nawet szczeliny na znajdowanie wspólnych rozwiązań, na prowadzoną na tej samej płaszczyźnie rozmowę, która, akceptując konflikt postaw

rdzeń i siłę napędową ataku na Kapitol po przegranych przez Trumpa wyborach.

Nie ma to bezpośredniego przełożenia na polskie imaginariusz wyborcze (na razie), chociaż historia Maciejewiczowskich „analiz” katastrofy smoleńskiej miała podobny wymiar odklejenia. Na innym poziomie ujawnianie fragmentów „doktryny obronnej Polski za Tuska” przez tzw. ministra obrony narodowej Błaszczaka też plasuje się w tej retoryce. Do innej kategorii należą elukubracje całej pisowskiej wierchuszki przeciw filmowi „Zielona granica” i personalnie jego reżyserce, Agnieszce Holland. Słowa hańby wypowiedziane przez Andrzeja Dudę, Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego, Zbigniewa Ziobrę także pozostaną w annałach bezprzykładnej degrengolady polskiej klasy politycznej. A co do szturmów, to się jeszcze zobaczy...

Zadecydują niezdecydowani, jeśli się zdecydują

i interesów, potrafi wyjść poza umysł jednopartyjny, jednospółny, jednopostulujący.

W tle tej banalnej konstatacji mam lekturę niezwyklej, przenikliwej i kompetentnej książki o „niedemokracji w Ameryce” – „Rozkład” Piotra Tarczyńskiego. Opowieść tego amerykańisty (współautora doskonałego Podkastu amerykańskiego) uzmystawia i porządkuje procesy degeneracji w USA reguł i obyczajów politycznych. Jak w zwolnionym tempie oglądamy kolejne odsłony zrywania w polityce zasad i niepisanych obyczajów, z czego wyłania się jak Godzilla z morza pejzaż trumpowskiego skrajnego podziału politycznego, a także odracjonalnienia samego procesu i reguł demokratycznych (do tego dochodzi zakonserwowany „niesprawiedliwy” system wyborczy). Łączy się to z kompletnie oderwanym od rzeczywistości stylem kampanii wyborczych. Może jednym z najlepszych przykładów były formułowane przez środowiska i media protrumpowskie oskarżenia przeciw Hillary Clinton, że przewodzi ona międzynarodowemu spiskowi pedofilskiemu i w waszyngtońskiej pizzerii Comet Ping Pong miała więzić porwane dzieci. Uwierzywszy w pogłoski, rozpowszechniane głównie przez ruch QAnon, Edgar Maddison Welch w grudniu 2016 r. udał się uzbrojony po zęby do tej pizzerii z zamiarem uwolnienia rzekomo przetrzymywanych tam dzieci. Na miejscu okazało się, że w lokalu nie ma nawet piwnicy, a co dopiero małych więźniów. Padły strzały, nikt nie odniósł ran. Mężczyzna oddał się w ręce policji, ale jeszcze stojąc przed sądem, choć wyraził skruchę, nie przestał wierzyć w realność „spisku”. Pizzagate weszła do historii polityki USA, a członkowie ruchu QAnon stanowili po kilku latach

Co z tej radykalnej politycznej polaryzacji naszego społeczeństwa wynika, oprócz okopania się twardych elektoratów wokół dwóch głównych antagonistów – PiS i Koalicji Obywatelskiej? Największym, choć nie nowym paradoksem tych wyborów jest rola i znaczenie na ostatniej prostej decyzji obywateli określanych w badaniach sondażowych jako niezdecydowani. To oni i one swoimi skreśleniami albo pozostaniem w domu 15 października zadecydują o ostatecznym wyniku tych wyborów. Ktoś zapyta, jak można nie mieć zdania na temat PiS po ośmiu latach ich rządów. Nie wiedzieć, czy się chce dalej „dobrej” (dojnej) zmiany, czy za wszelką cenę odsunięcia ich od władzy. Otóż można, jak widać. Nie jest to wcale mała grupa potencjalnych wyborców (ok. 9%). Żeby użyć naciąganej metafory piłkarskiej, wygląda to trochę tak, jakby o wyniku ważnego meczu decydowali nie grający piłkarze i sędziowie, tylko przypadkowi kibice, rzadko zasiadający na trybunach, którzy nawet nie znają reguł samej gry.

Prawdę mówiąc, ten fakt tłumaczy w jakimś stopniu potworną irracjonalność i bezwzględność końcówki kampanii wyborczej. Ale co do każdego z niezdecydowanych trafi, tego wiedzieć chyba nie sposób. Tak więc wszyscy my, żyjący polityką, dostajemy lekcję demokratycznej pokory. Głosy „wiedzących” i niezdecydowanych liczą się tak samo.

Mały przypis: wbrew wcześniejszym doniesieniom liberalnej prasy wyborcy/wyborczynie lewicy są jednak najbardziej stabilną, zdecydowaną grupą, która bez wahania odda swój głos na lewicę.

Wiemy, że nic nie wiemy. Taka sokratejska pociecha. ■

Mówię, że jestem z Unii Pracy, i to brzmi dobrze

Ludzi nie obchodzą dywagacje warszawskich dziennikarzy

Rozmawia Robert Walenciak

Gdyby człowiek wierzył bezkrytycznie w to, co mówią w telewizji, już szykowałby się do wojny – z Niemcami, z Unią Europejską, z Ukrainą, z Rosją... I zastanawiał się, ilu wokół jest zdrajców. A co z tej polityki trafia do ludzi z pańskiego okręgu wyborczego?

– Tam tzw. wielką polityką ludzie raczej się brzydzą. Tych, którzy przełączają z TVPiS na TVN 24 i w drugą stronę, jest bardzo mało. Słusznie! Bo politycy pokazywani w telewizji wyglądają jak skaczące jeden na drugiego kaczozy. A wygrywa ten, który drugiemu więcej piór wyrwie. Normalni ludzie myślą o tym, jak pracować, żeby utrzymać rodzinę, jak chowają się dzieci... Co ich obchodzą dywagacje warszawskich dziennikarzy? Widziałem to na dożynkach. Ważny był występ zespołu pieśni i tańca, występy dzieci, grochówka... A nie występy polityków. Dawny dworzec w Pławnej Średniej przerobili na świetlicę wiejską. Zagospodarowali budynek, bo kolej do ich miejscowości już nie dociera. I dzisiaj bardziej ich interesuje, czy jest możliwość odbudowy połączeń kolejowych. Bo tory jeszcze są... Pytają o publiczną służbę zdrowia. Bo się nie poprawia, a nawet jest coraz gorzej. Do lekarza trzeba czekać tygodniami albo i miesiącami, więc co pozostaje? Wizyta w prywatnym gabinecie? Tak w Polsce jest, że jak ktoś chce się leczyć, to musi być albo zdrowy, albo bardzo bogaty. Taki mamy wybór.

O służbie zdrowia nikt w tej kampanii nie mówi.

– A ludzie na spotkaniach bardzo często. Czego chcą? Żeby kolejki do lekarza były krótsze. Żeby w sądach



WALDEMAR WITKOWSKI

– przewodniczący Unii Pracy

nie traktowano ludzi jak głupków. Żeby szkoły były dostępne i uczyły na dobrym poziomie. Ludzie chcieliby czuć się bezpieczni. Ale nie w taki sposób, jaki proponuje prezes Kaczyński – poprzez budowę muru, zbrojenie się, groźne patrzenie na sąsiadów.

O tym jest co chwila. A to Ukraińcy, a to Niemcy...

– PiS kreuje wrogów, kreuje sztuczne wojny. Tak jak teraz z Niemcami. Ona jest wymyślona przez kierownictwo partii rządzącej. Ma służyć do podtrzymania poparcia. Każdy konflikt powoduje, przynajmniej u części

społeczeństwa, dodatkowe emocje, umacnia władzę. To tzw. efekt flagi – władza mówi, że jest zagrożenie i że nas obroni. A ja odpowiadam: nie musi bronić, niech normalnie się zachowuje.

Niemcy przywrócili częściową kontrolę na granicy. Choć, jak powiedziała szefowa niemieckiego MSW Nancy Faeser, nie będą to stałe kontrole, dotyczące wszystkich aut. To efekt tego, że przez Polskę do Niemiec przedostaje się coraz więcej nielegalnych migrantów.

– To pokazuje, że nieodpowiedzialne władze wywołują niepożądane konflikty. Nie chcę żadnych kontroli. Ludzie mieszkający przy granicy też ich nie chcą. Mają przecież kontakty sąsiedzkie, jeżdżą do pracy, na zakupy, do znajomych... W ubiegłą sobotę byłem w Lubaniu i na ulicach było tyle samo Polaków, co Czechów i Niemców. Ludzie nie potrzebują murów, zamkniętych granic. Nasza polityka zagraniczna musi być na tyle rozsądna, by tych murów nie budować. Tym bardziej że wszelkie granice są sztucznym wytworem historii. One przeszkadzają nam żyć. W tym regionie widać, że są niepożądane. Byłem w Zgorzelcu, jeszcze w sierpniu. Na moście granicznym spotkali się burmistrz Zgorzelca i bürgermeister Görlitz, podali sobie ręce. I co to za granica? Nikt tego nie widzi.

Może poza tym, że po tamtej stronie trzeba płacić w euro, a po tej – złotówkami. Po co więc wracać do dawnych czasów?

Te czasy, Polski Ludowej, są pamiętane przy zachodniej granicy?

– Trudno udawać, że Polski Ludowej nie było, skoro natykamy się na bloki wybudowane w tamtych czasach, na zakłady pracy, w tym ten największy, kopalnię

Waldemar Witkowski
– kandydat opozycji
na senatora w okręgu nr 1,
obejmującym powiaty
bolesławiecki, lubański,
lwówecki i zgorzelecki.

i elektrownię, na pozostałości po jednostkach wojskowych. Wielu ludzi, z którymi się spotykam, ma sentyment do tamtych czasów.

Na Dolny Śląsk zostało przesiedlonych setki tysięcy Polaków. Niedawno rozmawiałem z ludźmi, którzy do początku XXI w. nie byli pewni, czy

wytwarzanie ciepła z węgla. Musi być zachowany rozsądek. Węgiel w Turowie można w bezpieczny sposób eksploatować. Tylko trzeba przeprowadzić pewne inwestycje. Bo nie da się w naszym klimacie żyć bez ciepła.

Polska Ludowa zostawiła też po sobie osiedla wojskowe.

Rok temu jako szef Unii Pracy podpisałem w Senacie deklarację, że przywrócimy prawa nabyte. Taki jest mój cel.

coś się nie zmienia, czy Niemcy nie odzyskają tych terenów. I dopiero wejście do Unii uspokoiło ich, że te domy, w których mieszkają, stały się ich własnością. A ponieważ po wojnie spółdzielnie dawały możliwość zdobycia własnego mieszkania, w każdej z tych miejscowości – w Lwówku, Lubaniu, Zgorzelcu, Bolesławcu – powstały bardzo duże spółdzielnie mieszkaniowe. To był udany ruch. Pobudowano masę mieszkań, te bloki dobrze wyglądają. Nie ma w nich dziadostwa, o którym opowiadał pan premier.

Spółdzielcy mu to pamiętają?

– Oczywiście! Jak można tak traktować budownictwo, które dało szansę dobrego mieszkania milionom Polaków? Gdyby nie budownictwo spółdzielcze, jak Polska by wyglądała? Jak wyglądałyby Ziemię Zachodnią? Jak byśmy je zagospodarowali? Gdzie ci ludzie by mieszkali? Spółdzielczość mieszkaniowa, banki spółdzielcze – to są elementy, które tworzą infrastrukturę społeczną.

A przemysłową?

– Pyta pan o kopalnię Turów? Rzecz wymaga nie krzyków, tylko mądrego działania. Nie da się w Polsce zlikwidować przemysłowego spalania węgla w krótkiej perspektywie, bo energetyka oparta jest na węglu. To nie Włochy czy południe Francji, gdzie można żyć bez ogrzewania. W urzędnikach Unii Europejskiej wkurza mnie to, że oni nie rozumieją, że klimat może być różny. Uważają, że skoro w Brukseli nie pada śnieg albo spadnie raz na ileś lat, to o co chodzi? Przecież można gruby sweter założyć... I jak im wytłumaczyć, że w Polsce tak nie jest? Po prostu przez najbliższe lata jesteśmy skazani na

– W tym rejonie w czasach Polski Ludowej było dużo wojska, dużo jednostek. W III RP je rozwiązano. Jednostki zniknęły, zostali ludzie. Ze swoimi umiejętnościami i ze swoimi problemami. Umiejętności? Prezesem spółdzielni mieszkaniowej jest były wojskowy, wicestarostą również. W wielu ważnych miejscach są byli wojskowi bądź ich dzieci. Prezentują umiejętności wyniesione z wojska – dyscyplinę, odpowiedzialność, pracowitość. Dla wielu z nich III RP nie okazała się dobrą matką. Spotykam

Nieodpowiedzialne władze wywołują niepotrzebne konflikty.

się z przypadkami emerytów, którzy służyli w ochronie pogranicza. Te jednostki raz podlegały pod MON, innym razem pod MSW. A jakie to ma konsekwencje?

Tym ludziom okres, gdy ich jednostka podlegała MSW, zaliczono jako służbę państwu totalitarnemu. Dotknęła ich ustawa represyjna.

– Rozmawiam z nimi. Na mocy ustawy represyjnej odebrano im wypracowane w czasach Polski Ludowej przywileje. Do stażu pracy nie zaliczono okresu służby w WOP, wyrzucono ich z systemu emerytalnego, są na głodowych emeryturach. Jeden z moich rozmówców opowiadał mi, że wygrał pierwszy proces o przywrócenie praw, ale państwo polskie się odwołało, sprawa jest w drugiej instancji. To wszystko w sądach trwa bardzo długo. Ci ludzie, schorowani, nie mogą zrozumieć, dlaczego Polska, której tyle poświęcili, dziś tak bezwzględnie z nimi się obchodzi. Za

co ich karze? Za to, że chronili polską granicę? A ja przypominam, że rok temu jako szef Unii Pracy podpisałem w Senacie deklarację, że przywrócimy prawa nabyte. Taki jest mój cel.

Lewica deklaruje dużą otwartość w sprawach obyczajowych. A pański okręg należy do bardziej konserwatywnych.

– Gdy weźmiemy pod uwagę wyniki wyborów z roku 2019, możemy mówić, że to rzeczywiście jest okręg konserwatywny. PiS zdobyło w nim mandat senatorski, a na 12 mandatów poselskich uzyskało sześć. Ale to się zmienia.

Sprawy obyczajowe nie są chwytyliwe?

– Na Dolnym Śląsku, poza Wrocławiem, bardzo duże wpływy ma PiS i idący z nim ręką w rękę Bezpartyjni Samorządowcy. Efekt jest taki, że tylko w jednym miejscu można dokonać legalnej aborcji – w szpitalu w Oleśnicy. Czy to znaczy, że sprawa przerywania ciąży jest tematem martwym? Nie. Aczkolwiek władzy pomaga bliskość granicy, wystarczy przecież pojechać do Czech, więc te zakazy

tak nie boją. Trochę inaczej wygląda problem z in vitro. W największych miastach w Polsce pary mogą liczyć na dofinansowanie, samorządy przeznaczają na to pieniądze. Na Dolnym Śląsku – zapomnij! Taki jest efekt działań prawicy.

Czego więc chcą ludzie od polityków?

– Po pierwsze, chcą mieć stabilną emocjonalnie, obliczalną i przejrzystą władzę. Po drugie, wolą pozytywne propozycje rozwiązań problemów niż wzajemne opluwanie się. Negatywna kampania nie jest dobra. Mało kto jej oczekuje. Ja negatywnych emocji unikam. Przedstawiam się, że jestem z Unii Pracy. A Unia Pracy jest dobrze postrzegana. Jako partia rozsądku, traktująca poważnie sprawy społeczne. Nie widzę więc żadnej wrogości. I nawet poplecznicy PiS mówią mi dzień dobry.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Więcej młodości dla seniorów!

Małgorzata Żuber-Zielicz: Marzy mi się społeczeństwo wzajemnego szacunku dla nas wszystkich!

Daniel Wójtowicz

Więcej młodości dla seniorów! Czy to możliwe? Tak, mówi zaczepnie Małgorzata Żuber-Zielicz, kandydatka na postankę z warszawskiej listy Koalicji Obywatelskiej, a na co dzień społecznie przewodnicząca Warszawskiej Rady Seniorów. To jej wyborcze credo. – Mówiąc o „młodości”, mam na myśli poszanowanie godności ludzi w „trzecim wieku”. Oni przecież na swoje uznanie w społeczeństwie zapracowali całym życiem, a w naszej rzeczywistości jakże często są pomijani i lekceważeni. Traktowani z racji wieku bardziej jak inwalidzi niż jako „senatorowie”. Szacunek i godność są ciągle powiązane z wiekiem aktywności zawodowej, czyli z młodością. Dlatego „więcej młodości dla seniorów” ma głębszy sens. W końcu chodzi o los i poważanie społeczne nie jakiejś „marginalnej grupy”, lecz jednej trzeciej dorosłych Polaków.

W poszukiwaniu sposobów

Nie tak dużo jest kandydatów, o których można dziś bez wahania powiedzieć, że zasługują na poselski mandat. Jednak o Małgorzacie Żuber-Zielicz (62) mówi tak wiele osób. – Zasluguje na to jak mało kto – twierdzi Zbyszek Gajewski, publicysta, ekspert i partner w ośrodku THINKTANK, który zna ją jeszcze z czasów studenckich. – Małgosia kieruje się w życiu zasadą: kto chce – szuka sposobu, kto nie chce – szuka powodu. To również moja dewiza, dlatego dogadujemy się łatwo. Bardzo doceniam, że zawsze można na niej polegać – jak na Zawiszy. Nigdy nie odmawia pomocy w żadnej sprawie. Społeczna wrażliwość to jej wielki atut. Udowodniła to swoją dotychczasową pracą, w której nigdy nie myślała o sobie bardziej niż o obranej misji.



Małgorzata Żuber-Zielicz

– przewodnicząca Warszawskiej Rady Seniorów, kandydatka do Sejmu RP, okręg Warszawa i zagranica, lista nr 6 – Koalicja Obywatelska, miejsce 24.

Faktycznie droga zawodowa i społeczna Małgorzaty Żuber-Zielicz jest równie długa, jak konsekwentna. Była instruktorką harcerską w ośrodkach szkoleniowych Związku Harcerstwa Polskiego, m.in. w Szkole Harcerstwa Starszego Perkoz, nauczycielką fizyki w szkołach średnich, wicedyrektorem warszawskiego liceum im. Mikołaja Kopernika, a następnie dyrektorką legendarnego Batorego, gdzie doprowadziła do wdrożenia programu Międzynarodowej Matury (IB). – Była tam szanowana i lubiana, również przez uczniów – wspomina jej uczennica Agnieszka Dobrowolska, dzisiaj instruktorka łyżwiarstwa figurowego w Szwajcarii.

– Każdy uczeń jest inny – podsumowuje swoje myśli o edukacji Małgorzata Żuber-Zielicz, która zresztą

bardzo często dzieli się tymi refleksjami na łamach PRZEGLĄDU. – Każdy młody człowiek ma inne ambicje i inny osobisty potencjał. Żeby je w pełni wykorzystać z pożytkiem dla niego samego i dla Polski, nauczyciele i szkoły potrzebują autonomii, a sam uczeń – prawa wyboru. Uczeń powinien mieć wybór zarówno przedmiotów, jakich się uczy, jak i ich poziomu, dotyczy to również egzaminów. Szkoła i nauczyciele, jeśli mają w pełni zaspokoić potrzeby swoich uczniów i wyzwolić ich potencjał, muszą mieć autonomię, by móc elastycznie działać. Więcej szacunku, autonomii i prawa wyboru – czy to możliwe w polskiej szkole? Tak jest w krajach zwanych u nas rozwiniętymi, więc dlaczego nie w Polsce?

Tego rodzaju myślenie – uformowane także pod wpływem spostrzeżeń zebranych w USA, gdzie była na stypendium Fulbrighta – determinowało jej działanie w szkolnictwie i przysparzało uznania środowiska. – To wyjątkowo kompetentna osoba – ocenia Alina Leciejewska-Nosal, psychoterapeutka i wychowawca młodzieży. – Zna

Nie zwalczanie, lecz zjednywanie

Teraz, choć ciągle młoda i energiczna, jest już na zawodowej emeryturze, ale nadal działa społecznie. Przed czterema laty została wybrana na przewodniczącą Warszawskiej Rady Seniorów i w tej roli „spina” roz-

ruchu. Sam obowiązek tworzenia samorządowej reprezentacji seniorów przy organach terenowych już jest wymiernym osiągnięciem. Do tego mają one liczne, konkretne dokonania i w kwestii najrozmaitszych udogodnień dla osób starszych, i w reprezentowaniu ich opinii w ogólnych sprawach społecznych. Ale uczestnicy spotkania sygnalizowali też, nieraz między wierszami, że bardzo często są to ciągle ruchy pozorne ze strony władz terenowych. – Traktują nas jak ludzi specjalnej troski, jak dzieci – skarżyli się reprezentanci rad. I trafiali tym w sedno problemu. Wciąż daleko do prawidłowego, partnerskiego traktowania seniorów. Nie jak dziadków, lecz jak ludzi z wypracowanym życiowym statusem. Jako „życiowych senatorów”.

– Czuję, że gra idzie o bardzo poważną stawkę – mówi Małgorzata Żuber-Zielicz. – Zmienia się demografia

Małgorzata Żuber-Zielicz była instruktorką harcerską, nauczycielką fizyki w szkołach średnich, dyrektorką liceum, legendarnego Batorego.

problemy oświaty i polskiej szkoły od dawna. Jest kobietą wysokiej klasy.

Przy takiej aprobacie otoczenia nic dziwnego, że Małgorzata Żuber-Zielicz szybko została wybrana na radną Platformy Obywatelskiej w Radzie Warszawy, gdzie przez kilka kadencji – 12 lat – działała w Komisji Edukacji jako jej przewodnicząca. Skutecznie, a w każdym razie uparcie, broniła miasta przed nieodpowiedzialną likwidacją placówek szkolnych i innymi szkodliwymi wymysłami. Wspierała opiekę nad uczniami szczególnie uzdolnionymi, organizując Mazowieckie Stowarzyszenie na rzecz Uzdolnionych (MSU).

– Korzystałem bardzo ze wsparcia Małgorzaty dla organizowanych przeze mnie od lat olimpiad wiedzy technicznej i Warszawskich Dni Techniki – wspomina Janusz Kowalski, wieloletni rzecznik Naczelnej Organizacji

ległe działania miasta na rzecz ludzi, którzy zakończyli pracę zawodową, ale ciągle przecież żyją i mają swoje aspiracje. Przysłuchiwałem się w zeszłym roku, na konferencji Warszawskiego Forum Seniorów, co w naszym mieście jest w tym zakresie robione, i byłem prawdziwie zaskoczony: tak

Małgosia kieruje się w życiu zasadą: kto chce – szuka sposobu, kto nie chce – szuka powodu.

tęgo wiele! Co nie znaczy, że dość. A przy tym wszystkim Małgorzata jest powszechnie lubiana. Decyduje o tym zapewne jej zakodowana w duszy harcerska bezinteresowność i otwartość na ludzi. Usłyszałem, jak mówią o niej: działa nie przez zwalczanie, lecz przez zjednywanie.

naszego społeczeństwa i, głębiej, jego natura. Seniorów, czyli ludzi po sześćdziesiątce, jest w naszym kraju coraz więcej. Dziś stanowią już jedną trzecią wszystkich dorosłych. Przestają być zatem marginesem społeczeństwa, a stają się jednym z jego filarów, przynajmniej liczebnie. Zauważa się to najczęściej tylko w kontekście rosnących świadczeń emerytalnych, nazywanych obciążeniem państwa, jakby nie było tu mowy o środkach przez tych

W Radzie Warszawy Małgorzata Żuber-Zielicz przez kilka kadencji była przewodniczącą Komisji Edukacji. Broniła miasta przed nieodpowiedzialną likwidacją placówek szkolnych i innymi szkodliwymi wymysłami.

Technicznej. – Zwracałem się do niej wielokrotnie, wiedząc, że na jej pomoc zawsze, od wielu lat, mogłem liczyć. I nigdy się nie zawiodłem!

Małgorzata Żuber-Zielicz zrobiła dla warszawskiej edukacji wiele dobrego i, jak mówi, nie zamierza na tym poprzestać. – Dobra szkoła to najważniejsze zadanie dla przyszłego Sejmu. Kandyduję, bo wiem, jak to zrobić, i chciałabym, by to, co ostatnio w polskiej edukacji się zdarzyło, nie powtórzyło się już nigdy!

Jako szefowa Warszawskiej Rady Seniorów stała się jednym z liderów ogólnopolskiej działalności samorządowej tego rodzaju. Uczestniczyłem ostatnio w zorganizowanym pod patronatem wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej sejmowym spotkaniu przedstawicieli takich rad z całej Polski, w 10. rocznicę ich istnienia. Małgorzata Żuber-Zielicz była jego współorganizatorką i jedną z prowadzących. Komunikaty z Polski potwierdzały liczne sukcesy tego

ludzi przez całe życie wypracowanych, i to ciężką pracą. Ale tego nie chce się przyjmować do wiadomości w kategoriach społecznego znaczenia tego środowiska. Roli, jaką ma ono prawo odgrywać w codziennym funkcjonowaniu, a jeszcze bardziej we współdecydowaniu o ważnych sprawach naszego kraju. Ludzie, którzy przeszli na emeryturę, nie przestali być pełnoprawnymi obywatelami – zaznacza Małgorzata Żuber-Zielicz. – I nie stracili nic ze swojej

► życiowej mądrości, której jakże często w publicznym, oficjalnym obiegu brakuje. W ruchu senioralnym, który współtworzę, nie chodzi wyłącznie o ułatwienia i przywileje emeryckie, chociaż i te są w ścisłym centrum naszej uwagi. Chodzi nam przede

a także uczestniczenia w kulturze i w innych wymiarach życia społecznego. Seniorzy nie widzą powodu, by pozostawać na uboczu. I wymagają, aby nie zabierać im możliwości. – Z biegiem czasu nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej

rowerowym na tych drogach, zauważa zwiększenie zagrożenia wypadkami i nabrzmiewający problem bezpieczeństwa przechodzących przez nie pieszych, zwłaszcza tych z dziećmi, no i oczywiście tych starszych. Podnosi zatem tę kwestię w wystąpieniach na posiedzeniach rady miasta i w swoim programie. Temat ten, pozornie błahy, jest dobrym przykładem połączenia jej myślenia o młodszych i starszych.

Od młodości do starości – z szacunkiem

Działalność zawodowa i społeczna Małgorzaty Żuber-Zielicz jest jak scenariusz dobrego filmu o drodze przez życie. Na różnych etapach własnego życia poświęcała się środowiskom i sprawom, które naturalnie były jej najbliższe. Na studiach – harcerstwu w roli instruktorki. Później nauczaniu i wspieraniu rodziców w opiece nad dziećmi. Teraz, gdy jest już po sześćdziesiątce, uwagę i starania poświęca seniorom. Świadczyć to może

Dobra szkoła to najważniejsze zadanie dla przyszłego Sejmu. Wiem, jak to zrobić, i chciałabym, by to, co ostatnio w polskiej edukacji się zdarzyło, nie powtórzyło się już nigdy!

wszystkim o pełnię obywatelstwa dla tej najbardziej dojrzałej części naszej społeczności. Brzmi to może górnolotnie, ale stanowi sedno sprawy.

Warszawska Rada Seniorów, którą kieruje Małgorzata Żuber-Zielicz, podobnie jak inne takie rady w całej Polsce, ma za zadanie tworzenie oficjalnej płaszczyzny do artykułowania przez ludzi w wieku emerytalnym środowiskowej opinii obywatelskiej. Podkreśla się, że chodzi tu nie o same przywileje, ułatwienia i rozbudowany system opieki (choć to również jest ważne), ale o opiniowanie i prowadzenie dialogu we wszystkich sprawach istotnych dla danego terenu i społeczności. Na tym ma polegać postulowana przez Małgorzatę Żuber-Zielicz tzw. pełnia uczestnictwa. – Tego musimy wszyscy się domagać – naciska.

W objęciach drugiej młodości

Podjęmowana przez nią misja ma jeszcze drugi aspekt. Seniorzy w naszym kraju są faktycznie coraz młodszy. Nie tylko z powodu obniżenia wieku emerytalnego, ale jeszcze bardziej za sprawą powszechnej zmiany kultury i stylu życia. Przestali w znaczącej części być klasycznymi „babciami i dziadkami”, w części młodszej nie są nawet ludźmi „trzeciego wieku” – stali się ludźmi „drugiej młodości”. Mają generalnie lepszą kondycję psychiczną i fizyczną niż ta dawniej typowa dla ich wieku. Wyzwoleni z kieratu pracy, niejednokrotnie jakoś tam wystarczająco uposażeni, odczuwają przyływ nowych ambicji i aspiracji. Dotyczą one najczęściej odrabiania zaległości w rekreacji i turystyce, w poznawaniu choćby tego najbliższego świata,

„senioralne” – podkreśla Małgorzata Żuber-Zielicz – i wszystkie rozwiązania społeczne i polityczne w naszym kraju muszą być stopniowo do tego dostosowywane. Żeby życie społeczne było w naszym kraju sprawiedliwe, efektywne i harmonijne, musi też się stawać coraz bardziej senioralne. Z takim przestaniem prowadzę walkę o mandat posłanki.

W wyborczych informacjach programowych Małgorzata Żuber-Zielicz nie zapomina o społecznej ochronie seniorów w wieku najstarszym, dla

Kandyduję do Sejmu w imię godności i bezpieczeństwa seniorów oraz szkoły rozwoju, wyboru i współpracy dla naszych wnuków i dzieci.

których normalne funkcjonowanie przestało już być możliwe, i nie odsuwa tego problemu na bok. Czytamy na jej stronie internetowej: „Zapewnienie Seniorom godziwego życia to wielkie wyzwanie, nie tylko dla nas – to wyzwanie także dla naszych dzieci i wnuków. System opieki długoterminowej musi być tak zorganizowany, aby pozwolił nam wszystkim godnie i bezpiecznie żyć. (...) Z celów bardziej »konkretnych« chciałabym doprowadzić np. do tego, by chodniki stały się ponownie bezpieczne dla pieszych, szczególnie Seniorów”.

Małgorzata Żuber-Zielicz, zamieszkała rowerzystka, jako radna Warszawy była wielką i skuteczną orędowniczką rozbudowy ścieżek rowerowych w mieście. I tym po raz pierwszy zaskarbiła sobie sympatię tysięcy warszawskich rowerzystów, również tych, jak ja, w starszym wieku. Dziś jednak, przy szalonym ruchu

o jej mocnym osadzeniu w rzeczywistości, dużej wrażliwości na problemy otoczenia i wielkiej chęci czynienia wokół siebie zmian na dobre. A z biegiem czasu dochodzi do naszej świadomości, że najwięcej dobrego czynią ci, którzy mocno trzymają się ziemi. Dlatego ja sam, od dłuższego czasu, też jestem obserwatorem i zdecydowanym stronnikiem tej postaci, widząc w niej konkret i skuteczność.

Zapytałem Małgorzatę Żuber-Zielicz, jak najlepiej mogłaby streścić swoje przesłanie w staraniach o mandat posłanki. – Mam takie trzy punkty – odpowiedziała. – Kandyduję do Sejmu w imię godności i bezpieczeństwa seniorów oraz szkoły rozwoju, wyboru i współpracy dla naszych wnuków i dzieci. Jednak najważniejszy jest ten trzeci punkt. Marzy mi się społeczeństwo wzajemnego szacunku dla nas wszystkich!

Daniel Wójtowicz

NIECH ŻYJE STAROŚĆ!



Piotr Gadzinowski

PiS do muzeum

„Dbamy o artystów lepiej niż poprzednicy”, powtarza pan minister kultury Piotr Gliński. I wzdycha, że jego dbałość o pupilków nie spotyka się z wdzięcznością. Zamiast „Serdeczne Bóg zapłać”, albo przynajmniej grzecznego „Dziękujemy!”, często słyszy od nich życzenia wzorowane na przestaniu ukraińskich obrońców Wyspy Węży.

W Polsce żyje ok. 65 tys. ludzi przynależnych do kategorii artystów. Z tego ok. 5 tys. ma znane z mediów nazwiska. Może celebryci. Na umowach o pracę zatrudnionych jest ok. 15 tys., na umowach o dzieło jakieś 30 tys., reszta zarabia w szarej strefie. Wielu osiąga wiek emerytalny. Wtedy mają swoje pięć minut w mediach. Kiedy ujawniają, jak marną dostają emeryturę.

Ponieważ polscy artyści nie chcą szczerzać młodo, w programach wyborczych Lewicy i innych formacji politycznych pojawił się postulat stworzenia dla nich funduszu emerytalnego. Jest on dyskutowany także w PiS. Ale tam trudno go zrealizować. Wyjaśnia to redaktorowi Piotrowi Zarembie pan minister Piotr Gliński w wywiadzie w „Rzeczpospolitej”: „Jak mam wytłumaczyć naszym wyborcom, że trzeba stworzyć specjalny fundusz emerytalny dla pani Jandy czy pana Seweryna? Politycznie to jest dziś nie do przeprowadzenia, bo celebryci przyznali sobie prawo do obrażania nie tylko nas, ale znacznej części polskiego społeczeństwa”.

Zatem kiskę z wodą od PiS dostaną polscy artyści. No, chyba że odetną się od tych „celebrytów”, potępia ich publicznie, wezwą, aby złożyli stosowną samokrytykę.

Nieważne dla ministra jest, że Krystyna Janda i Andrzej Seweryn takiego funduszu nie potrzebują. Oboje już emerytury pobierają, nie najniższe, nadal zarabiają, nawet płacą podatki na utrzymanie pana ministra i jego dworu.

Ale pan minister Gliński lubi stosować odpowiedzialność zbiorową. Jak kiedyś naziści i stalinowcy. Swoją niechęć do nie swoich artystów przenosi na całe środowisko. Dlatego cieszy się, że dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej „wymienił personel, zwłaszcza ten o korzeniach jeszcze postkomunistycznych”. A w wywiadzie dla prorządowego tygodnika „Sieci” tak szczerze diagnozuje obecną polską inteligencję: „Okupanci, wojna, później komunizm dobijali, wypychali za granicę, a i hodowali swoją bolszewicką, sowiecką i peerelowską »nową inteligencję«. Dzieci tej »nowej inteligencji« tworzą dziś dużą część elity, są salonem III RP. Oczywiście to nie jest jednorodne środowisko, są poststalinowcy, dzieci i wnuki KPP-owców, no i są liberałowie, z którymi zawarli sojusz”.

I wszyscy oni pewnie nie głosują na PiS. No to jak minister polskiego państwa ma „dać” im emerytury, skoro ci niewdzięcznicy nie popierają macierzystej partii pana ministra? Może kiedy zgłodnieją, skruszeją, zameldują się u pana prezesa, to im coś z pańskiego stołu skapnie.

Ważnym źródłem finansowania polskich twórców, jeszcze nie emerytów, mogłyby być platformy VOD, takie jak Netflix czy HBO. W zeszłym roku zarobiły one na polskim rynku 2,5 mld zł. Polscy twórcy dostali z tego zero złotych. Dzieje się tak, bo rząd PiS, premier Morawiecki i minister cyfryzacji Cieszyński blokują dyrektywę Unii Europejskiej, która nakazuje ściąganie honorariów dla polskich twórców od zagranicznych koncernów internetowych. Pan minister kultury Gliński werbalnie jest za tym rozwiązaniem, ale faktycznie jest „miększonem”, bo minister cyfryzacji kręci nim jak dzieckiem. Czy

minister Cieszyński skręca przy okazji lewą kasę dla siebie, jeszcze nie wiemy. Jego udział w „aferze respiratorowej” też nie został w pełni wyjaśniony. Na pewno każdy rok zwłoki w ściąganiu honorariów to zysk dla zagranicznych koncernów i strata dla polskiej kultury.

To również przykład hipokryzji PiS – gęba pełna frazesów o obronie polskiej kultury, a w praktyce dbałość o zyski zagranicznych korporacji.

Ale minister Gliński ma czym się pochwalić. Zwiększył nakłady na kulturę o 100%. O ponad 100% zwiększył „liczbę instytucji współprowadzonych przez resort i liczbę pomników historii”. Zrealizował „ponad 300 inwestycji muzealnych, z największym Muzeum Historii Polski”. To muzeum jest „dwa razy większe niż »Muzeum II Wojny Światowej« stworzone przez PO”, pęcznieje z dumy pan minister.

Wiele partii licytuje się teraz na pomysły, co zrobić z PiS po odsunięciu go od władzy. Czy „uwięzić”, czy „rozstrzelać”. PiS trzeba odesłać do muzeum, bo to formacja politycznych rekonstrukcji historycznych. Liderzy PiS mówią, że chcą „Warszawy według wizji prezydenta Lecha Kaczyńskiego”. Choć to wizja sprzed 20 lat. Elity PiS chcą mentalnej rekonstrukcji II RP, politycznej neosanacji.

A jedyne, co ministrowi Glińskiemu naprawdę się udało w dziedzinie kultury, to liczebny rozwój polskiego muzealnictwa. Bo muzea to środowisko naturalne PiS. Tam elity PiS najlepiej się czują.

Zamiast więc eskalować wojnę polsko-polską, wysyłam znak pokoju: PiS do muzeum.

Piotr Gadzinowski jest kandydatem Lewicy w wyborach do Sejmu w Warszawie. Lista nr 3, miejsce 5.

Mnożenie owiec

Ulmowie byli ludźmi światłymi,
wiernymi ideałom wolności,
równości i braterstwa.
Dlatego przyjęli pod swój dach Żydów

Ewa Nowakowska

Kurczą się szeregi gorliwych wyznawców Kościoła katolickiego w Polsce. Jego funkcjonariusze starają się hamować tę tendencję, w czym sekundują im politycy partii rządzącej. Opornie to idzie. Jak zamaskować zły stan rzeczy? Jak pomnożyć coraz mniej liczne owieczki – zastanawiają się duszpasterze. Skoro żywe umykają, to może odświeżyć i ubarwić pamięć o utraconych? Może nawet wpisać do rejestrów i czerpać zyski z owieczek, które za życia brykały samodzielnie, ale dziś mało kto o tym pamięta?

W pełnej przepychu oprawie, z udziałem ok. 37 tys. osób, w tym 1 tys. koncelebrujących mszę kapłanów oraz 80 biskupów i kardynałów z Polski i zagranicy odbyła się uroczystość beatyfikacji Wiktorii

czyli mogło kandydować do świętości.

Jak podzielić winę?

Ulmowie, mieszkańcy Markowej na Podkarpaciu, zostali zabici przez Niemców w marcu 1944 r. za przechowywanie rodziny Goldmanów i trzech innych Żydówek. Prawicowe władze uczyniły z tej rodziny symbol bezinteresownej troski i poświęcenia Polaków na rzecz Żydów prześladowanych przez okupanta. Tacy byli nasi przodkowie, którzy narażali własne życie! Historia Ulmów to prawdziwe dzieje polskiej pomocy Żydom! – powtarzają rządzący. Kiedy naukowcy na podstawie udokumentowanych badań nad Zagładą przekonują, że ta pomoc nie była masowa, a niektórzy Polacy współpracowali z okupantem, słyszą od ministra

Józef i Wiktoria Ulmowie zostali zabici przez Niemców w marcu 1944 r. za przechowywanie rodziny Goldmanów i trzech innych Żydówek.

służbowy obowiązek. Spójrzmy na te wydarzenia z pozycji etyki: kto był sprawcą okrutnej śmierci kilkunastu bezbronnych osób, w tym dzieci? Ten, kto zadenuncjował, wiedząc, co to oznacza, czy ci, którzy wykonali wyrok? Jak podzielić winę? Jest taka opinia Jerzego Urbana: „W czasie wojny wszyscy Polacy pomagali Żydom. Jedni pomagali im przeżyć, a inni umrzeć”. Nie znam trafniejszego komentarza.

Gniazdo zgorszenia

Przy okazji beatyfikacji Ulmów nawiązała się narracja o bohaterstwie Polaków katolików, którzy w imię wartości chrześcijańskich pomagali Żydom, narażając własne życie. Ilustruje ją głos europosła Patryka Jakiego, zawsze aktywnego ku chwale wiary i Kościoła: „Ulmowie byli prostymi Polakami ze wsi, którzy wychowali się na słowie Bożym”. NIEPRAWDA! Nie byli ani prości, ani przykościelni. Józef Ulma zdobył wykształcenie w szkole rolniczej w Pilźnie, był aktywnym działaczem postępowego

Na Wiktorię i Józefa doniósł inny mieszkaniec Markowej, Polak, granatowy policjant.

i Józefa Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci. Organizatorzy podkreślali, że była to pierwsza w historii beatyfikacja całej rodziny. Nie obeszło się bez pewnej ekwilibrystyki w sferze doktryny, ponieważ z siódmym dzieckiem Wiktorii była w zaawansowanej ciąży, jeszcze się nie urodziło. Rozwiązał ten problem wystannik papieża, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Kard. Marcello Semeraro wydał dekret, w którym orzekł, że dziecko przyszło na świat w momencie śmierci matki, a chrzest otrzymało z krwi rodziców,

Czarnka, że „plotą nieprawdopodobne bzdury”, a ich publikacje stanowią „antypolskie pomyje” (to pod adresem prof. Barbary Engelking).

Ulmowie przechowywali swoich znajomych ponad rok i zbytnio z tym się nie kryli. Ich dom stał na uboczu, w pobliżu nie było Niemców. Goldmanowie pomagali im w gospodarstwie, zachowały się wspólne zdjęcia, bo Józef Ulma był fotografem amatorem. Na Wiktorię i Józefa doniósł inny mieszkaniec Markowej, Polak, granatowy policjant. Jakkolwiek strasznie to zabrzmiało, Niemcy wykonali



Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Jego działalność społeczna irytowała miejscowego proboszcza, tlił się między nimi konflikt. Znacznie młodszą Wiktorię Niemczak Józef poznał na uniwersytecie ludowym w pobliskiej Gaci, założonym i prowadzonym przez Ignacego i Zofię Solarzów na początku lat 30. zeszłego wieku. Edukacyjna działalność Solarzów, dziś niestuszenie zapomniana, była w ówczesnej Polsce ewenementem. Korzystając z duńskich wzorów, gdzie takie uniwersytety, czyli pozaszkolne placówki edukacyjne z internatem, powstawały na masową skalę już w XIX w., Solarzowie założyli ich polski odpowiednik – Świetlisty Dom na Gackiej Górze, zbudowany ze składek społecznych przy zaangażowaniu lokalnej społeczności. Prowadzili tam trzymiesięczne kursy o bogatym programie: od oświaty rolniczej, przez kształtowanie demokratycznych postaw obywatelskich i przezwyciężanie barier klasowych, przyswajanie kanonu kultury i uprawianie teatru amatorskiego, do planowania rodziny i świadomego macierzyństwa. Wśród młodzieży wiejskiej uniwersytet Solarzów cieszył się ogromną popularnością. Uzyskana tam wiedza dawała poczucie własnej wartości oraz intelektualne narzędzia do unowocześniania wsi. Przypomnę, że na polskiej wsi w latach 30. żyło ok. 28% analfabetów, a edukację powyżej czterech klas podejmowali nieliczni chłopcy (dziewczęta jeszcze rzadziej). Jak zafotografować to była społeczność, można się dowiedzieć z książki Joanny Kuciel-Frydryszak „Chłopki. Opowieść o naszych babkach”. Fragmenty drukował PRZEGLĄD w numerach 28 i 31/2023.

Działalność Solarzów od początku budziła dezaprobatę Kościoła. Była konkurencją, otwierała oczy na świat, odbierała rząd dusz. Dlatego nazywano ich z ambony komunistami lub marksistami. Słuchacze i pomocnicy Solarzów doznawali licznych szykan ze strony ludzi Kościoła. Prymas August Hlond głosił w 1936 r., że „uniwersytety ludowe wychowujące fanatyków wsi bezbożnej stanowią wielką ujmę dla ducha i honoru wiejskiego”, a „Wici» zwiastują mobilizację

radikalizmu i rewolucję – to głosy fałszywych proroków”. Nauki prymasa nieśli w lud szeregowi księża. Grozili piorunami i nieurodzajem za wspieranie „gniazda zgorszenia”. We wspomnieniach Zofii Solarzowej czytamy, jak Wiktoria Niemczak – późniejsza Ulmowa – powiedziała księdzu podczas spowiedzi, że planuje zapisać się na kurs u Solarzów. Usłyszała wtedy, że za taki występek czeka ją piekło i zakaz wstępu do kościoła. A jednak odważyła się tam pójść. Słuchała wykładów, grała w teatrze, była podziwiana za rolę... Matki Boskiej w jasełkach. Józef Ulma grał w „Kordianie i chamie” Leona Kruczkowskiego. Z pewnością nie byli wiejskimi prostakami, „wychowanymi na słowie Bożym”, jak twierdzi Patryk Jaki. Na tle stanu umysłów ówczesnych mieszkańców wsi – zacofanych i biernie poddanych władzy pana i plebana – byli ludźmi światłymi, wiernymi demokratycznemu ideałom wolności, równości i braterstwa. Właśnie te ideały sprawiły, że bez wahania przy-

Józef Ulma zdobył wykształcenie w szkole rolniczej w Pilźnie, był działaczem postępowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Żonę poznał na uniwersytecie ludowym.

jęli pod swój dach prześladowanych Żydów. Czy zagarnianie akurat tych owieczek do kościelnego stada – i to w aurze świętości! – jest uprawnione i zgodne z doktryną? Czy zdejmujemy z nich piękno skazanych na piekło wychowanków „marksistów” i „komunistów”?

Nawiasem mówiąc, po wojnie uniwersytety ludowe rozwinęły się w Polsce na ogromną skalę. Jako najszerzej dostępna instytucja edukacji dla każdego kształciły już nie tylko w nowoczesnym rolnictwie, ale też na kursach językowych i z dziedziny zarządzania. Patronowały amatorskiemu ruchowi teatralnemu, kultywowały folklor, prowadziły wymianę słuchaczy z analogicznymi placówkami na Zachodzie. Dorobiły się świetnie wyposażonej bazy. Po transformacji przeszły pod nadzór Ministerstwa Edukacji Narodowej. Ale wraz z odejściem ekipy Henryka Samsonowicza i Wiktora Kulerskiego

przestały istnieć. Uznano je za relikty komunizmu. W 1993 r. byłam świadkiem zawłaszczania obiektów i mienia Centralnego Uniwersytetu Ludowego w Rozalinie pod Warszawą przez samowolnych repriwatyzatorów przy aprobachie ministerstwa. Piszę o tym w książce „Cie(r)ń szansy”.

Jak derwisz w tańcu

O mnożenie żywych owiec Kościół zabiega przy wydatnej współpracy prawicowej władzy. Wyjątkowo aktywny w tej dziedzinie jest Przemysław Czarnek, który niby piastuje urząd ministra edukacji i nauki, ale faktycznie jest aktywny jak derwisz w ekstatycznym tańcu na polu klerykalizacji i narodowo-katolickiej propagandy. Jego oczkiem w głowie są lekcje religii, z których młodzież demonstracyjnie i masowo rezygnuje, młodsze dzieci zaś pod naciskiem rodziców zaliczają komunię i bierzmowanie (nazywane uroczystym pożegnaniem z Kościołem), aby mieć

kwity umożliwiające w przyszłości ślub kościelny. Rodzice nalegają, żeby lekcje religii odbywały się na pierwszej lub ostatniej lekcji. Minister i jego zbrojne ramię w terenie, czyli kuratorzy, wywierają presję na dyrektorów szkół, żeby umieszczali je pośrodku zajęć, bo rano dzieci się spóźniają, a przed ostatnią lekcją znikają niepostrzeżenie.

Aby powstrzymać niekorzystny bieg zdarzeń, minister ogłosił gotowość wprowadzenia obowiązkowego wyboru – udział w lekcjach albo religii, albo etyki. A kto miałby uczyć etyki, skoro nie ma przygotowanych nauczycieli? Katecheci. Sprytne! Oznaczałoby to wprowadzenie religii na listę przedmiotów obowiązkowych i zwiększenie jej wymiaru o jeszcze jedną lub dwie godziny, bo przecież katecheci na etyce snuliby dalej swoją opowieść. Etyka niezależna jest im obca – nie znają jej, ale i nie aprobują, bo wiedzą, że głosi styl myślenia ►

► odmienny od tego, którego uczy teologia. Na podobne argumenty minister reaguje pełnym hipokryzji oburzeniem. „Czy katecheta to kosmita, który nie może uczyć? (...) Dlaczego mielibyśmy być nietolerancyjni w stosunku do nauczycieli religii, a taką nietolerancję wyczuwam w tego rodzaju komentarzach, niemądrych zresztą, o jakiejś indoktrynacji katolickiej!”.

Skąd zatem się biorą te „niemądre komentarze”? Otóż według portalu Demagog.pl uczeń szkoły podstawowej

Na pierwszym planie szkolny poczet sztandarowy. Dzień Matki, Dzień Babci, dzień patrona albo lokalnego świętego – występy dzieci w kościele. Obecność nauczycieli zawsze obowiązkowa; w obawie przed szykanami nie odwołują się do argumentu wolności światopoglądowej. Rodzice sygnalizują, że oceny ze sprawowania zależą od uczestnictwa w mszach, rekolekcjach, a nawet prowadzonych tu i ówdzie modlitwach przed lekcjami i po nich! Dawne tematyczne lub

biblijną. Jeśli to nie jest indoktrynacja, to co nią jest?

Autorzy raportu przytaczają opinie rodziców i uczniów, od których włos jeży się na głowie. „Książd wielokrotnie mówił o wyznawcach innych religii per »idioci«”. „Dyrektor dyskryminuje nauczycieli mających inne, niekatolickie poglądy”. Śmiesz, a równocześnie przeraża taki oto opis szkolnej rzeczywistości: „Pani katechetka jest ważniejsza od dyrektora. Sprawdza na religii, z czym dzieci mają kanapki. Jeśli jest piątek, a bułki są z wędliną lub mięsem, nakazuje wyrzucić je do śmieci. Jedno wielkie pranie mózgu dzieciakom”.

Czy takimi metodami uda się zatrzymać dzieci na lekcjach religii? Wiele wskazuje na to, że przyjęta strategia mnożenia owiec obraca się przeciwko jej twórcom. Rodzice, dzieci i nauczyciele zasługują na fiasko planów ministra Czarnka. A zapowiedane przez opozycję wyprowadzenie religii ze szkół publicznych jest najlepszym rozwiązaniem. Niech wróci tam, skąd przyszła. Wtedy szkoły skupią się wyłącznie na przekazywaniu wiedzy, Kościół zaś na trosce o wiernych. A ile publicznych pieniędzy zaoszczędzimy przy okazji!

Ewa Nowakowska jest socjolożką i publicystką

Prymas Hlond głosił w 1936 r., że „uniwersytety ludowe wychowujące fanatyków wsi bezbożnej stanowią wielką ujmę dla ducha i honoru wiejskiego”, a „Wici» zwiastują mobilizację radykalizmu i rewolucję”.

w całym okresie nauki zalicza 608 godzin religii. Informatyki, geografii i biologii ŁĄCZNIE uczy się przez 570 godzin. Te przedmioty pojawiają się w czwartej lub piątej klasie, a religia już na starcie. Nim dziecko pozna naukowy obraz świata, jego głowa jest już umeblowana przez opowieści oparte na wierze w cuda, anioły i demony.

Katechetka ważniejsza od dyrektora

Fundacja Wolność od Religii od kilku lat publikuje raporty o tym, jak wygląda wolność światopoglądowa w systemie edukacji publicznej. Najwięcej zastrzeżeń budzi organizacja lekcji religii w szkołach i przedszkolach. Nagminnym zjawiskiem jest wymaganie pisemnych oświadczeń, że dziecko nie będzie uczestniczyło w tych lekcjach. A przecież są to zajęcia nieobowiązkowe, na które można się zgłosić, ale nie ma potrzeby komunikowania, że nie jesteśmy nimi zainteresowani!

Z raportu wynika, że w bardzo wielu szkołach, zwłaszcza tych imienia Jana Pawła II, których są tysiące, organizacja roku szkolnego i wszystkie wydarzenia pozalekcyjne przebiegają w ścisłej harmonii z Kościołem, a uroczystości kościelne odbywają się z udziałem doprowadzanych ze szkoły uczniów. Początek i zakończenie roku szkolnego – uroczysta msza.

okolicznościowe gazetki ściennie na szkolnych korytarzach ustąpiły miejsca plakatami o tematyce religijnej, z dominacją opowieści o drodze małego Lolka do świętości... W salach lekcyjnych wiszą krzyże, a w gabinetach szczególnie prawomyślnych dyrektorów konterfekty papieża i innych świętych. Aby wyeliminować „satanistyczne” Halloween i święcie zabawy karnawałowe, szkoły organizują „bale wszystkich świętych”, na które należy przyjść przebranym za jakąś postać

Ewa Nowakowska

CIEŃ SZANSY

nie przepraszamy za PRL!

49 zł
38 zł

Książka PRZEGŁADU

NIE PRZEPRASZAMY za PRL!

Od PRL do III RP oczami znanej dziennikarki Ewy Nowakowskiej

E-BOOK 29,90 zł 15 zł

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Oklaski dla SS Galizien

Incydent w parlamencie kanadyjskim powinien wreszcie skłonić zachodnich polityków do refleksji nad ukraińską polityką historyczną

Bohdan Piętko

Prezydent Ukrainy przynosi ostatnio pecha nie tylko Andrzejowi Dudzie i Mateuszowi Morawiekiemu, którzy prowadzili wobec Kijowa politykę życzeniową, dążącą do ziszczenia optymistycznych celów wbrew realiom. 22 września Wołodymyr Zełenski złożył wizytę w parlamencie Kanady. Zakończyła się ona poważnym skandalem i kryzysem politycznym. W tle tego skandalu jest polityka historyczna Ukrainy, na którą dotychczas Zachód przymykał oko.

Podczas wizyty Zełenskiego w kanadyjskiej Izbie Gmin jej spiker Anthony Rota przedstawił w obecności premiera Justina Trudeau 98-letniego Jarosława Hunkę jako „ukraińsko-kanadyjskiego weterana II wojny światowej, który walczył o ukraińską niepodległość z Rosjanami”. Rota nazwał Hunkę „ukraińskim bohaterem, kanadyjskim bohaterem, któremu dziękujemy za jego służbę”. Po tych słowach nastąpiła owacja na stojąco dla Hunki ze strony deputowanych Izby Gmin i ministrów rządu Trudeau.

Wkrótce Iwan Kaczanowski z Uniwersytetu w Ottawie poinformował, że Jarosław Hunka „walczył o ukraińską niepodległość z Rosjanami” w szeregach 14. (1. ukraińskiej) Dywizji Grenadierów Waffen-SS Galizien (Hałyczyna). Spiker Rota tłumaczył się, że o tym nie wiedział i że żałuje swojej decyzji. To jednak zupełnie go kompromituje, ponieważ najwyraźniej zabrakło mu minimum wykształcenia historycznego. Nie sądzę natomiast, żeby nie wiedział o tym Wołodymyr Zełenski – prezydent kraju, w którym dywizja SS Galizien



Jarosław Hunka (nz. pierwszy z prawej) był żołnierzem 14. (1. ukraińskiej) Dywizji Grenadierów Waffen-SS Galizien.

jest od co najmniej 10 lat gloryfikowana w przestrzeni publicznej. To nie jest rosyjska propaganda, to są fakty. Pomniki upamiętniające dywizję znajdują się m.in. w miejscowościach Jaseniów (dawniej Jasionów) i Pidhirci (dawniej Podhorce) w obwodzie lwowskim, wielki cmentarz esesmanów z dywizji Galizien zbudowano w miejscowości Liackie-Czerwone (dawniej Lackie Wielkie), a marsze ku ich czci odbywają się już nie tylko we Lwowie, ale i w Kijowie.

Nie pierwszy incydent

Wiedzą o tym, kim był Jarosław Hunka, na pewno dysponowała silnie przeniknięta duchem nacjonalizmu diaspora ukraińska w Kanadzie, która musiała wytypować go do przedstawienia w parlamencie. Nie jest to pierwszy tego

typu incydent. Trzy lata temu duże kontrowersje w Kanadzie wywołał pomnik na ukraińskim cmentarzu w Oakville (stan Ontario), upamiętniający właśnie dywizję SS Galizien.

Dlaczego doszło do tej sytuacji w kanadyjskiej Izbie Gmin? Najprawdopodobniej Zełenski był pewien całkowitej afirmacji polityki historycznej Ukrainy na Zachodzie. Wybuchł jednak wielki skandal, a najgłośniej zaprotestowały organizacje żydowskie. Liberalna Partia Kanady nie ma większości w Izbie Gmin i rządzi dzięki poparciu Nowej Partii Demokratycznej. To właśnie ugrupowanie wezwało Rotę do dymisji. Opozycyjna Konserwatywna Partia Kanady poszła dalej i winą za incydent obarczyła premiera Trudeau, argumentując, że jego biuro powinno sprawdzić listę zaproszonych gości. 27 września Anthony

► Rota podał się dymisji, zażegnując tym samym kryzys na kanadyjskiej scenie politycznej.

Sam premier uhonorowanie weterana dywizji SS Galizien w parlamencie określił jako „głęboko zawstydzające” i „nieakceptowalne”. Sprawę tę poruszyły czołowe światowe media, w tym BBC, CNN i „Washington Post”. Ten skandal ma dwa wymiary: historyczny i współczesny, związany z polityką historyczną Ukrainy oraz jej tolerowaniem przez Zachód.

14. Dywizja Grenadierów Waffen-SS Galizien została utworzona przez Niemcy wiosną 1943 r. Po klęsce pod Stalingradem Hitler potrzebował mięsa armatniego, a nacjonałści ukraińscy – pomimo internowania w 1941 r. Stepana Bandery i Jarosława Stečki – nadal widzieli w III Rzeszy pożądanego sojusznika. Dlatego do galicyjskiej dywizji SS zgłosiło się aż 80 tys. ochotników, wielokrotnie więcej, niż wynosił etat dywizji. Władze niemieckie zastanawiały się nawet nad utworzeniem Korpusu Galicyjskiego SS. Ostatecznie nadwyżki ochotników skierowano do pułków policyjnych SS.

Hitlerowski zbrodniarz

Polityczny patronat nad formowaniem dywizji objęła konkurencyjna wobec banderowców melnykowska frakcja Organizacji Ukraińskich Nacjo-

Nacjonałści ukraińscy – pomimo internowania w 1941 r. Stepana Bandery i Jarosława Stečki – nadal widzieli w III Rzeszy pożądanego sojusznika. Dlatego do galicyjskiej dywizji SS zgłosiło się aż 80 tys. ochotników.

nalistów (OUN-M). To z tą frakcją był związany Ukraiński Komitet Centralny w Krakowie pod przewodnictwem prof. Wołodymyra Kubijowycza (kolaboracyjna instytucja powołana przez Niemców 14 kwietnia 1940 r.), który stanowił polityczną nadbudowę dywizji SS Galizien. Nabór do dywizji potępiła natomiast OUN-B, ale tylko dlatego, że patronat nad nią przechwycili melnykowcy.



Heinrich Himmler w 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS Galizien, maj 1943 r.

Pierwszym dowódcą dywizji SS Galizien został SS-Gruppenführer i generał porucznik Waffen-SS Walter Schimana – zbrodniarz hitlerowski mający udział m.in. w zagładzie Żydów. W listopadzie 1943 r. dowództwo przejął po nim SS-Brigadeführer i generał major Waffen-SS Fritz Freitag. W lipcu 1944 r. dywizja SS Galizien została rozgromiona przez Armię Czerwoną w kotle pod Brodami. 7,3 tys. ukraińskich esesmanów zginęło lub zostało rozstrzelanych po wzięciu do niewoli, uratowało się ok. 1,5 tys. Po klęsce pod Brodami dywizja została odtworzona, a faktycznie

weszła w skład tzw. Ukraińskiej Armii Narodowej – kolaboracyjnej formacji utworzonej z inicjatywy III Rzeszy i nacjonalistów ukraińskich.

W lutym i marcu 1944 r. wydzielona z dywizji SS Galizien SS Kampfgruppe Beyersdorf brała udział w akcjach przeciw partyzantom na Lubelszczyźnie. Sformowane z ochotników do dywizji Galizien 4. i 5. pułk policyjny SS uczestniczyły w pacyfikacyjnych operacjach antypartyzanckich. 5. Galicyjski Pułk Ochotniczy SS dopuścił się zbrodni przeciwko ludzkości na Polakach m.in. w Smoligowie (pow. hrubieszowski). Natomiast 4. Galicyjski Pułk Ochotniczy SS wraz z UPA dokonał zbrodni przeciwko ludzkości na Polakach w Hucie Pieniackiej (ok. 900 ofiar), Podkamieniu (od 400 do 600 ofiar) i Chodaczku Wielkim (co najmniej 250 ofiar).

Zakłamana historia

Tyle historia, która obecnie na Ukrainie jest całkowicie zakłamywana. Po 2004, a zwłaszcza po 2014 r. napisano nową historię galicyjskiej dywizji SS. Nie ma w niej kolaboracji z III Rzeszą i zbrodni przeciwko ludzkości, jest jedynie heroiczna walka z „Rosją”, tzn. z ZSRR. W takim duchu powstały hagiograficzne publikacje, zbudowano pomniki i cmentarz mauzoleum w Liackiem-Czerwonym.

W takiej też roli – nie hitlerowskiego kolaboranta, ale bojownika walczącego z Rosją – wystąpił w kanadyjskiej Izbie Gmin Jarosław Hunka. Tak wygląda polityka historyczna pomajdanowej Ukrainy, której polscy politycy dyskretnie nie zauważają, a politycy zachodni przechodzą nad nią do porządku dziennego.

Po 2014 r. uznano na Zachodzie, że nacjonalizm jest Ukrainie potrzebny, ponieważ stanowi paliwo antyrosyjskie, co jest kluczowe w obliczu konfrontacji Kijowa z Moskwą i przeciągania Ukrainy na Zachód. Dlatego nie sprzeciwiano się ukraińskiej polityce historycznej, gloryfikującej nacjonalizm i negującej jego zbrodniczy charakter. Być może ludzono się, że z czasem, kiedy sytuacja polityczna wokół Ukrainy się ustabilizuje, mit nacjonalistyczny zostanie wygaszony. Tak jak to było w Chorwacji, gdzie w latach 90. nawiązywano do nacjonalizmu ustaszy w kontekście walki z Serbią i Zachód przeciw temu nie oponował, a potem to wszystko wyciszono.

Problem w tym, że nacjonalizm nacjonalizmowi nierówny. Czym innym był nacjonalizm ukraiński, a czym innym francuski, niemiecki, polski itd. Historyczny nacjonalizm ukraiński był skierowany przeciwko Polsce, którą uważał za głównego wroga i z którą walczył jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Ponadto był radykalnie antysemicki i dopiero na trzecim miejscu antyrosyjski (antyrosyjski). Przede wszystkim jednak

nacjonalizm ukraiński obciążają odwoływanie się do szowinistycznej ideologii o charakterze faszystowskim, kolaboracja z III Rzeszą i zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione na Polakach i Żydach.

Budowanie tożsamości pomajdanowej Ukrainy na takim fundamencie, połączone z totalnym retuszowaniem historii, przyniosło określone konsekwencje. Takie, że nadzieje na uczynienie z Ukrainy liberalno-demokratycznego państwa w stylu zachodnim nie ziściły się i jedynie nacjonalizm urósł tam w siłę, z którą musi się liczyć prezydent Zełenski. Na Ukrainie gloryfikowany jest nie tylko skrajny nacjonalizm, ale także jawny nazizm. Rzeczą

Nie można okłaskiwać weterana SS i składać wieńców ofiarom Auschwitz.

nie do pomyślenia w którymkolwiek kraju europejskim poza Ukrainą (i Łotwą) jest kultywowanie pamięci jakiegokolwiek jednostki SS – formacji uznanej za zbrodniczą przez trybunał norymberski. To zostało wykorzystane przez propagandę rosyjską m.in. do uzasadnienia inwazji w 2022 r. i nadal będzie używane przez Rosję do osłabiania wiarygodności Ukrainy.

Incydent w parlamencie kanadyjskim powinien wreszcie skłonić polityków zachodnich do refleksji nad ukraińską polityką historyczną, która jest problemem nie tylko wewnątrzukraińskim czy w relacjach

polsko-ukraińskich, ale znacznie szerszym. Czy politycy zachodni wyobrażają sobie Ukrainę w Unii Europejskiej z państwowym kultem banderyzmu i dywizji SS Galizien? Jak to będzie się miało do tzw. wartości europejskich? Polityka historyczna Ukrainy jest problemem, którego politycy zachodni nie będą mogli zignorować. Będą musieli w pewnym momencie coś z tym zrobić, chyba że porzucą Ukrainę, zostawiając ją samą sobie, czyli oddadzą Rosji.

Anthony Rota może rzeczywiście nie wiedział, czym była dywizja SS Galizien. Natomiast nie sądzę, żeby przywódcy Zachodu nie dysponowali wiedzą na temat historii nacjonalizmu ukraińskiego i polityki historycznej pomajdanowej Ukrainy lub nie mieli możliwości uzyskania tej wiedzy.

Mają bowiem bardzo dobre zaplecze analityczne i świetnych badaczy historii nacjonalizmu ukraińskiego. Takich jak Franziska Bruder, John-Paul Himka, Marco Carynnyk, Grzegorz Rossoliński-Liebe czy Per Anders Rudling.

Nie można tolerować polityki historycznej gloryfikującej zbrodniarzy i kolaborantów hitlerowskich, mówiąc jednocześnie o Holokauście i antysemityzmie. Nie można okłaskiwać weterana SS i składać wieńców ofiarom Auschwitz. Albo-albo. Inaczej grozi śmieszność.

Bohdan Piętko



WARSZAWA, JAKIEJ NIE ZNACIE!

**STRAJKI * POLICYJNE PAŁKI
* STARCIA GANGÓW**

Kolejna książka Piotra Ciszewskiego

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl

lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.



Zuzanna Muszyńska

Kije odmiotów, gałęzie, metalowe pręty, pałki, kostki brukowe, listwy nabijane gwoździami – to arsenał, jakim posłużyli się Erytrejczycy podczas brutalnych walk z policją w Stuttgarcie, gdzie 17 września odbywał się festiwal ich kultury. Podczas zamieszek zatrzymano 228 podejrzanych, obrażenia odniosło 27 policjantów. Większość sprawców mieszka w okolicach Stuttgartu, pozostali przyjechali do stolicy Badenii-Wirtembergii ze Szwajcarii oraz z Giessen w Hesji, gdzie kilka tygodni wcześniej doszło do podobnych starć, również podczas Festiwalu Erytrejskiego.

Prasa pisze o brutalnej napaści na budowane przez długie lata pokojowe współistnienie ludzi różnych narodowości. Dla prawicy to woda na młyn – polityka integracyjna nie działa, migranci to przestępcy, Niemcy stają się niebezpiecznym krajem. Lewica nie chce rezygnować z polityki otwartych granic.

Stuttgart to nie Asmara

Wszyscy podejrzani ze Stuttgartu mają obywatelstwo Erytrei, siedmiu jest Niemcami o erytrejskich korzeniach. Erytrea to trzymilionowy kraj położony w Rogu Afryki, gdzie ścierały się interesy brytyjskie, włoskie,

Uderzający jest wzrost liczby ataków z użyciem noża. W porównaniu z 2021 r. liczba niebezpiecznych i ciężkich obrażeń ciała wzrosła o 15,4%.

amerykańskie i rosyjskie. Od zakończenia trwającej trzy dekady wojny z Etiopią Erytrea jest izolowana na arenie międzynarodowej. Prezydent Isajas Afewerki rządzi w ramach jednopartyjnej dyktatury, z ograniczoną wolnością słowa i prasy, bez parlamentu i niezależnych sądów. Surowa służba wojskowa na pustyniach Sahelu i system pracy przymusowej są najczęstszymi powodami ucieczek Erytrejczyków za granicę. W Niemczech według Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców mieszkało ich w 2021 r. ok. 74 tys.

Czy za Odrą jest bezpiecznie?

Napływ uchodźców przyczynił się do wzrostu przemocy w Niemczech

Dla erytrejskiej opozycji festiwal był solą w oku, propagandą na rzecz reżimu. Szef Stowarzyszenia Klubów Erytrei Johannes Russom, oskarżany o powiązania z dyktaturą w Asmarze, powiedział w rozmowie z agencją DPA, że oczekuje od niemieckiego państwa odpowiedniej ochrony podczas kolejnych wydarzeń w ramach demokratycznego prawa do demonstracji i zgromadzeń, a napastnikom polecił udać się do Erytrei i tam walczyć z rządem.

Policja znalazła się w samym środku tego konfliktu. Oskarżana o nieudolność, tłumaczyła się przepisami – zakaz organizacji wydarzenia nie wchodził w grę, gdyż odbywało się ono w pomieszczeniach zamkniętych, czyli nie wymagało rejestracji. Około 90 uczestników festiwalu przybyło do centrum kulturalnego

Dzień później lokalna społeczność została zaproszona na miejsce zdarzeń, gdzie dokonano prezentacji narzędzi przestępstwa. Zastępca komendanta policji mówił o aktach brutalnej przemocy ze strony Erytrejczyków.

Zły cudzoziemiec

W 2022 r. w całych Niemczech naliczono łącznie ok. 5,63 mln przestępstw (wzrost o 11,5%). Przez pięć kolejnych lat przestępczość spadała, teraz gwałtownie rośnie, zwłaszcza liczba przestępstw z użyciem przemocy. Wzrósł także odsetek podejrzanych z zagranicy.

Prezentując powyższe dane, minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser stwierdziła, że nie wolno ich lekceważyć, aczkolwiek Niemcy nadal są krajem bezpiecznym. Przypomniała też, że 10 lat temu liczby te były znacznie wyższe. Wtórował jej szef Federalnego Urzędu Policji Kryminalnej (BKA) Holger Münch, wskazując przy tym, że ograniczenia wprowadzone podczas pandemii spowodowały spadek przestępczości, więc jej wzrost wobec przedpandemicznego 2019 r. nie jest tak dramatyczny (3,5%).

Najszybciej rośnie liczba przestępstw przeciwko przepisom dotyczącym pobytu, azylu i swobodnego przemieszczania się, których mogą się dopuścić wyłącznie cudzoziemcy (53,8%). Tutaj też głównej przyczyny można się dopatrywać w zniesieniu ograniczeń w podróżowaniu związanych z koronawirusem i gwałtownym nasileniu nielegalnej migracji do Niemiec.

na terenie fortu rzymskiego; protestujących było kilkakrotnie więcej. Obecna na miejscu garstka policjantów początkowo odmówiła manifestantom wyznaczenia miejsca na demonstrację, co wzbudziło agresję. Gdy je w końcu wskazała, napastnicy odmówili udania się tam i wdarli się do fortu, gdzie doszło do starć. Poisiki policyjne ściągnano helikopterem. Po trwających kilka godzin zamieszkach udało się wyprowadzić uczestników festiwalu z budynku. Sprawców rozruchów otoczono kordonem i aresztowano.



Podczas zamieszek 17 września br. w Stuttgarcie, gdzie odbywał się festiwal kultury erytrejskiej, zatrzymano 228 podejrzanych, obrażenia odniosło 27 policjantów.

Uderzający jest wzrost liczby ataków z użyciem noża. W porównaniu z 2021 r. niebezpieczne i ciężkie obrażenia ciała w ich efekcie są częstsze o 15,4%. Szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung” nazwał Niemcy „krajem noży”, dodając, że „niewinni ludzie muszą ginąć z powodu nieodpowiedzialnej polityki migracyjnej”. Chodziło o dokonany przez Palestyńczyka atak, w wyniku którego dwie osoby zginęły w pociągu regionalnym w Szlezwiku-Holsztynie.

Łączenie migracji z atakami nożem (szczególnie tymi w miejscach publicznych) to taktyka polityków prawicy. Poseł AfD Gottfried Curio w 2018 r. określił migrantów jako „ekspertów od ataków nożami”. Ale badania wykazują, że ataki te miały przeważnie charakter przestępstw, w przypadku których sprawca i ofiara znali się. Ataki nożem w przestrzeni publicznej na obcą osobę to co 20. napaść.

Twierdzenia o migrantach nożownikach nie da się udowodnić ani obalić. Od trzech lat ze względów prawnych nie rejestruje się, ilu podejrzanych ma

pochodzenie migracyjne. Funkcjonariusz może natomiast spytać o obywatelstwo, co skutkuje podziałem podejrzanych na Niemców i nie-Niemców. Dla przykładu w ubiegłym roku o ataki nożem podejrzewano 209 Niemców i 218 nie-Niemców. Tyle że owi Niemcy mają być osobami z obcymi korzeniami i niemieckim obywatelstwem, tzn. podejrzewa ich o to prawica. Kiedy parlamentarzysta z Saary Rudolf Müller (AfD) spytał swój rząd krajowy, jakie imiona są szczególnie popularne wśród „obywateli niemieckich figurujących na liście sprawców” przestępstw z użyciem noża, odpowiedź brzmiała: Michael, Daniel, Andreas, następnie Sascha, Thomas, Christian i Kevin. Oczywiście rodzina migracyjna może nadać dziecku imię Michael, podobnie jak rodzina bez migracyjnej historii może wybrać imię Mohammed, więc i tutaj nie potwierdzono ani nie obalono ostatecznie domniemania o obcym pochodzeniu sprawców.

Znaczący wpływ na łączenie przestępczości z migracją mają media. W opinii kryminologów znacznie

rzadsze ataki w przestrzeni publicznej na nieznaną osobę najczęściej stają się newsem. Odwrotnie niż np. ataki partnera na kobietę. Choć to zabójstwa, które częściej występują w statystykach, rzadziej są pokazywane w mediach. Z badania Hochschule Macromedia, omówionego przez portal BR24.de, wynika, że w 2019 r. podejrzani z zagranicy byli wymieniani w reportażach telewizyjnych 19 razy częściej, niż wynika to z ich statystycznego udziału, a w doniesieniach prasowych było ich aż 32 razy więcej. Autor raportu, prof. Thomas Hestermann, podsumowuje: „Agresywny cudzoziemiec jest centralną postacią strachu w niemieckim dziennikarstwie”.

Dlaczego to robią

Ogółem wśród ok. 2,1 mln podejrzanych o popełnienie przestępstw w 2022 r. prawie 800 tys. nie miało obywatelstwa niemieckiego. 310 tys. to ubiegający się o azyl i uchodźcy (+35%). Szef BKA przypomniał, że imigracja w 2022 r. ▶

osiągnęła historycznie wysoki poziom 1,4 mln osób, co w oczywisty sposób wpłynęło na wzrost przestępczości i nadreprezentatywność nie-Niemców wśród podejrzanych. Podobnie było w latach 2015-2016, kiedy do Niemiec przybyło prawie 1,2 mln osób liczących na azyl.

Pierwsze opracowanie naukowe powiązań przestępczości z migrantami ukazało się w 2018 r. i dotyczyło Dolnej Saksonii, gdzie w latach 2014-2016 zanotowano wzrost przestępczości z użyciem przemocy. Liczba uchodźców w tym ośmiomilionowym landzie zwiększyła się w tamtym okresie o 117%. Tymczasem liczba zabójstw i rozbojów z ich udziałem – dwuipółkrotnie, ciężkich pobić – przeszło trzyipółkrotnie, gwałtów – nawet pięciokrotnie. O podobnej niepokojącej tendencji można było mówić w skali całych Niemiec.

Prof. Dirk Baier, jeden z autorów raportu, tłumaczył w rozmowie z tygodnikiem „Spiegel”: „Przybyło milion ludzi, w tym 250 tys. mężczyzn w wieku od 15 do 29 lat. To grupa,

mieszkania znajdują się w gorszych dzielnicach, które zamieniają się w getta.

Stolica multi-kulti i chaosu

Berlin jest odwiedzany co roku przez 30 mln turystów. Miasto przyciąga przede wszystkim swoją różnorodnością, ale dla wielu migrantów dzielnice Kreuzberg czy Neukölln to pułapki. Młodzież migrancka dorasta w subkulturze legitymizującej przemoc w ramach obrony honoru, zwłaszcza w kręgach muzułmańskich, co nierzadko prowadzi do przemocy w rodzinach.

„Młody, pochodzenie migracyjne, mężczyzna – te cechy pojawiają się zawsze, gdy w Berlinie dochodzi do zamieszek”, pisze „Süddeutsche Zeitung” w komentarzu do sytuacji na berlińskich basenach. W lipcu br. kąpielisko Columbiabad w Berlinie-Neukölln trzeba było ewakuować i tymczasowo zamknąć z powodu bójek i znieważania ratowników. Podobnie wyglądał sylwester, kiedy

od ponad dekady sprawdza się przy wejściu bagaże, ponadto spada liczba zakazów wstępu dla osób zakłócających porządek, co potwierdza policja. Czyli i w tym przypadku krąży półnaga prawda o coraz groźniejszych berlińskich basenach.

Ciężar munduru

W 2018 r. tygodnik „Spiegel” spytał policjantów o ich doświadczenia z migrantami. Powiedzieli m.in.: „Mężczyźni ze środowisk migracyjnych wykazują szczególny brak szacunku i agresję. Mamy z nimi do czynienia przez 60-70% czasu. Nie traktują nas poważnie, gdyż nie jesteśmy dostatecznie surowi. Próby deeskalacji interpretują jako słabość. Przyzwyczajeni są do większej surowości policji w swoich państwach, nasze uważają za słabe. Wykazują brak szacunku do kobiet w mundurach. Czasem zdolność migrantów do stosowania przemocy jest dla nas przytłaczająca. Nikt nas nie przygotował na tak duży napływ uchodźców”.

Policjant z Brunszwiku podał przykład powołania specjalnej jednostki po gwałtownym wzroście liczby włamań i kradzieży w sklepach w 2014 r. Było to jego zdaniem niezbędne, by zwalczyć przedwcześnie opinie typu „Uchodźcy są winni”, aczkolwiek spotkało się z oskarżeniami o rasizm. Okazało się, że większość sprawców od dawna mieszkała w Niemczech i należała np. do grup przestępczych z Afryki Północnej. Konsekwentne działania policji wobec nich doprowadziły do spadku przestępczości.

Berliński policjant opisał uciążliwość służby na lotnisku Tempelhof, gdzie powstał ośrodek dla uchodźców (napaści na tle seksualnym, bójki, narkotyki). Kiedy uchodźców przeniesiono do kontenerów, przestali sprawiać tyle problemów. Ich warunki bytowe polepszyły się, wcześniej mieszkali w osiem osób na 16 m kw.

Już w okresie kwerendy „Spiegla” Niemiecka Federacja Związków Zawodowych (DGB) raportowała o zwiększającej się liczbie ataków na funkcjonariuszy policji oraz pracowników sektora publicznego. W ubiegłym roku, jak wynika z Policijnej Statystyki Kryminalnej (PKS),

Łączenie migracji z atakami nożem, szczególnie dokonanymi w miejscach publicznych, to taktyka polityków prawicy.

która w każdym społeczeństwie stosunkowo często popełnia przestępstwa. W rezultacie zmieniała się w oczywisty sposób sytuacja w zakresie bezpieczeństwa”.

I dalej: „Cudzoziemcy są nadreprezentowani w obszarze przestępstw naruszających ustawę o azylu i pobycie, co jest zrozumiałe, ale również w obszarze przestępstw przeciwko mieniu i z użyciem przemocy. Powodem są gorsza sytuacja społeczna, gorsze możliwości edukacyjne, a co za tym idzie, także integracyjne. Przyczyną są również deficyty socjalizacyjne, np. negatywne doświadczenia z dzieciństwa czy przekazywanie negatywnych wzorców męskości w kontekście rodzinnym”.

Innymi słowy, młodzi mężczyźni o korzeniach migracyjnych częściej pozostają bezrobotni. Trudności z odnalezieniem się na niemieckim rynku pracy budzą frustracje. Tańsze

przez pół nocy grupy młodych ludzi terrorizowały mieszkańców i służby porządkowe. „Zawsze jest miejsce, czynnik wyzwalający. Ale problemem nie jest sylwester czy odkryty basen”, tłumaczy na łamach „Süddeutsche Zeitung” Ahmet Toprak, pedagog z Dortmundu, który od lat zajmuje się problemem przemocy wśród młodzieży. Jego zdaniem u podstaw aktów przemocy leży nie pochodzenie migracyjne, lecz niepewna społecznie sytuacja. Odsetek berlińczyków uznawanych za zagrożonych ubóstwem stale rośnie i wynosi obecnie prawie 20%. Dotknięty nim jest co trzeci młody człowiek w wieku od 18 do 25 lat. A ryzyko popadnięcia w ubóstwo, jeśli chodzi o osoby ze środowisk migracyjnych, jest trzy razy większe niż w przypadku innych berlińczyków.

Czyli dla jednych Majorka lub Włochy, dla drugich lokalny basen. Do tego, jak podaje „Süddeutsche Zeitung”, na niektórych kąpieliskach

aktów przemocy podczas służby doznało 94,4 tys. policjantów. Napadani są też strażacy i członkowie innych służb ratowniczych, jak również nauczyciele i urzędnicy. W czołówce są pod tym względem Nadrenia Północna-Westfalia, Berlin, Meklemburgia-Pomorze Przednie i Saara. W Bawarii co drugi policjant zgłosił się jako ofiara przemocy. Wśród zatrzymanych za napaść na funkcjonariusza około jednej trzeciej to cudzoziemcy (nie-Niemcy).

Według raportu Urzędu Ochrony Konstytucji rośnie liczba przestępstw motywowanych politycznie. Około 60% miało podłoże ekstremistyczne. „Prawicowy ekstremizm nadal stanowi największe zagrożenie dla porządku demokratycznego”, ocenia szefowa MSW Nancy Faeser. W 2020 r. musiał podać się do dymisji szef policji w Hesji w wyniku afery dotyczącej możliwych powiązań policjantów z neonazistami grozącymi śmiercią lewicowym działaczom. W Hesji trwa

Z przebadanych ponad 46 tys. osób najwięcej, bo aż 13,5%, padło ofiarą przestępstwa w internecie – głównie w formie „oszustw związanych z towarami i usługami”. Oszustwa i kradzieże są powszechne także poza siecią i dotyczą 12% Niemców. Niepokojąco wysoka była liczba przestępstw na tle seksualnym, których ofiarą padło 6% kobiet (ale tylko co 10. zgłasza gwałt).

BAK zauważa, że w „niektórych obszarach życia codziennego Niemcy mają znacznie osłabione poczucie bezpieczeństwa”. Mniej niż połowa populacji (46%) czuje się bezpiecznie nocą w transporcie publicznym, w tym tylko co trzecia kobieta.

Zdecydowana większość badanych ufa policji i wierzy, że jej decyzje są sprawiedliwe, z wyjątkiem środowisk migracyjnych – prawie połowa migrantów uważa, że policjantom brakuje współczucia.

Globalnie Niemcy są w czołówce bezpiecznych krajów (15. miejsce w Global Peace Index). Na końcu listy 163 krajów znajdują się Syria, Jemen i Afganistan. Syryjczycy i Afgańczycy składają w Niemczech najwięcej wniosków o azyl. Uciekają do Niemiec przed wojną, szukając pokoju i bezpieczeństwa.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeгляд.pl

Od trzech lat ze względów prawnych nie rejestruje się, ilu podejrzanych ma pochodzenie migracyjne.

W rozmowie z ZDF prof. Wilhelm Heitmeyer z Uniwersytetu w Bielefeld odniósł się sceptycznie do powyższych statystyk. „W przypadku policji ona sama definiuje, czym jest przemoc”, zauważył. Przyczyną przemocy prof. Heitmeyer dopatruje się w złej sytuacji ekonomicznej coraz większej liczby osób. Presja ekonomiczna, jednostronna relacja uzależnienia od władzy i silne poczucie niesprawiedliwości powodują frustrację, która u części osób przeradza się w przemoc.

Można pokusić się o wniosek, że w Stuttgarcie policja sama prosiła się o kłopoty – taktyka deeskalacji zastosowana wobec agresywnych Erytrejczyków po wcześniejszych zamieszkach w Giessen nie przyczyniła się do rozładowania konfliktu. W opinii prawicowych komentatorów to oznaka słabości, wymuszona poprawnością polityczną i strachem przed oskarżeniami o rasizm.

A przecież policja potrafi. W Hamburgu na tegorocznym pochodzie pierwszomajowym skutecznie pogończyła członków lewicowych grup ekstremistycznych. Marsz, na który wzywano hasłem „Nie możemy i nie chcemy już pozwolić sobie na bogactw”, obstawili liczne siły policyjne i chociaż – poza niewielką ilością pirotechniki – przebiegał on pokojowo, doszło do ostrej interwencji, po tym jak jego uczestnicy wbrew zasadom założyli na twarze szaliki, a następnie maski FFP2. Jeden z protestujących trafił do szpitala.

obecnie kampania wyborcza, której ton nadaje prawica – wiodącym tematem są migranci.

Czego się boją Niemcy

Na przełomie lat 2020-2021 władze spytały Niemców o ich doświadczenia z przestępczością i poczucie bezpieczeństwa. Pod koniec 2022 r. BAK opublikował wyniki i wnioski. Najważniejszy: Niemcy to stosunkowo bezpieczny kraj – zarówno pod względem popełnionych przestępstw, jak i „pod względem bezpieczeństwa postrzeganego przez obywateli”.





Utopia i koszmar w jednym

Kalifornia miała być zwiastunem lepszego jutra Ameryki.
Tymczasem sypie się od środka

Mateusz Mazzini

Z jednej strony robotaxi, autonomiczne samochody prowadzone przez algorytm, z drugiej – epidemia bezdomności w samym centrum San Francisco (na zdjęciu). Pozycja jednego z liderów zielonej transformacji energetycznej w Stanach Zjednoczonych, a równocześnie permanentny kryzys wodny i zawłaszczanie zasobów przez wielkie holdingi spożywcze czy korporacyjnych farmerów. Opowieść o politycznej ziemi obiecanej, gdzie każdy może wyjść z cienia i dojść do pozycji władzy, zderzająca się z kompletnie zabetonowaną sceną partyjną, na której rządzą autentyczne dynastie z wiekowymi patriarchami i matriarchiniami na czele. Płonące lasy i cofająca się linia brzegowa, ale też schronienie dla migrantów i raj technologicznych

kawalerzystów, którzy wierzą, że przestawią rozwój cywilizacji na innej tory. Przyczółek Partii Demokratycznej i miejsce, w którym partia ta jest bodaj najbardziej krytykowana w całych USA. Proszę państwa, oto Kalifornia – stan, w którym żyje 40 mln osób, a każda uważa go za twórcę pospół Boga i Szatana.

Tu właściwie wszystko jest kwestią percepcji, co w niedawnym raporcie na łamach magazynu „Vanity Fair” zauważyła Nancy Pelosi, była przewodnicząca Izby Reprezentantów i jedna z najważniejszych postaci w najnowszej historii stanu. Ona reprezentuje opcję rządzącą, więc siłą rzeczy koncentruje się na aspektach bardziej niebiańskich niż piekielnych. Joemu Haganowi z „Vanity Fair” powiedziała nawet, że Kalifornia to w ogóle raj na ziemi nie tylko teraz, ale od samego początku jej istnienia jako integralna część Stanów

Zjednoczonych, a więc od 1850 r. Tu spełniały się marzenia kolejnych pokoleń, tu przesuwano horyzont ludzkich możliwości. Gorączka złota, budowa kolei, otwarcie na Pacyfik, potem Hollywood, czyli fabryka snów, a teraz Dolina Krzemowa, czyli laboratorium przyszłości.

Narracyjną stawkę podbija gubernator Gavin Newsom, też demokrat, który niedawno nazwał Kalifornię „prawdziwym stanem wolności”, co ma być oczywiście przymiotnikiem w nos dla Rona DeSantis, nowej gwiazdy Partii Republikańskiej i teoretycznego rywala Trumpa w walce o nominację prezydencką. DeSantis, ułan wojen kulturowych w Ameryce, o Florydzie mówi właśnie jako o stanie wolności. A że i on, i Newsom mają mniej lub bardziej jawne ambicje dostać się do Białego Domu, ta dyskusja jest po prostu zapowiedzią walki o przyszłość całego kraju.

Jeśli więc na poważnie brać słowa Pelosi o tym, że Kalifornia jest papierkiem lakmusowym dla reszty USA w kwestii zarówno polityk publicznych, jak i problemów społecznych, za oceanem nadejdą zaraz lata niesłuchanie burzliwe. Bo na „Dzi kim Brzegu Wolności”, jak nazwała pacyficzne wybrzeże w książce o San Francisco Magdalena Działo-szyńska-Kossow, wcale niebiańsko nie jest. Wręcz przeciwnie, w wielu miejscach jest po prostu bardzo niebezpiecznie.

Winy fentanyli

Przestępczość to pierwszy temat, do którego politycy podchodzą, jakby patrzyli na świat przez kompletnie różne filtry. Z danych wynika, że właściwie wszystkich rodzajów wykroczeń przybywa, i to dramatycznie szybko. Pacific Research Institute (PRI), jeden z wiodących ośrodków badawczych Zachodniego Wybrzeża, swój raport na temat przestępczości w Kalifornii w latach 2011-2021 zatytułował nawet „Raj utracony”. W ciągu przebadanej dekady odsetek zabójstw wzrósł o prawie jedną trzecią (31,6%), napadów z bronią w rękę – podobnie (34,6%), nie mówiąc już o przerażającej statystyce dotyczącej przedawkowań. W 2021 r. z powodu nadmiernej konsumpcji narkotyków, ale też leków przeciwbólowych z rodziny opioidów, zmarło ponad siedem razy więcej osób niż 10 lat wcześniej.

Za większość zgonów odpowiedzialny jest fentanyl lub cokolwiek, co jako fentanyl jest sprzedawane. To w tej chwili najgroźniejszy zabójca w całych Stanach, a Kalifornia ma tego pecha, że leży przy granicy z Meksykiem. Wiele tabletek udających ten specyfik, w czystej postaci 100 razy silniejszy od morfiny, trafia na północ właśnie z meksykańskich laboratoriów. Co więcej, często przez granicę przejeżdża całkowicie legalnie, jako pełnowartościowy produkt medyczny. Według danych stanowych w 2021 r. (ostatnim, za który istnieją pełne statystyki) śmierć z powodu przedawkowania poniosło 7175 osób, z czego aż 5961 – a więc 83% – przedawkowało fentanyl.

Newsom oczywiście próbuje z epidemią opioidów walczyć i robi to w sposób typowo kalifornijski. Jego stan przoduje w realizacji tzw. programów redukcji szkód narkotykowych (zamiast zmuszać osoby uzależnione do trzeźwości, podaje im się regularnie substancje będące substytutami narkotyków). W całym stanie znajduje się ponad 1 tys. centrów redukcji szkód, gdzie oprócz metadonu, najpopularniejszej substancji zastępczej, można otrzymać czyste strzykawki, opatrunki czy środki higieny osobistej. Program nie kosztuje wcale olbrzymich pieniędzy, ustawa budżetowa z 2019 r. przeznaczyła na ten cel ledwie 15,2 mln dol. w czteroletniej perspektywie, a więc okruszki z wynoszącego 310 mld rocznego budżetu stanowego. Co roku przez centra redukcji szkód, działające nawet przy więzieniach, przewijają się 28 tys. osób. Od 2020 r.

Republikanie nadal stawiają znak równości pomiędzy kwestią rasową a konsumpcją narkotyków.

ich pracownicy przeszkolili też kolejne 22 tys. w pierwszej pomocy dla ofiar przedawkowań. Na tle pozostałych stanów, w których w większości nadal panuje reaganowski paradygmat twardej ręki wobec każdego, kto ma styczność z narkotykami, to autentyczna rewolucja.

Kwestia perspektywy

Problem w tym, że ofiar śmiertelnych jest więcej i więcej, bo jak nie fentanyl, to metamfetamina. Według „New York Timesa” liczba osób ładujących w kalifornijskich szpitalach na intensywnej terapii z powodu tego specyfiku wzrosła o połowę w latach 2018-2020. Rządzący Kalifornią demokraci wypróbowują wobec tego coraz to bardziej innowacyjne rozwiązania.

Newsom chce teraz osoby uzależnione przekupić, wypłacając im bezpośrednio pieniądze za trzeźwość. Program trwa 24 tygodnie, zaczyna się od 10-dolarowych czeków, a jeśli ktoś wytrwa w trzeźwości przez cały okres, może dojść do 599 dol.

(maksymalna nieopodatkowana kwota, której nie trzeba zgłaszać do IRS, amerykańskiego fiskusa).

Łatwo sobie wyobrazić, z jak gigantycznym sprzeciwem ze strony republikanów spotkało się takie rozwiązanie. To w końcu spadkobiercy Reagana, którego żona Nancy była ambasadorką słynnej (choć dzisiaj wyszydzonej) kampanii „Powiedz nie narkotykowi!”. Ten prezydent, do spółki z Nixonem odpowiedzialny za początki radykalnego skrótu w Partii Republikańskiej, wszystko, co z narkotykami związane, kryminalizował na potęgę, szczególnie jeśli dotyczyło mniejszości etnicznych.

A tych w Kalifornii nie brakuje. Pod tym względem również jest to próbka przyszłości USA, bo stan już dzisiaj jest tzw. obszarem większości mniejszości (ang. *minority majority area*), czyli żadna grupa etniczna nie stanowi tu ponad po-

łowy mieszkańców. Dane ze spisu powszechnego z 2020 r. pokazują największy koszmar amerykańskiej alt-prawicy: 39% mieszkańców to Latynosi, 35% identyfikuje się jako biali bez żadnego innego komponentu etnicznego, 14% – jako Amerykanie pochodzenia azjatyckiego lub pacyficznego. 5% to osoby czarnoskóre. Między innymi dlatego, choć i na prawicy coraz więcej jest polityków niebiałych, republikanie biją na alarm, nadal stawiając znak równości pomiędzy kwestią rasową a konsumpcją narkotyków. Szerzej jednak patrząc, problemem dla nich jest przestępczość jako taka. Bo pod tym względem w Kalifornii rzeczywiście jest coraz gorzej.

Public Policy Institute of California opublikował niedawno własne wyliczenia za rok 2022. Tak zwana przestępczość z użyciem przemocy – czyli wszystko od morderstwa po pobicia – wzrosła o 6%, w tej chwili dotyka 466 osób na 100 tys. mieszkańców. Średnia krajowa to 387. Puchną statystyki dotyczące zabójstw, napaści na tle rasowym, ▶

► przestępstw motywowanych nienawiścią. Dlatego republikanie, zwłaszcza niedawny rywal Newsoma Brian Dahle, nawołują do zwiększenia obecności policji na ulicach i większych nakładów na służby mundurowe. To z kolei działa jak płachta na byka szczególnie na młode, lewe skrzydło Partii Demokratycznej, często uważające policję za wroga publicznego. Dahle opowiada zaś przy każdej okazji, że trzeba dofinansować służby.

Rick Caruso, miliarder i były szef komisji ds. policji w Los Angeles, konwertyta, który przeszedł od republikanów do demokratów, zgadza się, że przestępczości jest więcej, ale niekoniecznie trzeba ją zwalczać w tradycyjnie brutalny sposób. Z kolei Cerise Castle, niezależna dziennikarka i lewicowa aktywistka, jedna z najbardziej znanych autorek opisujących brutalność policji, statystyki odrzuca całkowicie, jako czystą propagandę. Bo z jednej strony rzeczywistość wyłaniająca się z danych obraz jest coraz gorszy, z drugiej jednak – liczby te i tak są trzy- albo i czterokrotnie mniejsze niż jeszcze w połowie lat 90. Pelosi miała rację, tu wszystko jest kwestią perspektywy.

Podobnie jest niemal w każdej sferze, z każdą gałęzią, z której

Kalifornia żyje i słynie. Weźmy chociażby technologicznych gigantów. Z jednej strony są przekleństwem, bo tak urosli, że właściwie nie da się ich poddać regulacjom i to kongresmeni pielgrzymują do nich po radę, a nie odwrotnie. Z drugiej – nie tylko budują reputację Kalifornii jako miejsca, gdzie wykuwa się przyszłość świata, ale też przynoszą pieniądze i dają zatrudnienie, a nawet wywołują zmiany krajobrazowe. Tak było w przypadku Netfliksa, który niedawno swoje biuro w Los Angeles przeniósł do podupadłego centrum miasta, co było świadomym ruchem

przyjmował każdą kobietę z innych części kraju, która chce taki zabieg przeprowadzić.

Podobnie jest z migrantami. Prawie pół tysiąca kalifornijskich miast i miasteczek ma status *sanctuary city*, czyli ich mieszkańcy decydują się nie informować pod żadnym pozorem władz federalnych o obecności na danym obszarze nieudokumentowanych migrantów.

Do tej listy dopisać trzeba też walkę z katastrofą klimatyczną, bo nigdzie w USA nie jest ona tak brutalnie widoczna jak właśnie tutaj. Do pożarów lasów Amerykanie się

Opowieść o politycznej ziemi obiecanej, gdzie każdy może wyjść z cienia i dojść do władzy, zderza się z zabetonowaną sceną partyjną.

mającym pomóc w rewitalizacji tego obszaru. Podobny efekt miała wywołać ukończona w 2018 r. Salesforce Tower w San Francisco.

Kolejnym gigantem, który może trwale zmienić krajobraz relacji społecznych, jest OpenAI – podmiot (bo wciąż jeszcze nie komercyjna spółka) odpowiedzialny za postępującą rewolucję w dziedzinie sztucznej inteligencji. Kalifornijscy politycy nauczyli się już z technologią współistnieć, choć nie jest łatwo być reprezentantem interesów i setek pracowników plantacji pomarańczy, i Elona Muska. Na pytanie, czy z gigantami z tego sektora umieją żyć zwykli ludzie, każdy będzie miał własną odpowiedź.

Co wymyśli Kalifornia

Czy kryzysy i sukcesy Kalifornii rzeczywiście pokazują już teraz załamek przyszłości całych Stanów? Trudno orzec, choć obecne tu linie konfliktu na pewno będą dyktować ton przyszłorocznej kampanii prezydenckiej. Weźmy aborcję. Mobilizacja wokół niej przyniosła demokratom niespodziewanie dobry wynik w ubiegłorocznych wyborach połówkowych do Kongresu. Usuwanie ciąży jest w Kalifornii legalne, co więcej, Gavin Newsom już zapowiedział, że stan będzie

przyzwyczajali, ale – jak ostatnio na łamach „New York Timesa” zauważył wpływowy felietonista klimatyczny David Wallace-Wells – nie spodziewali się, że efekty ognia będą odczuwalne również tam, gdzie on nie płonie. W czerwcu Nowego Jorku sięgnęła pomarańczowa łuna, bo lasy płonęły na północy, w Kanadzie. Z kolei skutki kalifornijskich pożarów widać i czuć w stanach położonych setki, a nawet tysiące kilometrów w głąb kraju.

Obszary polityki, w których brakuje – a dramatycznie potrzeba – nowych, federalnych rozwiązań, można by jeszcze długo wymieniać. Regulacje w sprawie wielkich koncernów technologicznych, prawodawstwo w zakresie sztucznej inteligencji, zmiany języków urzędowych, inwestycje infrastrukturalne, relacje z Chinami, przeniesienie do kraju chociaż części produkcji mikrochipów. Wszystkie te kwestie to problemy dla całych stanów, ale najwyraźniej widać je właśnie na Zachodnim Wybrzeżu, na osi pomiędzy biurami Netfliksa w Los Angeles a Salesforce Tower w San Francisco. Wszyscy za oceanem wstrzymują więc oddech i czekają na to, co wymyśli Kalifornia. W końcu to laboratorium przyszłości.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl





Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Patologiczny indywidualizm

Wynalazek jednostki to jeden z najcenniejszych wynalazków kultury zachodniej. Dokonany jedynie tutaj i nigdzie indziej. Nie stało się to od razu, trwało długo. Początki sięgają starożytnej Grecji, a w szczególności filozofii greckiej ze stoicyzmem i cynizmem na czele. Potem istotne były renesans, który przyczynił się np. do narodzin autora dzieła sztuki znanego z imienia i nazwiska, reformacja z jej zmianą akcentów religijnych – wierny nie potrzebował już pośrednictwa Kościoła, aby starać się o swoje zbawienie, no i wreszcie oświecenie z typową dla siebie filozofią liberalizmu, która dla indywidualizmu zrobiła bodaj najwięcej. W ten sposób kultura zachodnia, u zarania kolektywistyczna jak wszystkie znane kultury, gdzieś w okolicach XIX w. stała się indywidualistyczna (spórą rolę odegrał tu także romantyzm, szczególnie w wydaniu angielskim i amerykańskim). Wartość jednostki przestała być kwestionowana, jej interes stawał się stopniowo nadrzędny.

To wszystko stanowi niezwykle cenne dziedzictwo Zachodu; jak cenne – widać i dziś, gdy od zawsze kolektywistyczna Rosja traktuje swoich obywateli jak śmiecie, a kultury azjatyckie mają kłopot, aby przejąć zachodni indywidualizm, choć się starają (Chiny i Japonia). I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że proces stawiania jednostki w centrum uwagi zaszedł na Zachodzie za daleko. Indywidualizm zamienił się w hiperindywidualizm, a interesy jednostki, jej pragnienia i dążenia przestały współgrać z koniecznością zachowania delikatnej równowagi pomiędzy tym, co sprzyja indywidualnemu rozwojowi, a tym, co cenne dla wspólnoty. Odpryskiem tego stanu rzeczy jest narcyzm nasilający się w młodym pokoleniu mieszkańców Zachodu, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. W ten sposób Gombrowiczowskie „Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja, czwartek – ja” przybiera niebezpieczne kształty społeczne. Niebezpieczne, albowiem pragnienia jednostek przysłaniają wartość dobra wspólnego i życia we wspólnocie, do którego, jak przekonywał już Arystoteles, jesteśmy przeznaczeni (mówił on wszak, że człowiek to *zoon politikon*, zwierzę wspólnotowe).

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zachodni indywidualizm przybrał owe niebezpieczne kształty za sprawą turbokapitalizmu, który wychowuje jednostki nastawione na walkę z innymi, konkurencję od kotłyski aż po grób. Tymczasem współpraca jest lepsza od konkurencji, a dawanie części siebie innym – od zażartego egoizmu. To ów turbokapitalizm zrodził patologiczny indywidualizm.

Patologiczny, albowiem nasycony chęcią walki z innymi, ślepy na ich uczucia i pragnienia, zaprzątnięty bezwzględnym dążeniem do realizacji własnego interesu, pozbawiony wrażliwości moralnej. Jednostka, która tkwi w jego kleszczach, nie jest w stanie ani kochać innych, to bowiem wymaga czasami poświęcenia siebie, ani przyjmować miłości, bo to z kolei wymaga uznania, że o naszym szczęściu decydują inni, a nie wyłącznie my sami. Nie przyzna ona również, że nikt nie jest do końca kowalem swojego losu, ponieważ nasze powodzenie zależy od okoliczności niezależnych od nas, np. od miejsca urodzenia czy stanu zdrowia, a także od życzliwości innych, a wreszcie od szczęścia (i niewiele ma tu do rzeczy praca po 16 godzin na dobę). Nie pogodzi się z tym, że jesteśmy zależni od innych, tak jak inni są zależni od nas. Że nie można być szczęśliwym w nieszczęśliwym społeczeństwie, a nasza chęć wyróżnienia się ma z reguły ciemną stronę, chociażby brak współczucia dla tych, którym się nie powiodło. Patologiczny indywidualista puszy się swoim sukcesem, a przegranych traktuje z pogardą.

Nie pozostaje nic innego, jak poszukiwać wciąż wspólnoty, która nie zniewala, i indywidualizmu, który nie zamienia nas w egoistycznych drani.

Obce jest mu jakiekolwiek uznanie prymatu wspólnoty nad jednostką, np. gatunkowego interesu ludzkości, która nie przetrwa bez ograniczeń konsumpcyjnych jednostek. Przy tym wszystkim warto pamiętać, że wspólnota społecznie nierówna. Bywają bowiem wspólnoty dobre (np. wspólnota ludzi nastawionych na pomoc innym wedle przykazań Piotra Kropotkina), jak i złe (np. wspólnota mafijna).

Wielkie zadanie stojące dziś przed nami, ludźmi Zachodu, to budowanie wspólnot, które zapewnią pustkę wokół nas i w nas, a jednocześnie nie ograniczą naszego prawa do bycia kimś odrębnym i niepowtarzalnym. Trzeba zatem być ostrożnym. Wszak nastawienie na wspólnotę może przybrać równie patologiczny wyraz jak nastawienie na jednostkę. Warto pamiętać jako ostrzeżenie znamienne słowa Włodzimierza Majakowskiego: „Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą, sama – nie ruszy pięciocalowej kłody, choćby i wielką była figurą”. Aż za dobrze wiemy, czym takie podejście się kończy. Nie pozostaje nic innego, jak poszukiwać wciąż wspólnoty, która nie zniewala, i indywidualizmu, który nie zamienia nas w egoistycznych drani. ■

Grzegorz Kordylas

Dwa lata walk w zbuntowanym regionie Tigrz w Etiopii zebrały krwawe żniwo. Szacuje się, że w wyniku działań wojennych, czystek etnicznych i głodu życie mogło stracić ponad 600 tys. cywilów. Oznaczałoby to, że w ciągu nieco ponad 24 miesięcy zginęło tu więcej ludzi niż w trwającej od 2011 r. wojnie w Syrii.

Wojenne losy Etiopii

Wydawać by się mogło, że w przeciwieństwie do większości afrykańskich państw, których granice wyznaczone zostały przez kolonialistów, Etiopia ma największe szanse na wewnętrzną stabilność.

Spośród wszystkich państw na kontynencie tylko Liberia, kraj wyzwolonych niewolników, i Etiopia nigdy nie zostały skolonizowane. Jedynie Włosi, podrażnieni klęską w bezpośrednim starciu pod koniec XIX w., wrócili na tereny abisyńskie w 1935 r., by ponowić próbę włączenia ich do swoich ówczesnych kolonii – Erytrei i Somali Włoskiego. Benito Mussolini wysłał ponad 350 tys. żołnierzy i użył broni chemicznej, aby na kilka lat zawładnąć Etiopią. Później nastąpiły rządy cesarza Hajle Syllasiego, dzięki Ryszardowi Kapuścińskiemu dobrze znanego polskim czytelnikom. Władający twardą ręką cesarz, który nie radził sobie z klęskami suszy i głodu, zamiast tego pielęgnował swoją paranoję i zamieniał ją w represję przeciwko opozycji, został obalony w 1974 r. przez juntę wojskową – Derg. Za pucz odpowiedzialny był Mengystu Hajle Marjam. Po zdetronizowaniu ostatniego cesarza Derg z pomocą Związku Radzieckiego rozpoczął w kraju reformy socjalistyczne.

Podobnie jak cesarz Mengystu nie tolerował sprzeciwu, zwłaszcza wśród swoich ludzi, i wkrótce po przejęciu władzy wyeliminował dotychczasowego lidera ugrupowania, Teferiego Bentię, oraz kilku innych członków junty. Zerwał całkowicie związki z USA i przyspieszył komunistyczne reformy. Przystąpił do kolektywizacji rolnictwa i nacjonalizacji



Siedmioletnia Fatuma Abdi została ranna w czasie walk armii etiopskiej i Tigrzkiego Frontu Wyzwolenia, luty 2022 r.

Krwawa Etiopia

Wojna o Tigrz mogła być najbardziej śmiertelnym konfliktem ostatnich lat

przemysłu, terroryzując tych obywateli, którzy opierali się zmianom. Czerwony terror Mengystu mógł kosztować życie nawet 500 tys. Etiopczyków.

W tym czasie w północnym regionie Etiopii, Tigrzu, powstał Tigrzski Ludowy Front Wyzwolenia (Tigray People's Liberation Front – TPLF). Rebelianci, wszcząwszy zbrojną walkę z reżimem komunistycznym, połączyli siły z sąsiadami z Erytrei, która była ówczynie jednym z regionów Etiopii. Po klęsce głodu w latach 1983-1985 – to na walkę z jej skutkami zbierali pieniądze artyści z całego świata

podczas dwóch koncertów Live Aid w 1985 r. – rząd Mengystu znalazł się w fatalnym położeniu. Pod koniec lat 80. rebelianci kontrolowali ok. 90% terytorium Tigrzu i Erytrei, a TPLF z Melesem Zenawim na czele stał się najważniejszą siłą polityczną w państwie, detronizując komunistów. Wkrótce Etiopia przekształciła się w federację regionów, tracąc jeden z nich – niepodległość w 1993 r. ogłosiła Erytrea. Władzę u nowego sąsiada przejął dyktator Isajas Afewerki, który zmienił Erytreę w państwo-armię. Wszyscy obywatele zobowiązani są do służby wojskowej, która de facto zmienia

ich w niewolników satrapy. Afewerki rządzi do dziś.

Tymczasem w Etiopii nastąpiło 27 lat rządów Tigracyjnych.

Premier na złe czasy

Etiopia to kraj zamieszany przez wiele grup etnicznych. Nietrudno się domyślić, że spory wewnętrzne od wieków są tu na porządku dziennym. Zazwyczaj celem nie jest jednak secesja i odłączenie się od sąsiadów, ale wpływy w 12. najludniejszym państwie świata. Prawie 36% z niemal 120 mln Etiopczyków stanowi lud Oromo, który mimo większości nigdy nie był liczącą się siłą polityczną. 24% to Amhara, uważający się za ojców współczesnej Etiopii (to z tego ludu wywodzą się najbardziej prominentne postacie w historii kraju), 7% – mniejszość somalijska, a 6% Tigrajczycy. Poza nimi tereny Etiopii zamieszkują przedstawiciele ponad 90 różnych grup etnicznych.

Choć tylko nieco ponad jedna dwudziesta obywateli pochodzi z Tigraju, po sukcesach TPLF właśnie przedstawiciele tego regionu od roku 1991 do 2018 dzierżyli władzę w państwie. Marginalizowani i zwalczani przez komunistyczne rządy Tigrajczycy umocnili się na najważniejszych pozycjach w polityce, administracji i armii. Nowy przywódca, Meles Zenawi, zbliżył się do Zachodu. Zaowocowało to znaczną pomocą finansową, która umożliwiła zmiany. Etiopia przestała przysmierać głodem i umocniła swoją pozycję na arenie międzynarodowej. W obliczu pozyskania nowego, silnego partnera w Rogu Afryki świat przyszywał oko na totalitarne zapędy Tigrajczyków.

Nadmiar władzy przysporzył im wrogów. Skłócili się z dotychczasowym sojusznikiem, Erytreą (wojna w latach 1998-2000), szybko zniechęcili do siebie Oromo i Amharów. Dwie największe grupy etniczne po latach upokorzeń wznieciły powstanie przeciwko władzy centralnej, zmuszając rząd do ustępstw. Tigrajczycy znaleźli rozwiązanie. W 2018 r. na stanowisku premiera obsadzili Abiy Ahmeda Alego – pół

Oromo, pół Amhara. Wybór miał być zabiegiem ocieplającym wizerunek rządu, a sam Abiy uległym politykiem, pełniącym funkcje reprezentacyjne.

Nowy premier, w tamtym momencie najmłodszy szef rządu w całej Afryce, miał jednak inne plany. Kadencję rozpoczął od reform liberalizujących gospodarkę, uwolnił wielu więźniów politycznych, pogodził się nawet z kłopotliwym sąsiadem – Erytreą. Jego popularność szybko przerosła oczekiwania partii rządzącej. W ciągu kilkunastu miesięcy od objęcia stanowiska Abiy doczekał się tytułu Afrykanina Roku według „African Leadership Magazine”, osobowości roku według „Africa News”, trafił na listę 100 najbardziej wpływowych ludzi na świecie czasopisma „Time”, a wreszcie przyznano mu Pokojową Nagrodę Nobla za ocieplenie stosunków z Erytreą.

W wyniku działań wojennych, czystek etnicznych i głodu życie mogło stracić ponad 600 tys. cywilów.

Popularność za granicą znacznie przewyższała tę, którą cieszył się w kraju. Mimo początkowej ekscytacji szybko tracił poparcie. Tigrajczycy, którzy po raz pierwszy od 1991 r. znaleźli się poza koalicją rządzącą, zarzucali mu, że ma zamiar obsadzić swoimi ludźmi najważniejsze stanowiska w rządzie. Oromo wypominali premierowi, że bardziej dba o obcych niż o swoich. Napięta sytuacja przerodziła się w zamieszki, a te w bunt Tigrajczyków. Seria niejasnych wydarzeń, takich jak zabójstwo znanego piosenkarza i aktywisty z ludu Oromo, Haacaaluu Hundeessaa, czy napaady na wojskowe bazy i magazyny broni, skłoniła premiera do oskarżenia Tigrajczyków o spiskowanie przeciwko władzy. Lata rządów Zenawiego i jego następców Abiy nazwał „latami ciemności”, a TPLF groziło trafienie na listę organizacji terrorystycznych (i rzeczywiście w 2021 r. na nią trafił).

4 listopada 2020 r. rządowe wojska najechały Tigraj, rozpoczynając

tym atakiem jedną z najbrutalniejszych wojen XXI w.

Wróg mojego wroga

Przez lata armia etiopska uważana była za najsilniejszą w całej Afryce. Problem premiera polegał na tym, że w trakcie niemal trzech dekad rządów Tigrajczycy zdominowali szeregi wojska. W obliczu buntu prowincji Abiy musiał się liczyć z tym, że spora część jego armii przejdzie na stronę rebeliantów. O pomoc poprosił więc Amharów, mających za złe Tigrajczekom, że marginalizowali ich w trakcie sprawowania władzy, oraz Erytrejczyków, pamiętających brutalny konflikt z TPLF na przełomie wieków.

Ocieplenie stosunków z Erytreą, za które Abiy otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, okazało się zawiązaniem sojuszu przed atakiem na zbuntowaną prowincję. Z pomocą Erytrei i Amharów etiopska armia rozgro-

miła rebeliantów, spychając ich w tigrajskie góry. Zwycięstwo na polu bitwy nie wystarczyło. Tigraj został zmasakrowany. Siły rządowe i ich sojusznicy dopuszczali się najgorszych zbrodni wojennych, a Addis Abeba zadbała o to, by jak najmniej informacji i zdjęć ze zniszczonej prowincji przedostało się do publicznej wiadomości. Blokowano pomoc medyczną, bombardowano skupiska ludności cywilnej (w jednym tylko ataku na targowisko w Togogo zginęło 68 osób), dopuszczano się gwałtów na masową skalę, torturowano i zabijano jeńców wojennych. Ucierpiały także zabytki i miejsca kultu. Tigraj to region bogaty w starożytne budowle wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. W trakcie konfliktu na internetowych aukcjach pojawiały się starożytne zwoje, manuskrypty i rzeźby wystawiane za kilkadziesiąt dolarów. Czyny, jakich dopuścili się Etiopczycy i Erytrejczycy, w tym próby eksterminacji ludności tigrajskiej, noszą wszelkie znamiona zbrodni wojennych. Zbrodnie, jak ►

► w przypadku każdego konfliktu zbrojnego, zdarzały się i po drugiej stronie. Często jedni lub drudzy mścili się za podobne masakry z poprzednich wojen.

Błyskawiczne rozgromienie Tigrayczyków uśpiło czujność Addis Abeby. Tymczasem zaprawieni w wieloletnich bojach i dobrze wyszkoleni rebelianci wiosną 2021 r. ruszyli z kontrofensywą, odzyskując panowanie nad sporą częścią terytorium. Zawiazali również przymie-

wielokrotnie wykorzystywany był jako broń w trakcie wojny lub sposób na ukaranie niepokornej mniejszości. Głodny i zmęczony wróg nie ma motywacji do walki. Premier Abiy doskonale zdawał sobie z tego sprawę, odcinając Tigray od dostaw pomocy humanitarnej. Graniczący od północy z Erytreą i od południa z resztą Etiopii region został pozbawiony żywności, leków, artykułów pierwszej potrzeby. Choć, jak na ironię, ziemie zachodniego Tigraju

Relacje ze szpitali są nie mniej wstrząsające od tych z linii frontu. Lekarze przez wiele tygodni podają dzieciom jedynie tlen i leki. Pożywienia, w tym mleka dla noworodków, brakuje. Nawet najmłodszych pacjentów leczy się tylko paliatywnie. Bywa, że dzieci wchodzące w wiek nastoletni nie ważą 10 kg. Warunki sanitarne w Tigraju są jeszcze gorsze niż w i tak zaniedbanej pod tym względem Etiopii, gdzie według danych Polskiej Misji Medycznej na jednego lekarza przypada nawet 50 tys. pacjentów. Mieszkańcy wsi uciekali więc do miast. Ale nie tylko. Tysiące Tigrayczyków przedostało się do Sudanu, gdzie przygraniczne obozy dla uchodźców szybko się przepełniły. Zaledwie kilkanaście miesięcy później to Sudańczycy, razem z uchodźcami, uciekali przed wojną, którą wywołali generałowie Al-Burhan i Dagalo.

W najnowszej historii Etiopii pewne rzeczy lubią się powtarzać. Kolejni przywódcy: cesarz Syllasje, Mengystu, Zenawi, Abiy, szybko rozsmakowali się we władzy absolutnej. Poszkodowane prowincje, jak Erytrea, Tigray czy Ogaden – bogaty w ropę region na granicy z Somalią

Głodujący i chorzy mieszkańcy Tigraju przez wiele miesięcy nie mieli dostępu do żywności ani pomocy medycznej.

rze z dotychczasowymi wrogami, Oromo, co zaowocowało kilkoma udanymi kampaniami. W efekcie rebelianci zbliżyli się do stolicy, stawiając premiera pod ścianą. Abiy w obliczu groźby porażki uruchomił kolejne kontakty i tym razem poprosił o pomoc, konkretnie o wojskowe drony, bogatszych sojuszników, głównie Zjednoczone Emiraty Arabskie, Chiny i Turcję. Dzięki nowemu uzbrojeniu Abiy po raz drugi pokonał rebeliantów. Zniszczony, spłądrowany Tigray nie nadawał się już nawet do bycia polem bitwy.

Ani jednej, ani drugiej stronie kontynuowanie działań wojennych nie było na rękę. Doprowadziło to do dość zaskakującego i szybkiego rozejmu w listopadzie 2022 r. Etiopia zdjęła TPLF z listy organizacji terrorystycznych, rebelianci oddali ciężkie uzbrojenie, a obie strony faktycznie zaprzestały działań wojennych. Dla Tigrayczyków liczyło się jedno – rząd wreszcie otworzy korytarze humanitarne, a do regionu znów zaczną napływać żywność i lekarstwa.

Wojna się skończyła. Do świata zaczęły docierać strzępki informacji, które wkrótce ukazały skalę popełnionych zbrodni.

Głód gorszy niż czołgi

Hołodomor na terenach dzisiejszej Ukrainy, zagłodzenie Ormian podczas I wojny światowej, odcięcie od dostaw żywności Biafry w trakcie wojny domowej w Nigerii – głód

i etiopsko-sudańskiego pogranicza są bardzo żyzne, cały kraj uzależniony jest od dostaw zboża z Ukrainy. Wojna zaś, która tam wybuchła w trakcie etiopskiego konfliktu, oraz susza, która piąty rok z rzędu nawiedziła Róg Afryki (bardzo małe opady w porze deszczowej), w połączeniu z działaniami etiopskiego rządu doprowadziły do klęski głodu, która może odpowiadać za połowę ofiar tigrayskiej wojny.

Czyny, jakich dopuścili się Etiopczycy i Erytrejczycy, noszą wszelkie znamiona zbrodni wojennych.

Warto nadmienić, że wszystkie statystyki dotyczące ofiar konfliktu to ostrożne szacunki organizacji humanitarnych i pozostałych instytucji, w tym Uniwersytetu Gandawskiego, którego badacze analizują m.in. satelitarne zdjęcia masowych grobów. Dokładne liczby nie są jednak niezbędne, żeby zdać sobie sprawę ze skali tej tragedii.

Szef WHO nazwał kryzys w Tigraju „najgorszą katastrofą na Ziemi”. Głodujący i chorzy mieszkańcy regionu przez wiele miesięcy nie mieli dostępu do żywności ani pomocy medycznej. Cierpieli zwłaszcza mieszkańcy wsi. Niektóre bowiem od najbliższego szpitala dzieli ponad 100 km. Bak benzyny w trakcie wojny kosztował w Tigraju 650 euro. Nawet w Mekelle, stolicy regionu, długo głównym środkiem transportu były pojazdy konne.

– co jakiś czas domagają się większej autonomii i wpływu na losy państwa, co zwykle kończy się wojną. Kolejne susze nawiedzają etiopskie pola, zmieniając ogromne tereny w miejsca nie do życia. W kraju, na terenie którego odkryto ślady pierwszych ludzi, a starożytne zabytki nie pozwalają zapomnieć o bogatej historii, przyszłość stoi pod dużym znakiem zapytania. Nad Etiopią zawisła bowiem groźba nowej wojny. Zaledwie osiem miesięcy po zakończeniu konfliktu w Tigraju (w listopadzie 2022 r.) siły rządowe wkroczyły do miast w regionie Amhara. Amharowie, którzy w niedawnej wojnie walczyli po stronie premiera, dziś mają mu za złe, że po podpisaniu rozejmu z Tigrajem zapomniał o dotychczasowych sojusznikach.

Grzegorz Kordylas

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Czarna granica

Pisząc o polskiej polityce, postanowiłem nie używać słów: kłamliwe, obłudne, oburzające, niesłychane, obrzydliwe, podłe. Te słowa się zbanalizowały. Spróbowałem bez nich, ale tak się nie da malować naszej rzeczywistości.

Prezydent Duda, cała zresztą prawica, przywołuje wobec filmu Agnieszki Holland hasło z czasów okupacji „Tylko świnie siedzą w kinie”. Przypominam: chcąc osłabić morale Polaków, hitlerowski okupant utrzymał kina, ale wyświetlano tylko ordynarną propagandę goebbelsowską. Użycie tego hasła wobec filmu Holland jest zabiegiem niesłychanym. Sugeruje, że Agnieszka stosuje wobec Polaków goebbelsowską propagandę. Ona, taka prawa i uczciwa. PiS jest w stanie zafajdać wszystko. Gruzoły jadowe i wydalnicze mają monstrualne. I nadal nikt od nich tego filmu nie widział. Duda mówi, że nie pójdzie. Żaden z nich nie pójdzie. Naganiacze nie widzieli więc obiektu nagonki, szczują na ducha, na swoje wyobrażenie. Ale to przecież częste w historii, gdy była podła.

Myślę o Kaczyńskim, co się stało z tym człowiekiem, jaką drogę przebył w ostatnich latach. Już sam nie wiem, ile w nim wiary, a ile zimnego cynizmu. Mam wrażenie, że cynicznie snuje podłe scenariusze, by potem w nie wierzyć. Mówiąc o Holland, prezes sięgnął do jej korzeni rodzinnych. Taka propaganda to już nie lata 70. – jak pocziwy zaczyna się wydawać Gierek – to nagonka z 1968 r. Jeśli dominuje narracja, że Tusk to zdrajca, a przy okazji cała opozycja to zdrajcy, dopuszczalne stają się wszelkie metody, by zdrajcy nie doszli do władzy. Też przemoc. Karą za zdradę bywa śmierć. Trudno sobie wyobrazić, co będzie się działo, gdy wygrana opozycja będzie graniczna, o margines. PiS nie pogodzi się wtedy z przegraną.

PiS jest w stanie nie tylko wszystko zafajdać, ale i spięprzyć wszystko. Już się psują nasze stosunki polityczne z Ukrainą. Nie wytrzymali zbyt długo, choć i tak całkiem długo. Sprawa zboża jest dla Ukrainy gardłowa. Dlatego Żelenski mówi do polskiego rządu: „Niektórzy nasi przyjaciele w Europie odgrywają w teatrze politycznym solidarność, robiąc thriller ze zbożem. Może się wydawać, że odgrywają własną rolę, ale w rzeczywistości pomagają przygotowywać scenę dla moskiewskiego aktora”. Mocno. A PiS krzywi się jak dziecko, któremu zabrano wiaderko. Tyle dla was zrobiliśmy i teraz taka zapłata. Trzęsą się o poparcie polskich rolników, mają w nosie ich dochody i zboże, potrzebne są ich głosy.

Afera wizowa. PiS stosowało odrażającą, pełną fałszu, obłudną retorykę wobec imigrantów, a jednocześnie nie zagwarantowało odpowiedniej kontroli nad przyznawaniem wiz. Wydawanie wiz było masowe, a wysoka opłata była łapówką. Nawet PiS zrozumiało, że bez imigrantów Polska nie da rady. Polski rynek pracowniczy ledwie się trzyma na nogach. Nie mamy ludzi do wielu prac. PiS to wie, Polacy też to wiedzą. Wystarczy wsiąść do taksówki w Warszawie czy zamówić pizzę, by się przekonać, że muszą u nas pracować ludzie z innych krajów. Polski rynek pracy musi się otworzyć, ale nie łapówkarsko. Ukraińcy nie wystarczą. Samo „pokolorowanie” Polski mi się podoba, ale nie w ten sposób.

Poszedłem na „Zieloną granicę”. Na początku miałem mieszane uczucia, Agnieszka ma skłonność do skatologii, wiele tego w różnych jej obrazach, ale potem film mnie przekonał. A jego biologiczność jest nawet atutem. I są różne punkty widzenia, rozmaite postawy moralne wobec ludzkiego nieszczęścia. Co za idiotyzm mówić, że ten film jest antypolski. Największymi wrogami Polski są

Ludzie zachowują się odmiennie w różnych sytuacjach, podle sytuacje rodzą wiele podłych zachowań, a piękny gest promieniuje.

Kaczyński, Ziobro i gibki Morawiecki, zatruli nawet patriotyzm. Ktoś celnie napisał: „Nie jest to film o polityce, ale o człowieczeństwie. Polityka stanowi tu zaledwie tło do opowieści o ludzkim cierpieniu i jego granicach. »Zielona granica« skupia się przede wszystkim na oddaniu głosu tym, którym go brakuje”.

Tak, sam byłem przygluchy na cierpienie uchodźców. Wszystko zostało przykryte przez wielki narodowy gest wobec Ukraińców. I tym kończy się ten film, świetna puenta, panoramiczny obraz, jak Polacy pomagają Ukraińcom. Ludzie zachowują się odmiennie w różnych sytuacjach, podle sytuacje rodzą wiele podłych zachowań, a piękny gest promieniuje. Złem zagrożeni są zawsze ci, którzy są w strukturze władzy, a więc wojskowi, policjanci. Dlatego oni w tej grze wypadają najgorzej. Holland bardzo jednak się napracowała, by pokazać, że dobro i zło są wymieszane i mieniają się różnymi barwami. Ale żeby to docenić, trzeba film zobaczyć. Wielka szkoda, że nie będzie on kandydował do Oscara – ktoś się przestraszył. ■

Rozmawia Tomasz Miłkowski

Upływa 60 lat od śmierci Édith Piaf i świat nie doczekał się jej następczyni. Właśnie ukazało się kolejne wydanie pani książki o Édith Piaf – „Ptak smutnego stulecia”.

– To nie jest nowe wydanie, ale dodruk, który co pewien czas przygotowuje wydawnictwo Studio Emka. To już trzecia wersja mojej książki o Piaf. Najlepsza, bo zdobyłam album zawierający pełną dokumentację prasową na temat tej francuskiej artystki.

Niemal całe pani życie splata się z Édith Piaf – to nie tylko ta książka, ale i recitale, monodram, cykl audycji radiowych. Jak to się zaczęło?

– Z Édith Piaf zetknęłam się jeszcze w Rumunii podczas wojny, którą spędziłam w Sibiu, pięknym saksońskim mieście – wojna ominęła je szerokim łukiem. Kiedy się zaczęła wojna, część pracowników Uniwersytetu w Czerniowcach ewakuowano na południe i tak się tam znaleźliśmy z rodzicami. Miałam zaledwie parę lat i byłam pod wrażeniem cywilizacji niemieckiej. Dopiero w Polsce się dowiedziałam o obozach koncentracyjnych. W Hermannstadt, czyli dzisiejszym Sibiu, wojny nie było. Ani jednego żołnierza nie widziałam, ani jedna bomba nie spadła. Dlatego Sibię pozostało niezniszczone. Radio funkcjonowało normalnie i nieraz słyszałam Édith Piaf. Rumunia była frankofońska, znałam już francuski, śpiewałam berżeretki, ale jeszcze jej sztuki nie rozumiałam. Potem słuchałam piosenek Piaf w polskim radiu w latach 50., kiedy już byłam po studium teatralnym Byrskich, i dopiero wtedy weszłam głębiej w ich sens. Swój pierwszy w życiu konkurs w Lublinie, kiedy rozstałam się z teatrem na rzecz śpiewania, wygrałam jej piosenką „Padam, padam”. I to tak trwa i trwa.

Od lutego prowadzę w radiowej Jedynce cotygodniowe audycje „Piaf, czyli wróbel” o piosence francuskiej, więc nadal jestem w kręgu Piaf. Piosenka francuska w czasach rewolucji była śpiewaną gazetą. Informowano przy okazji, kto jest u władzy, komu ucięto głowę.

Nie ma i nie będzie drugiej Piaf

Mnie też nazywano lubelską Piaf.
Ale człowiek nie może być
czyjąś kopią



JOANNA RAWIK

– piosenkarka, aktorka,
dziennikarka

Nabrała charakteru nie tylko dokumentu, stała się bardziej literacka, publicystyczna. To ją wyróżnia wśród innych.

Taki był czas – w okresie insurekcji warszawskiej, kiedy wystawiano „Krakowiaków i Górali”, śpiewane w spektaklu kuplety zmieniały się, komentowały aktualne wydarzenia.

– Coś z tej tradycji pozostało, Kabaret Starszych Panów i piosenki-felietony Wojtka Młynarskiego.

A we Francji – czy to trwa?

– Z tym jest trochę gorzej. W Polsce też. Był taki złoty okres polskiej piosenki: Osiecka, Kofta, Adaś Kreczmar, Wojtek Młynarski, rozkwitły pod wpływem piosenki francuskiej. Dość wspomnieć o „Okularnikach” – to dokument epoki. Teraz to powraca u raperów, choć nie każdy jest Matą, synem prof. Matczaka. Poziom jednak bardzo się obniża, króluje disco polo, a zaczęto się od piosenki biesiadnej na początku transformacji.

Stawianie na lichotę jest rzeczywiście niepokojące.

– Ludzie potrzebują wyższego poziomu. Potwierdzają to choćby reakcje na moje audycje radiowe, echo jest szerokie. Za mało kultury jest w mediach. To całe nie-szczęście – globalizacja, amerykanizacja czynią straszne szkody. Kiedyś rano wstaję, szukam po wszystkich stacjach, a tam wszyscy śpiewają tylko po angielsku. Czy ja jestem w jakiejś kolonii? Ludzie mają gminne przeświadczenie, że po angielsku jest bardzo światowo. Słuchają angielskiego, a nie umieją zbudować zdania po polsku.

Pamiętam pierwsze festiwale opolskie, to były spotkania rodzinne, nie zwracaliśmy uwagi na konkurs, cieszyliśmy się ze spotkania z kolegami, bankietowaliśmy do rana i aż dziw, jakim cudem nazajutrz brylowaliśmy na scenie amfiteatru. W roku 1969 Edward Fiszer, jeden z twórców opolskich festiwali – siedzimy na widowni, a na scenie próbowała Maryla Rodowicz – powiada: „Nareszcie coś słonecznego, promiennego, dość już mam tych ponurych Rawików, Demarczyków”. Innego roku siedzę na próbie z Wojtkiem Młynarskim, słuchamy nowej osoby, Wojtek po chwili komentuje: „Kłamczucha”.

Piaf też nie tolerowała kłamstwa.

– Piaf mnie sporo nauczyła. Kiedy po raz pierwszy popłynęła na kontrakt do Nowego Jorku, na konferencji prasowej zapytano ją: „A kogo pani chce poznać w Nowym Jorku?”. To był rok 1948. Ona odpowiada: „Oczywiście Einsteina”. „A dlaczego Einsteina?”, pytają zdziwieni. „Bo jeśli tej miary uczony lubi grać na skrzypcach, to musi być porządnym człowiekiem”. I tu jest cała filozofia tej prostej w gruncie rzeczy kobiety. **Pisze o tym pani w książce, o jej niebywalej intuicji, o tym, jak trafnie rozpoznawała ważne sprawy swoich czasów. Jak kto osiągała?**

– To cecha geniuszu.

Uprawiam kulturę niezależnie od systemu.

Dlatego po jej odejściu wciąż poszukiwano nowej Piaf?

– Nie ma i nie będzie drugiej Piaf. Mnie też nazywano lubelską Piaf.

Nie chciała pani być drugą Piaf?

– Człowiek nie może być czyjąś kopią. To zresztą powiedział Charles Aznavour, którego osobiście poznałam w Krakowie, jeszcze gdy byłam lokalną sławą. Przestrzegał, że nie wolno naśladować. Kiedy usłyszałam niedawno „Padam, padam” w wykonaniu Mireille Mathieu, która miała być drugą Piaf, utwierdziłam się w przekonaniu, że to niemożliwe.

A jednak wciąż znajdują się naśladowczynie i na pewno całe zastępy tych, którzy śpiewają jej piosenki.

– Wszystko można robić, tylko nie wolno udawać.

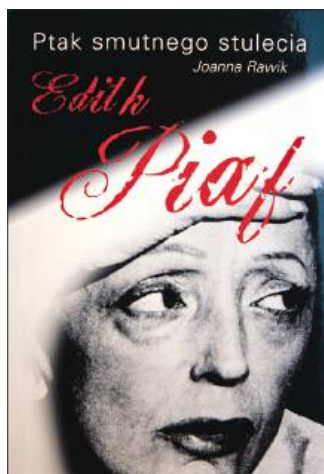
Czy pani obserwuje te rozmaite próby nawiązywania do Piaf w piosence i w teatrze?

– Niewiele widziałam, ostrożnie do tego podchodzę. Jestem zbyt czytana i osłuchana w Piaf, nie chcę się uprzedzać. Jak coś się zna po swojemu, to utrudnia ocenę. Mam ogromne prywatne archiwum „piafowskie”. Chociaż zdarzają się zaskoczenia – usłyszałam wykonanie Francois, to Francuz mieszkający częściowo w Polsce, który śpiewa „Grande Valse Brillante”. Mamy w uszach wykonanie Ewy Demarczyk, ale Francois sprostał zadaniu.

Przy czym on kompletnie odszedł od „wzorca”.

Sztuka, jeśli nie jest prawdą, szybko się zużywa.

– Prawda, ale tylko do pewnego stopnia, o czym sama się przekonałam. Z racji pokolenia patrzę z dystansem na swoje życie. Niestety, mam policyjną pamięć. Nie zapomnę, jak pracowaliśmy z Tadeuszem Byrskim w studium teatralnym nad monologiem Hamleta. Ale nie tym najsławniejszym „Być albo nie być”, lecz mową wygłaszaną do aktorów, fundamentalnym tekstem Szekspira o teatrze. Zawiera kwintesencję, istotę teatru, to wciąż jest aktualne. Najpierw wystąpił któryś kolega, prof. Byrski ocenił go krytycznie. Kolega bronił się: „Ja tak długo pracowałem”. A Byrski mu na to: „Mnie nie obchodzi, czy pan pracował, pan może w ogóle nie pracować, liczy się rezultat”. I wtedy mnie wywołał do prezentacji. A ja tylko się obkułam na blachę – monolog w przekładzie Paszkowskiego – siadłam więc w fotelu i po prostu starannie go powiedziałam. Byrski był bardzo zadowolony: „O, to jest koncepcja, Hamlet neurotyczny”. Dopisał mi całą interpretację, choć ja tego wszystkiego w ogóle nie miałam na myśli. I wtedy rozumiałam, że niby to prawda, a jednak nie całkiem. Chwilami sztuka po prostu kłamie.



► **Najważniejszy jest jednak kontakt.**

– Z pewnością. Nawet z własnym ciałem. Kiedyś mnie zaprosili na wykład inauguracyjny do studium przy Teatrze im. Baduszkowej w Gdyni, wtedy dyrektorem był Jurek Gruza. I wymyśliłam taki temat: „Ciało człowieka instrumentem muzycznym”. Zauważyłam, jako że od dziecka grałam na skrzypcach, że istota dźwięku, jego gatunek, jego barwa zależą od gabarytów ciała skrzypka.

Chwilami sztuka po prostu kłamie.

Yehudi Menuhin był bardzo szczupły i dźwięk u niego był cienki, srebrzysty, a u Dawida Ojstracha, znacznie silniej zbudowanego, dźwięk był bardziej aksamitny. Przygotowując ten wykład, uświadomiłam sobie, że muzyka sakralna, która jest wielka (jestem ateistką, ale muzykę sakralną uwielbiam, nawet śpiewałam mszę gregoriańską), grzeszne ciało przykrywa habitem. Dopiero czarni Amerykanie ze swoim soulem, sacrosongiem wyzwolili ciało. To w końcu dotarło i do Europy. Jurek Gruza po wykładzie przyznał, że dużo się ode mnie dowiedział. Odpowiedziałam mu, że ja też. Jak od Piaf.

Czy Édith Piaf można dzisiaj uważać za pewien wzorzec?

– Nie, nie, ona jest raczej symbolem epoki. Elias Canetti, laureat Literackiej Nagrody Nobla, socjolog, stwierdził, że muzyka obrazuje stan ducha narodu, plemienia, ale nie jest wzorcem. Piosenka francuska, jak już wspominałam, miała złotą epokę, podobnie jak polska. Rozpoczyna ją debiut Piaf w roku 1935. Ona zmarła w 1963 r., Jacques Brel, który jest jej równoważnikiem męskim, zmarł w 1978 r. I wtedy ta złota epoka się skończyła. Inni próbowali, lecz nie mają znaczenia. Rynek amerykański podbił tylko Aznavour. On jeden wiedział, jak to się robi – ormiańskie myślenie: śpiewał po angielsku, nagrywał duety z Sinatrą, z Lizą Minnelli. Dzisiaj to odeszło w siną dal, a więc Piaf jest symbolem. Pozostała niedościgniona.

Siedzi pani w muzyce od maleńkości.

– Niewielu jest ludzi, którzy od razu wiedzą, czym będą w życiu się zajmowali, a ja wiedziałam.

Czym jest dramatyzm pani pokolenia, tak widoczny w waszym śpiewaniu?

– Zarówno Ewa Demarczyk, Ania German, Czesław Niemen, jak i urodzona w Tokio Ludmiła Jakubczak mieliśmy wspólne przeżycie pokoleniowe – choć nas wojna nie dotknęła bezpośrednio. Ale to był ten czas, poczucie koszmaru wojny przeniknęło nasze śpiewanie. Dzisiejsze pokolenia są pozbawione tego dramatyzmu.

Dramat toczy się blisko, tuż za granicą.

– To prawda. Przeczytałam niedawno w PRZEGLĄDZIE, że to Elon Musk może nacisnąć czerwony guzik. I to jest dopiero groza. Musk jest jak mały chłopczyk, który dostał w ręce niebezpieczne narzędzie.

Żyjemy na wulkanie.

– To naprawdę niebezpieczne. Jeden z moich przyjaciół uważa, że zachodnie państwa pozbywają się starej broni, żeby produkować nową. Ta wojna im sprzyja.

Żyjemy w czasach ostrej polaryzacji. A pani prowadzi audycję

komuchy, obok. Dzisiaj mam podobne sytuacje, niektórzy koledzy odmawiają mi występu. To śmieszne. Pojawiło się mnóstwo agresji, zeszło na poziom magla albo jeszcze gorzej. Na szczęście nie wszyscy temu ulegają – niedawno gościłam w audycji córkę Zygmunta Hübnera, z którym przyjaźniłam się od czasów krakowskich, rozmawiałyśmy o wydanej właśnie jego biografii. Przy okazji wróciłam do lektury esejów Hübnera „Polityka i teatr”.

Bardzo dobra książka.

– Bardzo dobra. I temat wciąż piekielnie ważny, tych związków – teatru i polityki – nie da się przecież uniknąć. No i widzi pan, mimo że jestem człowiekiem lewicy, dziennikarz prawicy Krzysztof Skowroński zaangażował mnie do swojego Radia Wnet, gdzie już trzy lata prowadzę swoje audycje „Sztuka jest magią”. Rozmawiam o kulturze, ona jest istotą moich zainteresowań. Uprawiam kulturę niezależnie od systemu. Czy ja też mogę zadać panu pytanie?

Proszę bardzo.

– Czy pan wie, jaki procent ludzi na Ziemi jest elementarnie inteligentnych?

Były jakieś badania?

– Tak, to badania francuskie sprzed 10 lat.

Wszystko można robić, tylko nie wolno udawać.

w Radiu Wnet, mimo że przez 16 lat pisała pani w „Dziś” Mieczysława Rakowskiego.

– To żadna tajemnica. Ja – produkt PRL – robię cały czas to samo, uprawiam kulturę. Przyjechałam przed laty do tego kraju, wykształciłam się, zdobyłam pozycję, którą mam do dziś. Opozycja mnie nie interesowała. Kiedy zmarł Jonasz Kofta, a byłam wtedy członkiem zarządu głównego ZASP, prezes Kazimierz Dejmeke delegował mnie, reprezentowałam stowarzyszenie na pogrzebie. Pogrzeb był świecki, warta honorowa przy trumnie, potem wyszliśmy na zewnątrz i nagle widzę podział środowiska. Z tamtej strony stoi opozycja, a my,

Więc sytuacja mogła się pogorszyć.

– Mogła.

Pewnie ok. 5%.

– O, jest pan bardzo blisko – 4,5%. I co tu się dziwić owacjom na stojąco prawie po każdym spektaklu czy premierze filmowej.

Nie wiadomo, dlaczego wstają i wiwatują. Może dlatego, że długo już siedzieli i nareszcie mogą wstać.

– Jest pan okrutny.

Może dlatego, że są krewnymi i znajomymi królika, a może dlatego, że naprawdę są rozentuzjasmowani tym, co przed chwilą obejrżeli, tego nigdy się nie dowiemy.

– I może nie warto dociekać.

Tomasz Mitkowski

KURTYNA W GÓRĘ



Annie Ernaux, „Młody mężczyzna”,
reżyseria Katarzyna Kalwat,
Wrocławski Teatr Współczesny,
premiera 16 września 2023

Sceny łóżkowe

Katarzyna Kalwat wystawiła na scenie Wrocławskiego Teatru Współczesnego najnowszy tekst Annie Ernaux. Nieopublikowany w Polsce „Młody mężczyzna” jest opisem romansu, który pisarka nawiązała z młodszym o niemal 30 lat studentem, aby przełamać impas twórczy.

Uczestniczymy w spotkaniu autorskim, podczas którego Ernaux (Ewelina Paszke-Lowitzsch) z tytułowym Mężczyzną (Dominik Smaruj) rekonstruuje na scenie przebieg ich związku oraz proces pracy nad książką. Scenografię tworzy wielkie łóżko, na którym para odtwarza sceny ze wspólnego życia. Trwające nieco ponad godzinę, chwilami dowcipne widowisko mimo nieśmiało zarysowanego tła feministycznego i klasowego oferuje widzom w gruncie rzeczy jedynie garść stereotypów. Ona próbuje odzyskać w młodszym partnerze dawno minioną własną młodość. On, początkujący pisarz, podobnie jak Ernaux wywodzący się z prowincji, szuka wsparcia oraz mentorki. Ona dostrzega w nim dziecko, którego nie urodziła, przeżywszy traumatyczną aborcję. On, zamiast ją wesprzeć, gra na game boyu i podrywa ją dość siemiężnie.

Trudno uwierzyć w te postacie i w tę opowieść. Ernaux od początku do końca pozostaje wyniosłą pisarką, Mężczyzna z kolei urażonym dzieckiem.

Michał Centkowski

MIĘDZY OKŁADKAMI



Mateusz Ciupka
Twardowski
Polskie Wydawnictwo Muzyczne
Warszawa 2023

Na 93. urodziny Romualda Twardowskiego, najstarszego żyjącego polskiego kompozytora, ukazała się w cyklu Małe Monografie ciekawa biografia twórcy oper, koncertów, pieśni chóralnych i solowych, a także utworów dla dzieci. Długie życie to jednocześnie okazja do zestawienia losów tego wybitnego artysty z wydarzeniami historycznymi, których był świadkiem. Są tu np. opisane zagadkowe zgony bliskich kompozytora, do dziś niewyjaśnione. Ale przede wszystkim liczy się okazały dorobek muzyczny.

Bronisław Tumiłowicz

Trudne związki

Życie rodzinne naznaczone wieloma urazami, drobnymi i większymi ranami, niby jak wszędzie, ale u Grape'ów szczególnie. Zderzają się tu bowiem nadmiary (gruba matka, córka pracoholiczka) i niedobory (nieżyjący ojciec, niepełnosprawny syn). Trudno w tej rodzinie zbliżyć się do siebie, przezwyciężyć psychiczne zasieki, odnaleźć szansę dla siebie i innych.

A jednak udaje się, potrzeba „tylko” cierpliwości i uważności. Karolina Kowalczyk właśnie to wydobywa w swojej inscenizacji, w której stęzenie niechęci miesza się ze skrywaną, a potem coraz śmielej okazywaną czułością. To empatyczny spektakl, nastawiony na zrozumienie drugiego człowieka, czasem bardzo odmiennego, trudnego na pierwszy rzut oka, ale przecież – jak się okazuje – bliskiego.

Wszyscy aktorzy w tym przedstawieniu weszli w świat swoich bohaterów, choć zapewne nie było to w każdym przypadku łatwe – Michał Jarmicki musiał się zmierzyć (z sukcesem) z rolą grubej matki, przewrażliwionej na swoim punkcie i nadopiekuńczej. Scena, w której powstaje ze swojego fotela ulokowanego na górnej kondygnacji mieszkania i z determinacją rozpoczyna wędrówkę na posterunek policji, zapada w pamięć.

Spektakl uwiarygodniła obecność w obsadzie aktora Teatru 21, Daniela Krajewskiego, który sugestywnie zagrał rolę niepełnosprawnego Arniego. Dzięki temu sceny pulsowały emocjami. Powściągane znerwicowanie odśladła Aleksandra Bożek, a Natalia Lange portretowała dziewczynę szukającą dla siebie miejsca, nadpobudliwą i rozgoryczoną. Całość spajał Andrzej Klak jako tytułowy Gilbert. Przedstawienie inspirowane powieścią Petera Hedgesa budzi dobre uczucia i otwiera przestrzeń porozumienia.

Tomasz Miłkowski



„Co gryzie Gilberta Grape’a” według Petera Hedgesa,
tłumaczenie Aldona Możdżyńska, reżyseria Karolina Kowalczyk,
Teatr Powszechny w Warszawie, premiera 21 września 2023

Słowa są najpotężniejszą bronią

Wielcy tego świata o dziennikarzach

Eugeniusz Guz

Dawno, bardzo dawno temu (rocznik 1929) dałem się uwieść pomysłowi gromadzenia upublicznych opinii o dziennikarzach. Zebrało się tego zatrzęsienie. Od Napoleona do Moniki Olejnik. Rygory prasowej objętości zdecydowały jednak, że z niepełnego siłą rzeczy zbioru przedstawiam czytelnikom w chaotycznej kolejności garść opinii o dziennikarzach, mediach, wypowiedzianych przez autorów przeważnie zadomowionych encyklopedycznie.

Najkrótsze wyrazy „tak” i „nie” wymagają najdłuższego zastanowienia.

Pitagoras

(...) Czterech wrogo usposobionych gazet bardziej należy się bać niż tysiąca bagnetów.

Napoleon Bonaparte

Oczywiście dziś rzeczy, o których nie pisze się w gazetach, nie mają racji bytu.

Oscar Wilde

Prasa jest duchowym zwierciadłem, w którym naród widzi sam siebie, a poznanie samego siebie jest poważnym krokiem do mądrości.

Karol Marks

Odpowiadać dziennikarzowi – znaczy psuć atrament; dziennikarz ma zawsze ostatnie słowo.

Romain Rolland

Wolna prasa może być dobra albo zła, ale nie ma wątpliwości, że bez wolności prasa może być tylko zła.

Albert Camus

(...) Gdyby prasa nie istniała, lepiej byłoby jej nie wymyślać.

Honoré de Balzac

Zwięzłość – to siostra talentu.

Antoni Czechow

Kłopot prasy polega na tym, że nic, co normalne, nie jest interesujące.

Saul Bellow

Od redakcji:

Publikujemy ostatni artykuł Eugeniusza Guza, historyka, dziennikarza i publicysty, wybitnego znawcy spraw niemieckich. Dostaliśmy go już jakiś czas temu, ale ciągle nie mógł zmieścić się na łamach. Niestety, autor nie doczekał jego publikacji, zmarł 15 września br. w wieku 93 lat.

Jeżeli przez kilka miesięcy nie czytało się gazet na bieżąco, po czym wertujemy je za jednym zamachem, odkrywamy, ile czasu zmarnowaliśmy na czytanie tej biuły.

Johann Wolfgang von Goethe

Gdybym miał zdecydować, czy powinniśmy mieć rząd bez prasy, czy prasę bez rządu, nie wahałbym się ani chwili i wybrał to drugie.

Thomas Jefferson

(...) Być wolnym, to móc nie kłamać.

Albert Camus

Trochę się boję dziennikarzy. Często mam wrażenie, że wywiady oddają do druku jeszcze przed spotkaniem ze mną. Sami zadają pytania i sami na nie odpowiadają.

Gina Lollobrigida

Prasa jest zawsze wolna dla tych, którzy nią dysponują.

Karol Marks

Opinii nigdy nie uda się zamknąć w więzieniu, a tłumiąc ją, tylko się ją rozjadrza.

Napoleon Bonaparte

(...) Gdyby każde zbędne słowo miało kosztować 20 centów, to można by łatwo przyzwyczaić się do zwięzłości i precyzji.

Ernest Hemingway

Przyjmować wielką liczbę dziennikarzy – to przyjemność; niewielu to kłopot; jednego to męka.

Charles de Gaulle

(...) Problem z cenzorami polega na tym, że oni boją się, gdy dziewczyna ma dekolt, a powinni się bać, gdy go nie ma.

Marilyn Monroe

Telewizja z powrotem wprowadziła morderstwo do domu – tam, gdzie jego miejsce.

Alfred Hitchcock

Natura dała nam dwoje oczu, dwoje uszu, ale tylko jeden język po to, abyśmy więcej patrzyli i słuchali, niż mówili.

Sokrates

Słowa są najpotężniejszą bronią, jaką ludzkość się posługuje.

Rudyard Kipling

Na szczęście, panowie redaktorzy, czytam wasze gazety, aby wiedzieć, co myślę...

Charles de Gaulle

Telewizja oglupia ludzi kulturalnych i ukulturalnia ludzi, którzy prowadzą oglupiający tryb życia.

Umberto Eco

Dziennikarz, na którego dyskrekcji nie można polegać, jest zerem.

Otto von Bismarck

Czas przemija, wypowiedziane słowo pozostaje.

Lew Tołstoj

Ludzie przestają myśleć, gdy przestają czytać.

Denis Diderot

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji

- Pierwsze gazety, czyli drukowane dzienniki z bieżącymi wiadomościami, pojawiły się w Wolfenbüttel w Dolnej Saksonii w 1609 r. oraz w Lipsku w roku 1650.
- Pierwszym na świecie czasopismem był „Mercure Galant”, który ukazał się w Paryżu w marcu 1672 r. Zajmował się głównie wielkomięjskimi plotkami.
- Pierwszą audycję radiową nadano w Boże Narodzenie w 1906 r. w stanie Massachusetts.



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Kontury podłości

Poptakałem się. Jak małe dziecko zaniósłem się płaczem. Czekałem po seansie, aż wszyscy wyjdą, bo nie mogłem dojść do siebie, a przecież chłopaki nie płaczą publicznie. Tyle że nikt nie wychodził, prawdopodobnie z tego samego powodu co ja, ktoś dyskretnie czyścił nos, ktoś inny westchnął głęboko, ale do wyjścia się nie zbierano. Oto, co znaczy zostać wbitym w fotel. 40 lat chodzę do kina, ale nigdy dotąd nie dałem sobie tak rozregulować emocji. Ostatni raz płakałem z bezsilnego współczucia bodaj podczas seansu „Zniewolonego” Steve’a McQueen’a, nie dałem rady przejść suchym nosem przez scenę, w której afroamerykańska niewolnica była chłostana za to, że użyła podkradzionego mydła. Tyle że wtedy, już po seansie, kiedy mechanizm projekcji-identyfikacji został zatrzymany, wystarczyło otrzeć tzy i poczuć ulgę. Ekraniizacja wspomnień Solomona Northupa była wszak obrazem historycznym, można było

nieuniknioną – bo to nie jest film antypolski, lecz antykapocystowski. Proludski, głęboko humanistyczny i, co najgorsze dla pisowskich łotrów – chrześcijański z ducha. Murowana nagroda wszystkich jury ekumenicznych, ba – specjalny pokaz i nagroda gremium watykańskiego. Propaganda rządowa i z tym sobie radzi – powiada, że przeciwieństwo dogmat o nieomyślności papieskiej dotyczy wyłącznie kwestii wiary, a poza tym Franciszek to lewacki papież, wiadomo, że polskiemu kościołowi z nim nie po drodze, jak będzie trzeba, dokona się schizma i odtąd ojczyzna nasza będzie wyznawała katolicyzm toruńsko-łagiewnicki.

„Zielona granica” to najlepszy film Agnieszki Holland od czasu „Kobiety samotnej”, zrealizowany tak, by dotrzeć do widza bez względu na stopień jego kompetencji. Śmiem twierdzić, że potrafi skruszyć nawet najbardziej uprzedzonych, dlatego jedyne, co pozostaje władzy, to za wszelką cenę nie dopuścić do tego, by twardy elek-

Są rozkazy, których przywoity człowiek wykonywać nie powinien, a granice przywoitości są istotniejsze od granic państwowych.

wyć z kina i wrócić do rzeczywistości z poczuciem, że czasy się zmieniły, ludzie już nie są tak podli, a nawet jeśli są, prawo im nie pozwala dawać tej podłości upustu w krzywdzeniu słabszych. Człowiek to okrutne zwierzę, ale cywilizuje się – dwie dekady po wydarzeniach opowiedzianych przez Northupa oficjalnie zniesiono niewolnictwo w Ameryce, 100 lat później, po traumie Holokaustu, wprowadzono Powszechną deklarację praw człowieka – wydawałoby się, że ludzkość uczy się na swoich tragicznych błędach. Tymczasem z „Zielonej granicy” Agnieszki Holland wychodzimy wprost do tej samej ponurej, brunatnej rzeczywistości, nie da się jej zetrzeć razem ze łzami, jesteśmy nią oblepieni na co dzień i od święta, a w czasie najbrudniejszej kampanii wyborczej w historii Polski kontury podłości wyostrzają się jeszcze bardziej. Film się kończy, ale projekcja trwa dalej po napisach końcowych, bo od dwóch lat w naszych lasach przygranicznych umierają ludzie, którzy bez własnej winy znaleźli się w koszarnej pułapce losu. I znowu będzie ich umierać więcej, bo za miesiąc, może dwa, przyjdzie podlaska zima i zrobi swoje.

Nagonka mediów rządowych na reżyserkę, czyniona a priori, bez zobaczenia filmu, a nawet wprost zakazująca pójścia na niego, jest reakcją historyczną, ale

razd mógł już liczyć tylko na to, że posłuszni obywatele nie podniosą głowy i nie zobaczą, że faktycznie nadciąga noc komety i zaraz wszystko definitywnie pierdolnie.

Na wysoce udany weekend otwarcia zapracowała jeszcze zapewne opozycyjna widownia, sprowokowana do gestu obywatelskiego nieposłuszeństwa, ale szeptanka przeniknie i przez pisowski beton – będzie coraz więcej widzów, chcących spróbować zakazanego owocu i przekonać się, przed jakim to szatańskim wymiotem władza aż tak przestrzega. Nawet wyrwane z kontekstu fragmenty, opatrywane kłamliwymi komentarzami propagandowej szczujni, mogą zadziałać promocyjnie – w końcu „Smoleńsk” zobaczyło pół miliona w kinach także dlatego, że część widowni chciała mieć bekę, zobaczyć film owiany niesławą niebotycznego gniota. Dzieło Holland jest wyważone i jeśli staje po którejś stronie, jest to strona człowieczeństwa. Na naszych oczach dokonuje się przemiana, a wręcz przebudzenie postaci strażnika granicznego. Postać wyśmieniecie zagrana przez Tomasza Włosoka, kiedy włącza rozum i serce do swojej służby, nie musi zdejmować munduru, aby nie mieć wyrzutów sumienia i zachować twarz. Są bowiem rozkazy, których przywoity człowiek wykonywać nie powinien, a granice przywoitości są istotniejsze od granic państwowych. ■

Nie ma ludzi niezastąpionych

Dochodzimy do punktu, w którym sztuczna inteligencja bez szczegółowych instrukcji od człowieka jest w stanie zrobić wszystko

Rozmawia Michał Sobczyk

Czy nasz umysł ma jakiekolwiek funkcje w zakresie uczenia się, analizowania danych lub podejmowania decyzji, których prawdopodobnie nigdy nie osiągną algorytmy sztucznej inteligencji?

– Zdaniem wielu osób ludzki mózg jest tak skomplikowany, że niczego podobnego nie da się stworzyć za pomocą systemów elektronicznych. Zwracają oni uwagę, że praktycznie niemożliwe jest nawet modelowanie pojedynczego neuronu, będącego niestłuchaniem skomplikowaną infrastrukturą. Ale czy odwzorowanie tego, co robią mózgi, musi być tak szczegółowe? Wydaje mi się, że nie. Projektując samolot, dążymy nie do tego, aby był jak najwierniejszą kopią ptaka, tylko do tego, by potrafił podobne rzeczy.

PROF. WŁODZISŁAW DUCH

– kierownik Laboratorium Neurokognitywnego UMK

Współczesne sztuczne sieci neuronowe mogą tworzyć pewne ślady pamięciowe, które kojarzą ze sobą, jeśli podamy im odpowiednią wskazówkę, co stanowi bardzo dobre przybliżenie tego, jak działa nasza pamięć. Potrafimy szczegółowo symulować także pozostałe zasadnicze zdolności poznawcze mózgu, dlatego może się okazać, że krok po kroku będziemy w stanie odtworzyć wszystkie jego funkcje. Nie widzę żadnych barier, które mogłyby trwale zatrzymać rozwój sztucznej inteligencji na poziomie poniżej możliwości człowieka. Co więcej, w wielu obszarach dotyczących percepcji czy rozumowania już teraz jej kompetencje są nadludzkie.

Na razie kiepsko daje sobie radę choćby z matematyką.

– W wielu dziedzinach nie powstały jeszcze wyspecjalizowane systemy rozumujące, a systemy ogólne, takie jak GPT-3, są trenowane głównie na tekstach, dzięki czemu są w stanie prowadzić konwersację w sposób coraz bardziej podobny do człowieka. Gdy zadamy im trudniejszą zagadkę matematyczną, to trochę tak, jakbyśmy oczekiwali odpowiedzi od osoby, która ukończyła polonistykę albo historię. Nie potrafię wskazać jakiejkolwiek dziedziny wymagającej myślenia, w której odpowiednio nauczane systemy nie byłyby w stanie



Prof. Włodzisław Duch – specjalista w zakresie neuroinformatyki, sztucznej inteligencji, kognitywistyki i filozofii umysłu. Współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Sieci Neuronowych, twórca Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK, członek Komitetu Neurobiologii i Komitetu Informatyki PAN. Przez dwie kadencje przewodniczył Europejskiemu Stowarzyszeniu Sieci Neuronowych, był także członkiem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Sztucznej Inteligencji. Kierował licznymi projektami badawczymi, poświęconymi m.in. uczeniu maszynowemu, selekcji informacji czy rozwojowi pamięci roboczej niemowląt. Był wiceministrem odpowiedzialnym za naukę (2014-2015) i prorektorem UMK ds. badań naukowych i informatyzacji (2012-2014).

przekroczyć naszych możliwości. Aczkolwiek jest tutaj jeszcze sporo do zrobienia, dlatego że modele oparte na pamięci skojarzeniowej jedynie podsytają nam różne możliwości, których poprawność musimy sami zweryfikować. Jednak i w tym możemy już liczyć na pomoc algorytmów, tzw. modeli neurosymbolicznych.

Chyba nawet ważniejsza od odpowiedzi na pytanie o granice możliwości sieci neuronowych jest jednak inna kwestia: czy można stworzyć robota, który będzie jakoś odczuwał ten świat i samego siebie? Sztuczna inteligencja może być bowiem bardzo zaawansowana, a jednocześnie wcale nie musi być świadoma w takim sensie jak my.

Ale doczekamy się i takich technologii?

– Nie ma żadnych wątpliwości, że sztuczne systemy mogą być przytłumne, czyli zauważać przedmioty znajdujące się w ich otoczeniu, reagować na różne polecenia itd. – wiele takich systemów już działa. Trwa natomiast dyskusja, czy mogą być samoświadome.

John Locke, słynny filozof angielski, już 334 lata temu napisał, że istotą świadomości jest zdolność postrzegania tego, co dzieje się w naszym umyśle. To postrzeganie nie jest jednak jakąś abstrakcją, tylko fizycznym procesem, rozpoczynającym się od aktywowania śladów pamięci, które wytworzyły się w korze mózgowej w wyniku analizy informacji dochodzących ze zmysłów. Gerald Edelman, który dostał Nagrodę Nobla za odkrycia dotyczące układu immunologicznego, a później zajął się świadomością, nazwał ją zamrożoną przeszłością. Pobudzenie śladu pamięciowego sprawia bowiem, że mózg przyjmuje stan podobny do tego, w jakim znajdował się w momencie jego zapisywania, a następnie tak powstające skojarzenia próbuje interpretować. Analogiczne mechanizmy można zastosować w robotach, a już ze 25 lat temu wysunąłem argument, że jeśli stworzymy system, który będzie potrafił komentować przyjmowane przez siebie stany, trudno będzie mu odmówić pewnej formy świadomości.

W dłuższej perspektywie zatem możemy projektować systemy

reagujące w sposób nieodróżnialny od ludzkiego mózgu?

– Tak, ale rzecz jasna nie musi to oznaczać, że ich świadomość będzie w pełni taka jak nasza. Sieć skojarzeniowa, która umie opisywać stany wewnętrzne, jakich doznaje w reakcji na bodźce, może nie mieć jakichkolwiek emocji, dążeń itd.

Chyba nie można wykluczyć, że z czasem stracimy wyłączność nawet na poczucie humoru.

– Parę miesięcy temu, dzięki rozwojowi wielkich sieci neuronowych, pojawiły się systemy, które potrafią analizować obrazy i na tej podstawie dokonywać niesamowitych rzeczy, w tym właśnie opisywać, dlaczego jakaś sytuacja jest śmieszna. Jeśli pokażemy im zdjęcie, na którym tłum gapi się na okulary leżące na podłodze muzeum, będą w stanie zrozumieć i wytłumaczyć, że zwiedzający

W wielu obszarach dotyczących percepcji czy rozumowania już teraz kompetencje sztucznej inteligencji są nadludzkie.

naiwnie uznali zgubiony przedmiot za dzieło sztuki. Systemy obrazowo-językowe są w stanie wyciągać znacznie więcej wniosków i wyrażnie szybciej się uczą niż systemy trenowane wyłącznie na tekstach.

Dosłownie zaś przed chwilą concern Google zaprezentował robota oznaczonego symbolem RT2, który wiedzę o rzeczywistości opiera na obejrzanym obrazach i filmach z internetu. Przykładem możliwości tej maszyny jest sposób, w jaki poradziła sobie z następującym zadaniem: podjedź do stołu, a następnie znajdź i przenieś figurkę zwierzęcia, które już wymarło. RT2 nie wiedział, co to jest dinozaur, bo nigdy go nie widział, ale był w stanie stworzyć abstrakcyjne pojęcie wymarłego zwierzęcia i przypisać je do tej spośród leżących przed nim zabawek, która nie przypominała żadnego znanego mu gatunku, ale wyglądała jak zwierzę.

Dostał bardzo ogólne polecenie, a wykonując je, mógł liczyć tylko na siebie.

– Coraz więcej systemów potrafi wyznaczać sobie podzadania, których

realizacja przybliży je do postawionego przed nimi celu, a niektóre dodatkowo aktywnie wyszukują niezbędne informacje. W marcu poproszono jeden z nich w ramach testów o stworzenie przepisu na ciekawe danie na którąś ze zbliżających się okazji. System zaczął rozglądać się w sieci, ale nie mógł znaleźć żadnego interesującego wydarzenia, więc zaczął analizować kalendarze online. Na ich podstawie stwierdził, że w kwietniu jest Dzień Ziemi, a w kolejnym kroku zdecydował, że odpowiednią okolicznością potrawą będzie zdrowa sałatka z roślin, i zaproponował sposób jej wykonania.

Dochodzimy do punktu, w którym sztuczna inteligencja bez szczególnych instrukcji, co najwyżej zadając nam pytania pomocnicze, będzie w stanie zrobić wszystko, bo umie generalizować zdobytą wiedzę. Wydaje

się, że zaszliśmy już bardzo daleko w tym kierunku.

Zanim się obejrzymy, programy komputerowe będą nie tylko uczyć się i planować, ale także przeżywać radość, smutek, wstyd czy zazdrość.

– Oczywiście znajdą się ludzie, którzy będą kwestionować prawdziwość tych emocji, tak jak obecnie mówią: „To nie jest prawdziwe rozumowanie”, „To nie jest prawdziwa kreatywność”. Nawet gdy sztuczne systemy będą od nas lepsze w każdej dziedzinie wymagającej zdolności poznawczych czy intelektualnych, usłyszymy: „I co z tego, i tak nie myślą tak jak my”.

Homo sapiens jest znany z megalomanii.

– Szuka się kolejnych uzasadnień, dlaczego maszyny nigdy nie będą potrafiły takiej czy innej rzeczy, tymczasem można być prawie pewnym, że każdą cechę organizmów biologicznych prędzej czy później uda się całkiem nieźle odwzorować.

Systemy czujące na razie nie istnieją, ale prof. Kevin O'Regan z Paryża już dobrych 10 lat temu napisał ▶

► książkę „Why Red Doesn't Sound Like a Bell: Understanding the feel of consciousness” (Dlaczego kolor czerwony nie brzmi jak dzwonek. Zrozumienie poczucia świadomości) o tym, jak zrobić takiego robota. Jego propozycja opiera się na ustaleniach nauk o poznaniu dotyczących tego, skąd się biorą nasze wrażenia, w jaki sposób na podstawie efektów własnych działań konstruujemy wiedzę o funkcjonowaniu świata itd. Tak zwana informatyka afektywna, która zajmuje się tworzeniem rozwiązań pozwalających systemom analizować uzewnętrzniane przez ludzi emocje, a następnie odpowiednio reagować, liczy sobie już prawie ćwierć wieku.

Zmiana naszego tonu głosu lub mimiki może być dla robota sygnałem, że się nudzimy albo że puszcza nam nerwy i w związku z tym powinien zmienić temat albo sposób rozmowy. Maszyny potrafią odczytywać komunikaty pozawerbalne, na które nie zwraca uwagi niejeden człowiek.

– Można sobie wyobrazić także sieć neuronową, w przypadku której

interakcje z ludźmi w różnych stanach emocjonalnych wpływają na to, jak będzie reagować w przyszłości – w określonych kontekstach, a nie tylko w odpowiedzi na

sztucznych. W mojej ocenie nie ma tutaj żadnych ograniczeń, aczkolwiek musiałyby to być systemy o mechanizmach regulacyjnych zbliżonych do tych, jakie posiada nasz układ

Nie potrafię wskazać jakiejkolwiek dziedziny wymagającej myślenia, w której odpowiednio nauczone systemy nie byłyby w stanie przekroczyć naszych możliwości.

konkretny bodziec. Innymi słowy, emocje innych są w stanie głęboko zmienić sposób jej pobudzania i w efekcie całe postrzeganie lub przeżywanie rzeczywistości. Nie będzie to zasadniczo odmienne od tego, jak działają nasze mózgi.

Wiele teorii emocji mówi, że aby mogły one wpłynąć na nasze zachowanie – np. sprawić, że stracimy zainteresowanie jakąś aktywnością – niezbędna jest zdolność rozumowania symbolicznego, pogłębionej analizy własnych stanów wewnętrznych. I tu pojawia się pytanie, czy takie myślenie o ogólnym stanie sieci może powstać w systemach

nerwowy. Takich sieci na razie nikt nie buduje.

Wychodzi na to, że ciało jest prze-reklamowane. Nie jest niezbędne ani do myślenia, ani do odczuwania, za to często jest źródłem zmartwień, a nawet bólu.

– Wydaje się, że system nie musi mieć ciała, żeby ból odczuwać. Przecież nierzadko człowiek bardzo cierpi czysto psychicznie, bo nieprawidłowo działają sieci w jego mózgu. Dlaczego robot miałby nie cierpieć w podobny sposób?

Michał Sobczyk

m.sobczyk@tygodnikprzeglad.pl





KLUB STODOLA | WARSZAWA

20, 21 PAŹDZIERNIKA

17, 18 LISTOPADA

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL ORAZ WWW.TICKETCLUB.PL

f @KLUB.STODOLA @KLUB.STODOLA

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Złączki

Opisując tasiemca w wierszu, Tomaż Šalamun napisał, że ciało pasożyta było zbudowane jak matryoszka, a jego złącza pachniały cytryną. Zabawne jest obserwować złącza i złączki, które należą do obu kluczowych elementów, a jednocześnie nie należą do żadnego. Złączki mają w sobie coś niepokojącego, istnieją bowiem poza zbiorami i są w pewnym stopniu niczyje. Myśląc o maszynie, myślimy zwykle jedynie o tych kluczowych elementach.

Dni, które przynosi przełom września i października, są właśnie takimi złączkami. Robi się wtedy nieco dziwnie, sięgamy do starych zdjęć, dzwoniemy do kogoś, kto dawno o nas zapomniał, kupujemy więcej książek – stajemy się sentymentalni. Przemijanie – powiedziałaby prof. Koczanowicz. Tak, ale też poczucie wykonywania zwykłych czynności w bezpiecznym czasie, kiedy rzeczywistość jest zawieszona między stanami; to słońce nie jest słońcem – myślimy. Jednocześnie jest ciepło i zimno. A i chłód nie jest takim chłodem, jaki za chwilę poznamy. Šalamun napisał, że złączki pachną cytryną, i myślę, że chodziło mu o intensywność/jaskrawość zapachu. Złączki wrześniowo-październikowe też silnie na nas wpływają, mimo że wydają się rozmyte. To przez nie mamy poczucie odrealnienia, które odsuwa nas od teraźniejszości. Jakby musiało wydarzyć się coś, co popchnie nas do przodu. Ale to zawsze jest coś śmiesznie mało, coś, czego nie rozpoznajemy albo co przynosi rozczarowanie. I nagle znowu jest zima.

Złączki między dzieciństwem (czy użycie w tekście słowa dzieciństwo nie powinno wiązać się z automatycznym przyjęciem do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich?) a dorosłością też po Šalamunowsku „pachną cytryną”. Czas wchodzenia w dorosłość ma przecież zatarte granice, a „dojrzewająca” osoba pulsuje w rolach, przymierza tożsamości (i porzuca), wchodzi w dorosłość i z niej wychodzi – czasem kilka razy na godzinę. Trudno uchwycić tę dynamikę, granicę między polami/obszarami. Niektórym pisarzom, scenarzystom czy reżyserom udało się to doskonale. Przecież „Nad rzeką, której nie ma”, „Niewinni czarodzieje”, „Marcowe migdały” czy „Trzeba zabić tę miłość” to wybitne polskie filmy, które wyrosły na żyznej glebie tych złączek. Trudno nie zauważyć, jak bardzo różnią się od produkcji opatrywanych dziś etykietką *young adult*. Nie tylko dlatego, że te drugie często nie są skażone żadną

myślą, ani dlatego, że przedstawieni we współczesnych filmach młodzi dorośli – dorośli nie bywają nawet przez 15 sekund. Przede wszystkim są oni tak ugadzewotowieni, że mamy wrażenie oglądania niekończących się reklam, po których zwykle nie następuje spektakl, na który czekamy.

Oczywiście kiedyś też dziewczyny próbowały ubierać się jak postacie grane przez Audrey Hepburn albo Elżbietę Czyżewską, a faceci szukali płaszcza à la Humphrey Bogart, ale filmy nie ginęły pod kupką brokatu. Czy ktokolwiek wie, jak ubrana była Jadwiga Janowska-Cieślak w „Trzeba zabić tę miłość” Janusza Morgensterna (ze wspaniałym scenariuszem Janusza Głowackiego)? A przecież grała rolę (dramatycznej) amantki. Chcę powiedzieć, że nie wszystkie filmy o tym specjalnym czasie w życiu człowieka, nazywane przez krytyków *coming-of-age movies*, to złączki. Żeby poczuć cytrynę, trzeba po prostu na dłużej zbliżyć się do tasiemca, nawet jeśli to nieprzyjemne.

Przedstawieni we współczesnych filmach młodzi dorośli – dorośli nie bywają nawet przez 15 sekund.

Są także książki złączki. Te, które przekraczają granice gatunkowe. Thomas Bernhard protestował, kiedy jego książki nazywano powieściami. Powieść kojarzyła mu się z mieszczańskim konwencjonalnym dziełkiem, które ma zaspokoić oczekiwania klasy średniej. On zaś był autorem „tekstów”. Zwykle, kiedy książka nie jest klasyczną powieścią w rozumieniu, jakie zakodował w kulturze wiek XIX, nazywa się ją prozą poetycką, eksperymentalną lub artystyczną. Zwykle działa to na czytelników zniechęcająco. Także dlatego, że przekroczenie ustawień fabrycznych wymaga wysiłku i jest zdarzeniem, w którym bierzemy udział samotnie i na własną odpowiedzialność. Nie wiadomo przecież, czym będą pachniały „złącza” tasiemca, kiedy znajdziemy się w polu jego emanacji. Jednak jest w tych stanach liminalnych (pomiędzy stanami czy rolami) pewna atrakcyjna niestałość i smutek uczestniczenia w czymś, co jest od razu przeszłością. Ale także niepewne spojrzenie wprzód, czyli jakaś wartościowa utopia albo po prostu potencjalność.

Łukasz Skop

Nikt nie potrafi do końca powieścić, dlaczego głóg niedaleko mojego domu rodzinnego rośnie tam, gdzie rośnie, i od kiedy. Pamiętam, że obok starej szopy rósł wcześniej rozłożysty jesion, na którym wisiły najpierw trzy, a później dwie budki lęgowe dla szpaków, które ciągle spadały, a ja wspinałem się po pniu, żeby z powrotem je powiesić. Od kiedy jesion został wycięty, o wolne miejsce po nim walczą bzy czarne, jarzębina, dzika śliwka i głóg, których nikt nie sadził. Wszystkie te drzewa wyrosły blisko siebie i mają już trochę za ciasno, z wyjątkiem głogu, który od początku trzymał się nieco dalej. Gdy zniknął jesion, głóg dostał więcej słońca i z krzaczka zaczął zmieniać się w dobrze rosnące drzewo. Podkrzesany (czyli pozbawiony dolnych gałęzi) pień zgrubiał, liche gałęzie okrzepły, tworząc silne konary, a korona zagęściła się i wyrównała. Nasiona tych wszystkich drzew musiały przynieść ptaki, które licznie wpadają w odwiedziny.

W ubiegłym roku na głogu pierwszy raz gniazdo uwiły szczygły, można więc powiedzieć, że nie tylko ja planuję, co gdzie ma rosnąć, bo ptasi ogrodnicy sami zaczęli sobie projektować mój ogród. Chociaż szczygły to zupełnie nowi goście, inni ptasi rezydenci to już prawdziwi weterani. Tradycję zawieszania budek lęgowych rozpoczął mój brat, a ja od lat ją kontynuuję. Coroczne czyszczenie, naprawianie i dowieszanie nowych budek wpisało się już na stałe do mojego kalendarza.

Nie wszystkie domki zawsze mają swoich lokatorów. Najwięcej lęgów wyprowadzają szpaki, którym nie przeszkadza, że na jednym drzewie wisi dla nich obok siebie kilka budek. Wiosną zaczynają do nich zaglądać i wybierać te, które najbardziej im odpowiadają, a ja czuję się wtedy jak ptasi deweloper. Mieszkania pod klucz oddaję im już w lutym, żeby miały czas ocenić usytuowanie inwestycji, zanim zdecydują się wprowadzić.

Jeśli któryś domek nie znajdzie lokatora, w następnym roku go

Deweloperka dla ptaków i owadów

Najlepsze schronienie jest najprostsze



przenoszę, bo ptaki większą uwagę zwracają na miejsce, w którym wisi budka, niż na jej wygląd. Wiosną, kiedy wszystko w ogrodzie zaczyna się zielenić, szpaki buszują w trawniku w poszukiwaniu rosówek i pędraków, a później zanoszą zdobycze swoim rozwrzeszczanym pisklątom. Harmider, który zaczyna się z rozpoczęciem szpaczych lęgów, jest nie do opisanego, ale to właśnie wtedy ogród jest najbardziej radosny, bo słysząc, jak życie budzi się na wszystkich jego piętrach, od trawnika po końcówki gałęzi.

Niematłe zamieszanie wywołują też wróble. W ogrodzie są obecne przez cały rok. Szczególnie wyraźnie dają o sobie znać w zimie, kiedy skaczą z gałęzi na gałąź w ligustrowym żywopłocie. To dla nich wymarzona kryjówka – w gęstwinie gałęzi nie zagrażają im drapieżniki, a brunatne pióra sprawiają, że byłoby prawie niewidoczne, ale zdradza je głośnie ćwierkanie. Wrzeszczą

od samego rana, dopominając się nasion słonecznika, o które jeszcze jesienią się ścigaliśmy. Gdyby nie to, że część nasion zbieram i suszę na zimę, wydziobałyby je wszystkie naraz. W ten sposób dozuję im smakotyki i nie muszą szukać pożywienia gdzie indziej. Zostają u mnie na cały rok, a ubiegłego roku odkryłem jedno z zapewne wielu gniazd. Jego lokalizację zdradził, oczywiście, głośny wrzask piskląt. Moja sympatia do wróbli wzrosła dwukrotnie, kiedy wiosną na różnym krzewie pojawiły się mszyce. Ledwie zaczęły rozwijać się młode pędy, a mszyce błyskawicznie utworzyły na nich swoje kolonie. Zanim je zauważyłem, ucztę trwała już w najlepsze. Mszyce ucztowały na pędach, wysysając z nich soki, a na mszycach ucztowały wróble, o co nigdy w życiu bym ich nie podejrzewał. To najpiękniejszy środek owadobójczy, jaki mogłem sobie wymarzyć.



Pod okapem dachu swoje królestwo mają kopciuszkowie. W przeciwieństwie do wróbla to skryte ptaki – rzadko udaje mi się któregoś dostrzec. Śmigają jak błyskawice i zanim się zorientuję, już ich nie ma. W czasie lęgów uwijają się jak w ukropie, żeby wykarmić swoje pisklęta. Potrafią złapać owady w locie, wykonując przy tym fantastyczne akrobacje. Pierwsze gniazdo uwiły pechowo, na śliskiej belce, z której zdmuchnął je wiatr. Dwie krótkie deseczki przybite z dwóch stron belki miały zapobiec takim wypadkom na przyszłość, ale kopciuszkowie najwyraźniej nie zrozumiały moich intencji i zagnieździły się na tej samej belce, tylko metr dalej. Kilka lat i kilkadziesiąt deseczek później powstało ich królestwo. Nie jestem pewien, czy to ta sama para, a może jej potomstwo, ale kopciuszkowie wracają na lęgi regularnie. Są tak ostrożne, że o ich obecności nieraz dowiaduję się dopiero wtedy, gdy wyprowadzają pisklęta z gniazda. Nadal marny ze mnie ptasi detektyw, chociaż mam już na koncie rozwiązanie jednej zagadki.

Odkąd w 2012 r. pierwszy raz odnotowano w Polsce ćmę bukszpanową (*Cydalima perspectalis*), natychmiast stało się jasne, że los bukszpanów jest przesądzony. Nikt nie był na to przygotowany, a już z pewnością nie producenci środków ochrony roślin – na polskim rynku nie było wówczas oprysku przeznaczonego do zwalczania ćmy. Ten obcy dla naszego środowiska szkodnik

nie miał też wtedy swoich naturalnych wrogów, trudno więc było powiedzieć, czy zasmakują w nim w ogóle jakieś ptasie podniebienia. Pamiętam, jak niedługo później na jednym z forów ogrodniczych natrafiłem na przerażające zdjęcie, które wcale nie przedstawiało ogołocionych z liści bukszpanów. Chwytając się wszystkiego, co było pod ręką, właściciele ogrodów z bukszpanami ratowali swoje krzewy, opryskując je mocnymi środkami owadobójczymi do zwalczania innych szkodników.

Najwięcej lęgów wyprowadzają szpaki, którym nie przeszkadza, że na jednym drzewie wisi dla nich obok siebie kilka budek.

Zdjęcie przedstawiało martwe sikorki, które znaleziono niedaleko bukszpanów. Natychmiast zrozumiałem, że ptaki nie zamierzały czekać na zaproszenie do uczty. Najadły się, biedactwa, zatrutych gąsienic ćmy. Przyroda nie znosi, kiedy coś się marnuje, a zwłaszcza takie ilości tłustych gąsienic.

Oprócz szczygłów, szpaków, wróbla zwyczajnych i mazurków, kopciuszków, sikor bogatek i modraszek gnieźdzą się u mnie jeszcze sierpówki, gołębie grzywacze i drozdy śpiewaki, a mnóstwo innych gatunków wpada w odwiedzin. Kiedy pomyślę, że każdy z tych ptaków nie tylko pomaga mi usuwać z ogrodu mniej sympatyczne stworzenia, ale też przynosi i rozsiewa dzikie kwiaty,

krzewy i drzewa, to utwierdzam się w przekonaniu, że ja w nim tylko sprzątam. I że czasem tak właśnie być powinno.

Przejeżdżając któregoś dnia rowerem obok dużego centrum handlowego, zauważyłem wydzielony z parkingu fragment trawnika. Zielony skwerek otoczony był palikami połączonymi sznurem, a pośrodku stał dumnie owadzi kurort. Nie, nie żaden tam domek ani hotel, tylko wielgachna budowla z apartamentami i wszystkimi luksusami, o jakich owad może zamarzyć. Czego tam nie było! Słoma, trzciny i bambusy, cegły, korki, wiórki, sznurki, szyszki, patyki i badyle – było tego tyle, że na miejscu owada spocilibym się od nadmiaru możliwości do wyboru. Gorzej, że trawnik, o którym tabliczka informacyjna twierdziła, że jest łąką kwietną, był zupełnie pozbawiony kwiatów, które mogłyby zapewnić owadom pożywienie. Nie brakowało za to samochodów parkujących z trzech stron owadziej posiadłości, buchających radośnie spalinami wprost na całą inwestycję. Wszystko jasne: centrum handlowe przyjazne owadom zapylającym zaprasza do zrobienia zakupów.

Podobne, chociaż mniejsze domki dla owadów widziałem też w pewnym parku. Samochody nie miały tam wjazdu, lecz konstrukcje zawieszone były na pniach drzew tworzących aleję tak gęstą, że pod ich koronami nie było nawet trawy, nie wspominając o kwiatkach. Które owady zdecydują się na pobyt w takich rezydencjach? Przyjrzałem się uważnie. Żadne. Chociaż umiejscowienie wielkiej owadziej rezydencji nie było najszcześliwsze i nietrudno zgadnąć, że miało głównie wpisać się we współczesne ekotrendy i ocieplić wizerunek centrum handlowego, jakiś pozytywny skutek jednak odniosło – postanowiłem rzucić mu wyzwanie i sprawdzić, czy potrafię to zrobić lepiej. Zacząłem od tego, że ma być gorzej.



jest często uprawiany w warzywniakach Piękny Jaś, pszczoły i trzmiele przegryzają nasady kwiatów, żeby dostać się do nektaru.

Owady lubią kwiaty, które dobrze znają, takie, które razem z nimi ewoluowały i które nie utrudniają im zapylania. Naszym rodzimym zapylaczom będą więc służyć przede wszystkim rodzime dzikie kwiaty, na które zawsze znajdzie się miejsce w każdym ogrodzie. Wybierz te o prostej budowie, skierowane ku górze – zaprojektowane przez rośliny jako lądowiska. Zamień syntetyczne pestycydy na preparaty, które możesz przygotować własnoręcznie. Do odstraszania mszyc możesz wykorzystać wyciągi z czosnku pospolitego (*Allium sativum*), wrotyczu pospolitego (*Tanacetum vulgare*) czy aksamitek – jest wiele możliwości i chociaż nie sprawią one, że natychmiast pozbędziesz się szkodników, to nie wytrujesz tych, którzy są mile widziani.

Pszczoły lubią odwiedzać miejsca, w których znajdą pożywienie i schronienie, ale też takie, gdzie będą mogły się rozmnażać. Jeśli im pomożesz, to zapylą nie tylko kwiaty ozdobne, ale też kwiaty warzyw w warzywniku i drzew owocowych. Więcej zapylonych kwiatów to większe zbiory, a tym samym więcej jedzenia. Jeśli bezinteresowna pomoc owadom zapylającym wciąż cię nie przekonuje, to może argumentem będzie pełen talerz. Żywność wprost od producenta!

Pomoc owadom zapylającym to nie fanaberia ani błahostka. To coś, co każdy z nas może zrobić dla dobra całej planety, ale mówiąc szczerze, także dla siebie. Nawet jeśli mam wątpliwość, czy używanie biodegradowalnych kart kredytowych ocali Ziemię przed zagładą, to wierzę w pomoc zapylaczom, która przynosi skutki i korzyść odczuwalną natychmiast. W dłuższej perspektywie może ona być inspiracją do dalszych zmian.

Fragmenty książki Łukasza Skopa
Kwiaty bez ogródek.
Jak dbać o rośliny przez cały rok,
Wydawnictwo Poznańskie,
Poznań 2023



Moja wersja hotelu zakładała, że nie będzie to budowla na pokaz, tylko taka, w której naprawdę zagnieźdzą się owady. Nie zależało mi na jej atrakcyjnym wyglądzie ani na przyciągnięciu wszystkich zapylaczy. Miało być konkretnie: domek dla pszczoły murarki ogrodowej. Trzy deski złączone krawędziami w graniastosłup prosty trójkątny wypełniony trzcina, zawieszony bokiem na ogrodzeniu – to wszystko. Miejsce wybrałem nieprzypadkowe, w kępie

rzeczy, którą każdy może zrobić dla zapylaczy.

Zamiana pręcików na dodatkowe płatki sprawia, że kwiaty są pełniejsze, obfitsze, bardziej ekstrawaganckie, lecz jednocześnie nie służą zapylaczom. Owadom trudniej dostać się do środka, a czasem jest to zupełnie niemożliwe, więc nie mają z takich kwiatów pożytku. Doskonałym przykładem są szlachetne dalie, które potrafią mieć kwiaty w kształcie olbrzymich pomponów, ale pszczoły

Pomoc owadom zapylającym to nie fanaberia ani błahostka.

malin i nieopodal kilkunastoletniego klonu pospolitego (*Acer platanoides*). Założyłem, że chociaż murarki nie rzucają się w oczy, z pewnością odwiedzają mój ogród, korzystając z kwitnącego wczesną wiosną klonu, a później zapylając kwitnące od początku lata maliny.

Efekt? W drugim roku po rozpoczęciu tego eksperymentu trzcina nadawała się do wymiany, ponieważ murarki wykorzystwały już większość słomek do złożenia w nich jajeczek.

Ten prosty przykład pokazał mi, jak niewiele wysiłku kosztuje pomoc owadom zapylającym, a pokazowa rezydencja przy centrum handlowym miała przynajmniej jedną wartość – edukacyjną, bo zainspirowała mnie do stworzenia czegoś na własną rękę. A to tylko jedna z wielu

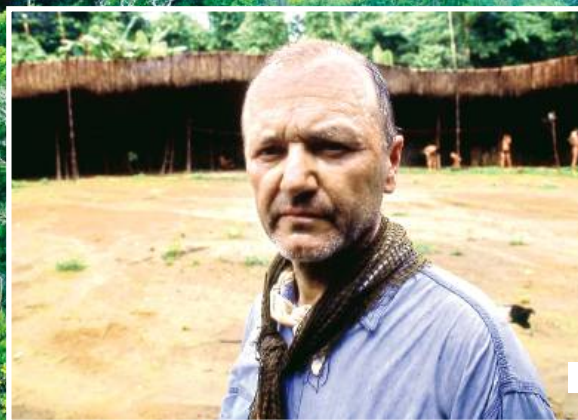
i trzmiele z nich nie skorzystają – wybiorą dalie o pojedynczych kwiatach, które mają łatwo dostępne środki. Pełnokwiatowe kaliny lub hortensje, których kwiatostany wypełnione są jedynie kwiatami płonnymi, to dla zapylaczy czyste oszustwo. Zapraszają do odwiedzin, lecz nie zapewniają im poczęstunku. Nasze rodzime owady nie potrafią też skorzystać z wielu egzotycznych kwiatów, np. kwitnącej juki karolińskiej. Milin amerykański (*Campsis radicans*), efektownie kwitnące pnącze, w swojej ojczyźnie zapylany jest przez kolibry. U nas próbują to robić trzmiele, ale mają z tym problem. U fasoli wielokwiatowej (*Phaseolus coccineus*), której odmianą

Wyprawy w poszukiwaniu
osobliwości, ginących cywilizacji,
niezwykłych krain i ludzi osiadłych
w odległych regionach

JACEK PAŁKIEWICZ

PÓŁ WIEKU

REPORTERSKICH PODRÓŻY



Na krawędzi zagłady

W połowie lat 70., zaopatrzony w dokument gubernatora terytorium Amazonas w Wenezueli, dotarłem do żyjącego w górnym biegu Orinoko plemienia Yanomami, które nie miało wcześniej kontaktu z białym człowiekiem. To najprymitywniejsza wspólnota indiańska na kontynencie południowoamerykańskim, dla której czas zatrzymał się jeszcze w epoce kamiennej. Są półkoczownikami i żyją w miejscach z trudem wydartych nieprzebytej dżungli. Pamiętam, jaki popłoch wywołałem, docierając do jednego z ostatnich sanktuariów pierwotnego świata. Pierwsze

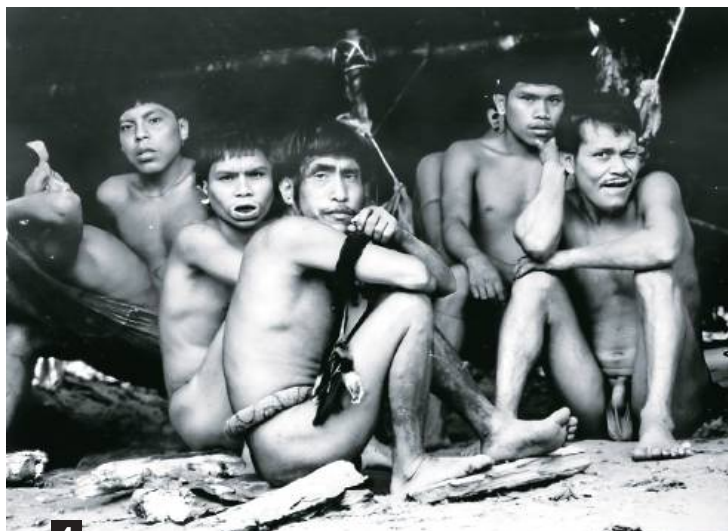
dla Indian spotkanie z białym człowiekiem przebiegało w atmosferze dużego napięcia: dzieci uciekały z krzykiem, kobiety chowały się za drzewami. Wycelowane we mnie łuki z zatrutymi strzałami też nie napawały optymizmem. Moje pokolenie było ostatnim, które mogło zaświadczyć o ich istnieniu. Proces asymilacji stał się tak gwałtowny, że w ciągu kilku dziesiątków lat Yanomami, wypychani ze swoich terytoriów, znaleźli się jedną nogą w naszej cywilizacji i żyją na krawędzi zagłady.



3

1. Autor.
2. Indianie żyją pod osłoną lasu deszczowego.
3. Tu nie istnieją pojęcia wczoraj albo jutro.
4. Oaza pierwotnego świata.
5. Szapono, wspólny dom Yanomami.
6. Średnia długość życia nie przekracza 30 lat.
7. Pamiątkowe zdjęcie.
8. Halucynogenna ceremonia epená.
9. Yanomami harmonijnie koegzystują z naturą.
10. Życie płynie tu w zupełnie innym wymiarze czasu.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORA



4



JACEK PAŁKIEWICZ
– reporter, eksplorator,
twórca survivalu w Europie.
www.palkiewicz.com



5



6



8



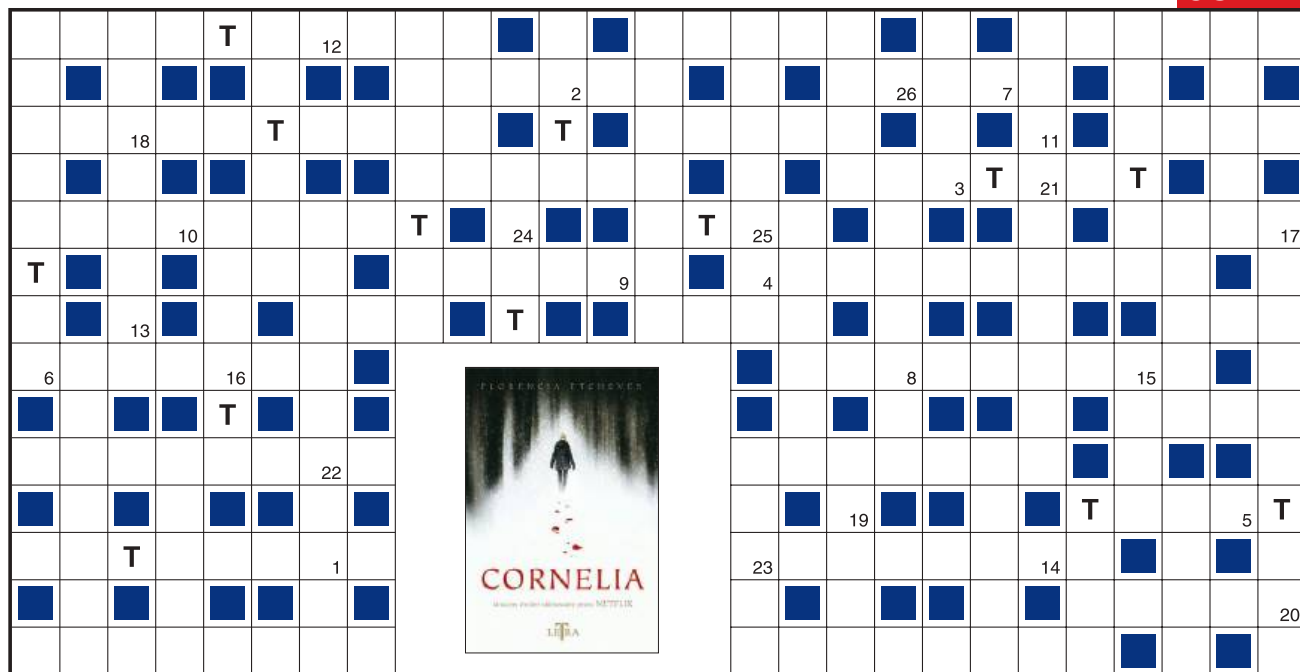
9



7



10



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą końcowe hasło.

- egipska opera Verdiego
- Nowy Świat za oceanem
- fioletowy kamień półszlachetny
- „...Express” – reality show w TVN
- psianka podłuzna, oberżyna
- Bela, kompozytor węgierski

- przedstawicielstwo organu władzy, urzędu
- grał na nim szczurolap z Hameln
- przednia część ciała pajęczaków
- rejuwach, zgiełk
- prywatka albo festyn
- Adama lub niezgody
- córka bez rodzeństwa

- palona, potem mielona, wreszcie parzona
- zaczątek rośliny
- puszysty ogon
- kukurydzy lub karabinu
- łóżysko rzeki
- tworzy lodowe zatory
- pestka, bułka z masłem
- odłączył się od oddziału, by rabować
- z cepem w dłoni
- bytów ponad potrzebę lub liczb
- teren obmywany przez fale
- chroniąca szyję część czapki, kapelusza
- izotoniczny lub wyskokowy
- pasza dla koni
- np. muzyczne w domu kultury

- Moskwa jej lewym dopływem
- kamień ozdobny o tęczowej grze barw
- Podwiązki lub Uśmiech
- zbiera się na dnie, zostaje na ściankach
- plansza do kontaktów z duchami
- część kucharki podgrzewająca garnek
- towar znajdujący się na rynku
- poskromiciel, treser w cyrku
- Wincenty, jego „Piękna nasza Polska cała”
- szukaj w nim wiatru
- ubija śnieg na stoku
- rejon łowiecki, sektor kelnera
- epizodyczna to ogon
- strój jak na łowy w Afryce
- automatycznie zamykająca się pułapka
- rozminowuje

- wieprzowina na niedzielne kotlety
- ziemiska lub żółwia
- węgierski to puszysta
- podszept, podpowiedź, propozycja
- kocim krokiem podchodzi pod betonową wieś
- obszar podległy przywódcy arabskiemu
- marzenie grających w Lotto
- gościniec, szlak komunikacyjny
- wchodzi niekiedy w sojusz z ołtarzem
- walczy po drugiej stronie barykady
- chłodzi mocniej niż lodówka
- potrzebny, by działała komórka
- zbierane z pola przez bizony
- drobne kamyczki

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1137”. Do rozlosowania książki „Cornelia” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 8 października 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1134” z nr. 37: *Podróże kształcą.*
Nagrody otrzymują: Zofia Jamroga ze Szczecina, Józef Maskiewicz z Rybnika, Emilia Potera z Pionek.

Kraśnik i dyplomacja

Spotkało się czterech kolegów. Jeden wpadł do Warszawy z placówki, drugi to emeryt, dwóch jest z centrali. I zaczęli narzekać. Że jeszcze nie tak dawno, parę lat temu, jak polski dyplomata szedł na spotkanie, to inni zabiegali, żeby Polska poparła dany wniosek itd. A dziś nikt nie zabiega, tylko trzeba się tłumaczyć.

Coś w tym jest. Mamy fatalną passę wypowiedzi prezydenta i premiera. Prezydent Duda klócił się publicznie z prezydentem Zełenskim, mówił, że Ukraina to kraj topiący się. Premier z kolei powiedział, że Polska przestaje dostarczać broń Ukrainie.

To były sensacje dnia. Efekt zaś był taki, że polscy dyplomaci, i to praktycznie na całym świecie, musieli tłumaczyć, co prezydent i premier mieli na myśli. Czy to jakaś zmiana polskiej polityki? Bo jeżeli jeszcze w pierwszych dniach września Andrzej Duda z pompą celebrował swój udział w szczycie Trójmorza, którego partnerem stowarzyszonym od czerwca 2022 r. jest Ukraina (w dodatku z zamysłem przyłączenia się), to mówienie o niej nagle, że jest topielcem (który może wciągnąć w głębie, więc trzeba od niego trzymać się z daleka), wprowadza dysonans.

Jeżeli PiS opowiada o idei Międzymorza (już z Ukrainą jako członkiem), organizowane są w tej sprawie konferencje, w których uczestniczą politycy PiS, i nagle dochodzi do zwarcia, to powstaje kłopotliwa sytuacja. Bo co jest polityką partii rządzącej? Traktowanie Ukrainy jako partnera i sojusznika czy jako topielca?

Bądź tu mądry, polski dyplomato, i to wytłumacz w świecie... A pierwszy kazal to sobie wyjaśnić Departament Stanu USA.

Dodajmy, że powyższe wypowiedzi nie były czymś odosobnionym. Bo oto w ubiegłym tygodniu sercem polskiej

polityki zagranicznej stał się... Kraśnik. To tam Mateusz Morawiecki wygłaszał swoje postanie do świata. I wołał do Wołodymyra Zełenskiego: „Panie prezydencie, niech pan nie waży się obrażać Polaków. Polacy to dumny naród, wiedzą, kiedy należy pomagać sąsiadom, i pomagamy sąsiadom przeciw tej bestialskiej napaści ruskiej. Ale będziemy zawsze bronić naszego interesu i naszego dobrego imienia”.

Parę słów miał też premier do kanclerza Scholza. „Niech pan się nie wtrąca w polskie sprawy!”, pouczał. A ludność Kraśnika słuchała.

Mówiono o tym na przyjęciu w jednej z ambasad w Warszawie i reprezentant rządu próbował stojącym w kółeczku dyplomatom wyjaśniać, że to kampania wyborcza, że w takim czasie mówi się ostrzej itd. Słuchali go i smutno kiwali głowami.

Morawiecki może tego nie wie, ale w uszach dyplomaty, który nasłuchiwał się w swoim życiu wypowiedzi szefów państw zachodnich czy tych z Dalekiego Wschodu, potężnych przecież, ale także oświadczeń różnych mniejszej wagi dyktatorów, słowa polskiego premiera mocno zgrzytają. Bo lokują Polskę w tej drugiej grupie. Tak to jest, że słabeusz się pręży i różne rzeczy wygaduje, a ten silny nawet nie musi nic mówić.

Polskim oficjelowi tę opowieść dedykujemy.

Attaché

PS Premier w Kraśniku mówił też: „Tak długo, jak będzie rząd PiS, to my będziemy rozstrzygać o polskich sprawach i Polacy będą decydowali, co ma się dziać w polskim domu”. Jeśli chodzi o PiS, nie ma wątpliwości – to prawda. Chyba że zadzwoni amerykańska ambasada.



Astronauta NASA Frank Rubio po wylądowaniu kapsuły Sojuz MS-23 w Kazachstanie. 27 września 2023 r.



PENETRACJE

TYGODNIK
POMŚCZEHNY

HANNA KRALL,
REPORTERKA

Poprawia Pani tylko „Zdążyć przed Panem Bogiem”?

– Studenci policzyli, że w kolejnych wydaniach naniósłm ponad 70 poprawek. Jak znajdę miejsce, które trzeba poprawić, nie mogę spać. Budzę się nad ranem, zaglądam do tekstu, czy to mi się zdawało. No nie, nie zdawało mi się, trzeba poprawić. Inaczej się słyszy rano, inaczej wieczorem, a jeszcze inaczej po latach. Przed 80. rocznicą powstania w getcie warszawskim powstała animacja na podstawie „Zdążyć przed Panem Bogiem”. Jej umowność dała mi do myślenia. Historie z czasu Zagłady zmierzają do milczenia, Zagładę udaje się opowiedzieć do pewnego miejsca.

odra

MAGDALENA BAJER,
PUBLICYSTKA

W czerwcu 1979 r. Jacek Kuroń przedstawił czołowym działaczom KOR projekt listu do Międzynarodówki Socjalistycznej: „W skład KSS KOR wchodzić ludzie różnych orientacji politycznych. Wśród nich ważną rolę odgrywają socjaldemokraci. Uważamy, że w warunkach, jakie obecnie panują w Polsce, podstawowym zadaniem jest walka o prawa człowieka i obywatela, a wszyscy, którzy tę sprawę szczerze popierają, powinni działać wspólnie. Socjalistyczną Międzynarodówkę uważamy za organizację szczególnie zasłużoną dla walki o suwerenność narodów, o prawa człowieka i obywatela oraz prawa ludzi pracy. Na tych właśnie podstawach musi się opierać prawdziwa jedność Europy i świata. Nie może być takiej jedności bez udziału społeczeństw środkowej i wschodniej Europy”.

TYGODNIK
ANGORA

HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

Duda Andrzej zacytował okupacyjną opinię wybitnych filmoznawców z jakiegoś związku zawodowego: „Tylko świnie siedzą w kinie” (w domyśle: na filmie Holland). Odrązę i nieuleczalne fobie wyrazili Kukiz i jego mentor Kaczyński (jedyne akto w tym zbiegowisku!), którzy, również filmu nie oglądając, potępili go nacjonalistycznym bełkotem. Nie zapomnieli też wspomnieć o żydowskim pochodzeniu reżyserki, co przecież tłumaczy wszystko. Pełne déjà vu z roku 1968. (...) Skierowanie prymitywnych emocji na ważny film ma zmobilizować elektorat PiS, coraz poważniej zastanawiający się, czy warto popierać formację, od której jaskinią i aferami cuchnie na odległość.

DZIENNIK
GAZETA
PRAWNA

MARTYNA JAKUBOWICZ,
PIOSENKARKA

Nie jestem damą salonową. Robię projekt, sprzedaję koncerty, mam pełne sale. Nie potrzebuję wielkiej sławy i wielkich pieniędzy. A żądza kariery i pragnienie wielkich pieniędzy zawsze powodują ogromny stres i niepokój. Wolę święty spokój. Nie potrzebuję grać 10 koncertów w miesiącu. Po co? Zainteresowanie publiczności by się szybko wypaliło. A tak ludzie przychodzą z apetytem na muzykę. Przecież ta moja aktywność za moment się skończy, mam swoje lata.

BRAKUJĄCE LITERY

W każdym rzędzie wstaw po 6 liter, tak aby odczytać trzy hasła – rozwiązania.

MODÓĆTSÓZIMIWKU

ASZŻCIEOZEKAIE

SAWOSUJWWŁOZI

ROZWIĄZANIA: MŁODOŚĆ TO SÓŁ ZIEMI W OKU, NASZE ŻYCIE TO CZEKANIE, SAM WIOSŁUJ W SWĘJ ŁÓDZI



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji: Agata Gogolkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ożimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuta, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest,

Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirska-Socząka

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Władki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Aby język giętki...

PROF. JERZY HAUSNER

O UDZIALE W REFERENDUM

Odmawiam. Nie chcę uczestniczyć w czymś, co jest więcej niż fikcją, jest po prostu politycznym oszustwem.

ANTONI SZPAK O WYBORACH

Przed Tymem ołtarzem, Boże, naszą błaganie, parlament wolny od durniów, kłamców, złodziei pomóż wybrać, Panie!

TOMASZ SEKIELSKI O ANDRZEJU DUDZIE

Łączy go z Kaczyńskim toksyczna relacja – jest jak uczeń bezkrytycznie wpatrzony w mistrza, który nim gardzi.

MICHAŁ KOŁODZIEJCZAK

O LIDERACH OPOZYCJI

Kosiniak-Kamysz ma słaby charakter, Hołownia nie ma go wcale, a z Tuskiem od razu była chemia.

MACIEJ MALEŃCZUK

DO ARTURA SOBONIA

Niech pan robi wszystko, żebyśmy się nie spotkali. Niech pana zły, lisi wzrok nawet nie próbuje mnie omieść.

EWA SZYKULSKA O TWARZY

Całe życie pracowałam na własną twarz. I nie chcę jednym cięciem tego zniszczyć. Lubię siebie za tę zmarszczki.

MAJA OSTASZEWSKA O SZKOLE

Byłam jedyną dziewczynką w klasie, która nie chodziła na religię. Nie jedliśmy mięsa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPPLP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Dariusz Milczarek

PRZEBŁYSKI

ZE ŚWIATA

Dariusz Milczarek zajmuje się malarstwem, murałem, fotografią i organizacją wydarzeń kulturalnych. Założyciel przestrzeni kreatywnej Kąt Kultury. Jako podstawowe zagadnienie malarskie traktuje światło. Tematem jego obrazów jest otaczająca nas codzienność, skadrowane migawki nowoczesnego miasta. Postacie – nie konkretne osoby, ale sylwetki pozbawione charakterystycznych rysów twarzy – najczęściej przedstawione są w podróży po mieście, w przestrzeni tymczasowej: w tramwajach, autobusach. Milczarek tworzy obrazy w technice tempery żółtkowej, nadającej im aksamitną fakturę.

Galeria Artinfo
Warszawa, ul. Dzielna 5
do 16 października

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ROB REGGAE

GRAND Festival

ROB GRAD GRAMY
OD 1983

im. Roberta Brylewskiego

MORAN'S MORONS
BELUGA STONE

MALEO, STOMA, JAREX,
MOTOR JAKO POWRÓT DINOZAUROW
REBEL IDRENS REGGAE

IMMANUEL I GOŚCIE
(TOMEK LIPiŃSKI, MUNIEK STASZCZYK)

DUB JUDAH (UK)



7/10/2023 WARSZAWA
Godz. 17:00 Klub Palladium
ul. Żłota 9

CAPITOL

by night

**GORĄCA
NOWOŚĆ!**

autor
Peter Quilter

NASTĘPNEGO DNIARANO

przekład
Elżbieta Woźniak

reżyseria Ewelina Pietrowiak

KATARZYNA SKRZYNECKA KAROLINA PIWOSZ MICHALINA SOSNA
PIOTR GAWRON-JEDLIKOWSKI MAREK KALISZUK KONRAD KORKOSIŃSKI KAMIL MRÓZ

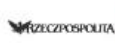
**PREMIERA
PAŹDZIERNIK 2023**

♦ KUP

BILET
TEATR CAPITOL

♦ www.teatrcapitol.pl ♦

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru

